ROK. II. MAJ – CZERWIEC NR. 5—6

PIŁSUDCZYCY



FRONTEM DO MORZA!

Cena numeru zł 1.50 Należytość poczt. opłac. ryczałtem

ROK II. MAJ – CZERWIEC NR. 5–6.

PIŁSUDCZYCY

POZNAŃ — KRAKÓW — WARSZAWA — LWÓW — ŁÓDŹ — KATOWICE

MY PIŁSUDCZYCY!...

Gdy na szeroką arenę działalności wystąpił Marszałek Piłsudski w sierpniu 1914 roku, nieliczna tylko była garstka nas, Piłsudczyków, którzy szli za nim.

Różne przyczyny składały się na to. Leżały one przedewszystkiem w charakterze samego programu, wysuniętego przez Piłsudskiego, a polegającego na czemś, zupełnie obcem psychice tak zbiorowej, jak i indywidualnej: wszystko — nawet życie poświęcić dla Polski — a w zamian za to niczego nie żądać dla siebie!

Jakżeż mógł taki program pociągać masy, wychowywane w kierunku wręcz odwrotnym? Przecież podstawę, na której opierało się życie publiczne ery przedwojennej, stanowiło wpajanie w świadomość społeczeństwa przeświadczenia, że każdy obywatel ma prawo żądać od państwa dla siebie jak największych korzyści kosztem jak najmniejszych wysiłków i ofiar ze swej strony. Ten materjalistyczny punkt widzenia, przyczajony zresztą na dnie natury ludzkiej, znajdował urodzajną glebę w ówczesnych stosunkach politycznych, zwłaszcza pod zaborem austryjackim. Stronnictwa i jednostki, pragnące – z idealnych lub egoistycznych motywów — stać na świeczniku, były zmuszone zjednywać dla siebie jak największą liczbę zwolenników. Które stronnictwo zdołało pozyskać dla siebie większą ilość głosów, aniżeli inne, który kandydat na posła, lub innego dygnitarza umiał zdobyć większą liczbę zwolenników, aniżeli jego konkurent, ten miał większe widoki osiągnięcia odpowiednich wpływów dla zrealizowania swych celów. Prześcigano się w kaptowaniu zwolenników i żadnemi metodami nie gardzono, jeśli tylko obiecywały one powodzenie. Licząc się z materjalistycznem podłożem natury ludzkiej, obiecywał taki kandydat na posła masom, że tylko wówczas, gdy jego wybiorą, będą mieli wszystkiego w bród — i dochody i koncesje i wszelkie ułatwienia i protekcje, a nie będą potrzebowali ponosić takich ofiar i ciężarów, jak dotychczas.

W ten sposób wychowywano obywateli na użytkowników Państwa i rozbudzano najniższe instynkty, zamiast starać się uszlachetniać naturę ludzką.

Czyż można więc dziwić się, że gdy wystąpił przed narodem człowiek, żądający bezwzględnego poświęcenia i bezinteresownego wysiłku, w dodatku dla czegoś, co jeszcze nie istniało — dla własnego Państwa w przyszłości — i co trzeba było dopiero wywalczać, tylko mała nas garstka stanęła za nim, a ogół pozostał głuchy na takie wezwanie?...

Drugą ważną przyczyną, dla której znaleźliśmy się w tak małej liczbie przy Piłsudskim, był system pracy przygotowawczej Marszałka. W naturze zadania, jakie postawił sobie Piłsudski, leżała konieczność mniej lub więcej konspiracyjnego prowadzenia przygotowań. Pociągało to za sobą ten skutek, że rezygnować musiano z szeroko zakrojonej agitacji, która potrafiłaby pociągnąć za sobą masy, a dopuszczano do nich tylko wypróbowane jednostki.

Tak było w pierwszych chwilach. I chociaż później zmieniały się warunki, chociaż z jednej strony powodzenia, jakie osiągał żołnierz polski, zdobywając swą dzielnością i poświęceniem uznanie nawet u wrogów, z drugiej zaś rozwój wydarzeń na teatrze wojennym, uprawdopodobniający coraz bardziej możliwość osiągnięcia celu, wysuniętego przez Piłsudskiego, za który my, Piłsudczycy, walczyliśmy, to jest zdobycia niepodległości, powinny były zmienić nastroje społeczeństwa, to jednak w okresie wielkiej wojny szeregi nasze powiększały się tylko nieznacznie.

Podobny stan trwał także wówczas, gdy ustały wojny i wskrzeszona do niepodległego bytu Polska rozpoczęła budowę fundamentów swej państwowo-

ści. Wprawdzie czyny wojenne Piłsudskiego scementowały tych, którzy później przyłączyli się do nas i w obronie Rzeczypospolitej przed nawałą bolszewicką stanęli pod jego rozkazami, lecz szeroki ogół pozostał dalej tem, czem był dawniej, to jest objektem dla przelicytowywania się stronnictw i demagogów. Tak, jak dawniej, grano na najniższych instynktach. i wpajano przeświadczenie swych ambicji, czyto politycznych, czy materjalnych. Stosowali też te same metody na swej drodze i deprawowali dorastające pokolenie, rozbudzając w niem pożądania, nie mogące pogodzić się z interesem Państwa.

Widział ten stan Marszałek Piłsudski i starał się mu przeciwdziałać w granicach, jakie dawał mu obowiązujący ustrój. Zdawaliśmy sobie sprawę



B. Premjer PRYSTOR wygłosił w dniu 7 maja 1934 r. znamienne przemówienie z okazji otwarcia kursu dla kierowników pracy społecznej i gospodarczej w sekcjach wojewódzkich B. B. W. R.

że Państwo, nawet własne, jest na to, by dawało obywatelowi maximum korzyści przy minimum wysiłku.

A Piłsudski?...

Jak dawniej żądał od każdego obywatela poświęcenia całego siebie dla wywalczenia niepodległości, tak teraz stał na stanowisku, że naczelnym obowiązkiem każdego jest ponosić wszelkie ofiary, jakich tylko Państwo dla budowania i utrwalania swego bytu wymaga, dla siebie żądając jedynie tego, co mu się słusznie należy, dzięki wytężonej pracy.

Tak niepopularne stawianie kwestji nie mogło zjednywać zwolenników w społeczeństwie, które trwało nadal w materjalistycznych, a tak niedawnych tradycjach przedwojennych tembardziej, że dawniejsi użytkownicy obcych państw widzieć chcieli we własnem Państwie to samo źródło zaspakajania z groźnych skutków wzrastającej prywaty my Piłsudczycy — ci, którzy na pierwsze zawołanie poszli z nim i ci, którzy nie zatraciwszy szlachetnych instynktów, z biegiem lat dopiero przekonywali się, że tylko jego wskazania budować potrafią podwaliny mocnej Polski i stawali w jednym z nami szeregu do pracy państwowej. Ból przeszywał nasze serca na widok panoszącej się anarchji moralnej, grożącej osłabieniem wszelkich walorów, stanowiących podstawę niepodległego bytu i normalnego rozwoju Państwa. I wtedy to — w godzinie największego rozpasania złych instynktów, Marszałek Piłsudski zdecydował się na krok radykalny: przed ośmiu laty ruszył na czele oddanych sobie Piłsudczyków na Warszawę, złamał tych, którzy prowadzili Polskę do upadku i chwycił w silną swą dłoń ster władzy.

Ośmioletni okres rządów Marszałka Piłsud-

skiego — to okres stopniowej realizacji jego zasadniczych dążeń: umacniania fundamentów Państwa i przekształcania duszy narodu w myśl hasła z 1914 roku: wszystko dla państwa — nic dla siebie.

O ile pierwsza część programu dawała się względnie łatwo realizować dzięki posiadanej pełni władzy i środków stojących do dyspozycji, o tyle druga była znacznie trudniejszą, jako zależna od woli poszczególnych indywiduów. Mimoto także w tej dziedzinie stwierdzić już dzisiaj można olbrzymi sukces. Szerokie warstwy coraz bardziej zdają sobie sprawę z tego, że tylko wielki wysiłek każdego obywatela jest w stanie wytworzyć możliwie pomyślne warunki bytu dla ogółu. Coraz liczniejsze są też szeregi, grupujące się wokół ludzi, spełniających z ramienia Marszałka Piłsudskiego powierzone im zadania. Jedni stali się Piłsudczykami w szczerem przeświadczeniu, że tylko Marszałek Piłsudski jest tym czynnikiem, który potrafi z Polski zrobić to, czem ona być powinna. Inni znów przekonali się, że władza Piłsudskiego jest zbyt silnie ugruntowaną, by mogła kiedyś nastąpić zmiana. Dlatego rzucili bezpłodną opozycję i woleli jąć się współpracy, aniżeli siedzieć na uboczu ze szkodą dla ogółu i... dla siebie. Wreszcie inni uważali, że praktyczniej i korzystniej jest być po stronie silniejszego i dzierżącego władzę. Dlatego — chociaż może w głębi duszy chętniej widzieliby u steru takich, z którymi można było robić mniej lub więcej śliskie interesiki — z utylitarnych względów przystąpili do obozu Marszałka Piłsudskiego.



Po dymisji gabinetu p. Janusza Jędrzejewicza prezesem Rady ministrów został Prof. Dr. Leon KOZŁOWSKI.

Dzisiaj po ośmiu latach nie ulega wątpliwości, że większość społeczeństwa ma Marszałek Piłsudski za sobą. Z nielicznej naszej garstki, która w dniu ruszenia Kadrówki z Oleandrów stała przy

Piłsudskim, urosła olbrzymia masa, posłuszna na skinienie swego wodza.

Objaw to dodatni, świadczący dobitnie, że nie demagogja, nie przelicytowywanie się nieziszczalnemi hasłami, lecz systematyczna praca nad uszlachetnianiem duszy osiąga rzetelne wyniki.

W tem tak licznem zbiorowisku ludzi, grupujących się w obozie Marszałka Piłsudskiego, są z natury rzeczy nietylko żywioły, przejęte najszlachetniejszemi instynktami. Nie są to już sami tylko wybrańcy, których Piłsudski na wylot badał, zanim



dopuścił do współpracy. Znajdują się w niem także tacy, którzy mniej z przekonania, a więcej dla osobistych korzyści znaleźli się w naszym obozie. Oni to, poczuwszy się w siodle, powrócić pragną do dawnych narowów i wprowadzać z powrotem metody, które Marszałek Piłsudski chce ze społeczeństwa wykorzenić. Wślizgnąwszy się w mniej lub więcej solidny sposób w zaufanie czynników czołowych, starają się je wyzyskać najbrutalniej dla własnej korzyści. Z ust ich nie schodzi słowo „Piłsudczyk". Żonglują niem bezustannie i starają się wywołać wrażenie, że oni są tymi właśnie, którzy najwierniej reprezentują ideały Marszałka.

W każdem większem zbiorowisku ludzkiem znaleść się mogą jednostki, wypaczające najszlachetniejsze nawet poczynania. Jak długo są to sporadyczne wypadki, można uchronić łatwo społeczność przed ujemnymi skutkami ich działalności. Gdy jednak nie zwraca się na to bacznej uwagi i nie wyeliminuje ich dość wcześnie, wówczas mogą zatruć atmosferę i sprowadzić nieobliczalne szkody.

Pismo nasze od samego początku postawiło sobie za jedno z głównych zadań, wskazywanie na ten zasadniczy problem w rozwoju Polski, mianowicie na konieczność przeorania duszy narodu w tym kierunku, by z niej wykorzenić dawniejsze cechy, a stworzyć z obywatela jednostkę, zdolną do poświęcenia własnej korzyści dla dobra Państwa. Widząc tu i ówdzie objawy, sprzeczne z temi zasadami i nadużywanie zdobytych — przeważnie niezasłużenie — wpływów dla osobistych celów, staraliśmy się wskazywać na nie i przestrzegać przed zgubnymi ich skutkami. Pod tym względem nie uznajemy kompromisów! Wczesna diagnoza i radykalna terapja są najlepszymi sposobami usunięcia złego.

Przed niedawnym czasem rozległ się silny głos, piętnujący szerzący się protekcjonizm, marnotrawienie grosza publicznego, pogoń za popularnością i własnemi korzyściami — a to wszystko pod pokrywką Marszałka Piłsudskiego. Były premjer — Prystor — jeden z tych, którzy życiem swem udowodnili bezwzględne oddanie się Marszałkowi Piłsudskiemu i jego dążeniom, jasno i bez osłonek wskazał na te objawy.

Jeśli z takich ust wyszedł ten głos, to widocznie choroba zaczęła przybierać groźne formy. Temwięcej zatem współdziałać muszą w odczyszczeniu atmosfery wszyscy ci Piłsudczycy, których w e w n ę t r z n e p r z e k o n a n i a, a n i e u b o c z n e w z g l ę d y postawiły w naszych szeregach.

Nie na to w trudzie serdecznym całego swego życia dokonał Marszałek Piłsudski wiekopomnego dzieła wskrzeszenia Polski — nie dlatego, zamiast spocząć na zasłużonych laurach, w nieustającej pracy, z zaparciem się zupełnem swego „ja" steruje dalej nawą Państwową i kieruje wychowaniem narodu, by garść użytkowników deprawować miała uzdrawiający się organizm społeczeństwa.

Nie dopuścimy, by jednostki, podszywające się pod miano Piłsudczyków, lub żerujące na Państwie, niszczyły owoce, zdobyte z tak nadludzkim trudem.

Bo tępić bezwzględnie chwasty — jest obowiązkiem każdego prawdziwego P i ł s u d c z y k a!



Tradycyjne, niewzruszone węzły przyjaźni, łączące Francję z Polską, znalazły dobitny wyraz podczas bytności Ministra spraw zagranicznych Francji, p. Barthou. — Marszałek Piłsudski odbył z p. Barthou dłuższą konferencję, podczas której obecni byli ambasador Laroche, minister spraw zagranicznych Beck, oraz wiceminister spraw zagranicznych Szembek.

DR. STEFAN SCHMIDT
Docent Uniwer. Jagiell.

MARSZAŁEK PIŁSUDSKI JAKO RZECZNIK POKOJU

Ideał pokoju, włożony do kolebki chrześcijańskiej cywilizacji temi dobrze znanemi słowy: „pokój zostawuję wam", od zarania naszej ery przyświecał stale narodom i ich przywódcom. Ale wiemy dobrze, jak trudną okazywała się realizacja tego ideału.

Pokój na ziemi uważany był zawsze za wielką łaskę Nieba. Nie trudno byłoby wymienić władców i przywódców ludów, którzy daremnie trudzili się o utrzymanie pokoju. Mimo, że nie zbywało im nieraz na wielkim rozumie, nie było tym mężom danem, iżby pokój zostawić mogli swoim narodom. Brakło im tej iskry Bożej, która tylko wybranym sternikom pozwalała sprawnie żeglować między temi niezliczonemi niebezpieczeństwami, na które stale narażonem było dzieło pokoju między ludźmi.

Takiego właśnie sternika, którego nie opuszczała nigdy trafna intuicja, który w przewidywaniu i zapobieganiu okazał się mistrzem, zesłała nam Opatrzność w Marszałku Józefie Piłsudskim, Szczęście, jakie Jemu sprzyjało, stało się udziałem całego narodu polskiego.

Historycy lubią posługiwać się przykładem Cyncynata. Zajętego cichą pracą przy pługu odnajdują liktorzy, aby mu wręczyć insygnia dyktatorskiej władzy. Cyncynat odbiera je, a po spełnieniu włożonego nań zadania, wraca do pokojowej pracy oracza.

Marszałek Piłsudski z Cyncynatów nie jest! Poważną część swego życia strawił na walce i walka była jego ambicją. „Jak to ja, który całe życie walczyłem i łamałem prawo" — stwierdza otwarcie, kiedy Uniwersytet Jagielloński w r. 1921 nadaje Mu tytuł doktora praw, honoris causa.

Może napozór istotnie wydawać się parodoksem, że temu właśnie mężowi, a nie któremuś z tych ideowych marzycieli, składamy dziś hołd jako pacyfikatorowi i organizatorowi pokoju. A jednak! a przecież! Bo czyż miarą zasługi nie powinien być słusznie wysiłek, włożony w opanowanie nietyle wrodzonych skłonności, co właśnie potrzeb, które przeszły w zwyczaj?

I tu daremnem byłoby dowodzić, że wojna nigdy nie była żywiołem Józefa Piłsudskiego, bo na dnie Jego duszy leżała przecież słowiańska pokojowa natura. Wojna jest w swoim rodzaju potrzebą, jest szlachetną ambicją wodza. Wódz, który zyskał sławę na polach bitew, musi zdobyć się na hart i siłę woli, jeśli z kolei przekształcić się ma w szarego oracza i siewcę.

Owoce siejby Józefa Piłsudskiego nie dadzą się mierzyć jedną miarą odnośnie do pokoju na zewnątrz i na wewnątrz.

Realizacja dzieła pokoju zewnętrznego postępowała kolejnemi krokami, w których ugruntowanie niepodległości siłą oręża stanowiło kamień fundamentalny. Nie zabór był celem tej walki! Nie w imię uzurpowania sobie korzyści chwycono za oręż! Wojna leżała na drodze tych wypadków, które składały się na budowę państwa. Bez walki niepodległość Polski zostałaby zapewne teoretyczną fikcją, tak jak nią zostało tyle pięknych tez, sformułowanych w traktacie wersalskim.

Czyn zbrojny roku 1920 był logicznem zakończeniem tego okresu walki i nieodzownym cementem, który zespolił ostatecznie luźne bloki trzech dzielnic, umożliwiając dalszą na nich budowę. Że cud nad Wisłą miał pozatem, wbrew pozorom, także znaczenie zabezpieczenia pokojowej odbudowy pozostałej Europy i obrony cywilizacji, z tem świat pogodzi się kiedyś i uzna jeszcze jego doniosłość tak, jak uznał historyczną rolę odsieczy wiedeńskiej.

Przewrót majowy przez wprowadzenie silnej władzy, stanowił dalszy konsekwentny krok, kierowany przewidywaniem i dążeniem do utrwalenia, wysiłkiem całego narodu zdobytej niepodległości. Powszechnie wiadomo, że Marszałek, wracając do rządów, zastrzegł sobie decydujący wpływ na politykę zagraniczną, jednocząc w swojem ręku agendy Ministra Wojny z faktyczną inicjatywą w polityce zagranicznej. Dwa lata później robi z prawa tej inicjatywy w całej pełni użytek w Genewie. Tam radzą. Radzą nad organizacją pokoju. Radzą i nad Polską oraz jej stosunkiem do Litwy, prawić, manifestując kilkakrotnie na terenie Genewy swą pokojowość, bądź wówczas, kiedy stawia wniosek o rozbrojenie moralne, bądź też, kiedy proponuje kroki rozjemcze w dziedzinie gospodarczej. Wprawdzie w międzyczasie wiele fałszywych wyobrażeń pada siłą faktów. W szczególności okazuje się, że handel międzynarodowy doznaje załamania w rozmiarach, które nie stoją w żadnej proporcji do drobnego udziału, jakim w nim uczestniczy Polska.

Ale w Niemczech dochodzi tymczasem do władzy Adolf Hitler, który przecież głosi, że granice między Polską, a Niemcami są rezultatem jednostronnego dyktatu i że Niemcy użyją wszelkich środków, aby je zmienić. Wszystko zdaje się teraz napozór przemawiać za tem, że wybuch wojny polsko-niemieckiej jest nieuniknionym. Groźba zakłócenia pokoju Europy dochodzi do zenitu.

Lecz genjusz przewidywania nie śpi. — Błyskawica po błyskawicy przedziera horyzont!

Ku swemu zdziwieniu świat zostaje najsamprzód zasko-



GDYNIA.

który w on czas w oczach dyplomatów stanowi ognisko zapalne tuż, tuż, mającego wybuchnąć ogólno-europejskiego konfliktu. W tem zjawia się ten człowiek z iskrą Bożą i żołnierskiem postawieniem kwestji: „Wojna, czy pokój“? rozprasza ołowianą chmurę, wiszącą na firmamencie.

Ale raz wraz podnoszona kwestja rewizji granic, wytkniętych traktatem wersalskim, nie przestaje w dalszym ciągu jątrzyć atmosfery pokojowej. Locarno nietylko nie gasi tlejącej ciągle żagwi, ale chwilowo wygląda tak, jakby rozdmuchać miało ogień. Utrwala bowiem w opinji Europy i w opinji większej części świata przekonanie, że odtąd niebezpieczeństwa zakłócenia pokoju należy szukać przedewszystkiem, o ile nie wyłącznie, w granicach polsko-niemieckich. Stąd upowszechnia się coraz bardziej pogląd, że rewizja tych granic stanowi nieodzowny warunek utrzymania pokoju europejskiego.

Równocześnie licznych zwolenników, przedewszystkiem w sferach gospodarczych, zyskuje teza, że Polska jest czemś, w rodzaju barjery między Rosją Sowiecką, a zachodnią i centralną Europą. Barjera ta rzekomo uniemożliwia odżycie wymiany handlowej między Wschodem i Zachodem, z którem to odżyciem wiążą się nadzieje na ostateczną odbudowę Europy po wojnie.

Z temi uprzedzeniami daremnie stara się Polska rozczony faktem paktu nieagresji między Polską i Rosją, świadczącym, że Polska nietylko nie jest żadną zaporą w odżyciu międzynarodowych stosunków handlowych, lecz, że ona właśnie aspiruje do roli tego upragnionego łącznika między światem Europy zachodniej, a światem sowieckim.

Lecz i teraz nie brak niewiernych Tomaszów! „Polska rzuca się w objęcia Bolszewji“! — oto głosy, jakie zaczynają rozbrzmiewać. Psychoza jest tak silną, że jeden z najpoczytniejszych polskich dzienników uważa za stosowne uderzyć na alarm, zamieszczając czołowy artykuł, w którym gromi młodych ekonomistów i działaczy gospodarczych za zamiar odwiedzenia Rosji.

Lecz oto w tej samej niemal chwili rozlega się donośny grzmot. Europa budzi się — przeciera oczy i — nie śmie wierzyć. To, czego nie mogły dokonać wszystkie wysiłki radzących w Genewie dyplomatów, lub marzycielskich propagatorów pokoju, zostanie wcielone w życie dzięki żołnierskiemu przecięciu dylematu.

Nieugięta wola w służbie utrwalenia zdobytego pokoju sprawia, że co jeszcze wczoraj tylu ludziom wydawało się sennem marzeniem — przeistacza się w czyn: Polska i Niemcy układem o nieagresji rezygnują na lat 10 w razie wyniknięcia między nimi sporu z apelowania do przemocy.

Przez ogromną część cywilizowanych społeczeństw, któ-

re wierzyły, że stabilizacja stosunków w Europie nastąpić może dopiero po rozstrzygnięciu orężnem między Polską i Niemcami, układ polsko-niemiecki przyjęty został nietylko jako zażegnanie wojny między dwoma państwami, uważanej za nieuniknioną, lecz jako zagaszenie ogniska konfiktu ogólnoeuropejskiego, o ile nie światowego. Jednomyślnie też układowi polsko-niemieckiemu przypisano doniosłość, wykraczającą daleko poza ramy zwyczajnego paktu o nieagresji.

Byłoby oczywistym nonsensem, gdybyśmy dobrą wolę przy dojściu do skutku układu chcieli widzieć wyłącznie po stronie polskiej. Nie sądzę, aby przyznanie dobrej woli Niemiec umniejszało w czemś znaczeniu dzieła pacyfikacji. **Bo tylko dzięki równoczesnemu podpisaniu obu paktów** t. j. polsko-niemieckiego i polsko-rosyjskiego, Genewa i cała dyplomacja europejska, uzyskały cel swoich dążeń na polu organizacji pokoju, to tak upragnione przez wszystkich Locarno wschodnie.





Opinja społeczeństwa polskiego rzadko była równie tak zgodną, jak w uznaniu tego dzieła pacyfikacji. W oczach wielu wyrasta ono do znaczenia cudu, godnego stanąć w jednej linji z Cudem nad Wisłą. Czy ktoś samo porównanie uzna, czy nie, faktem jest, że cud dzieła pacyfikacji trzeba było wyczarować.

Pod wrażeniem faktu rodzi się wśród grona profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego spontanicznie myśl ukoronowania wobec całego świata dzieła pacyfikacji stwierdzeniem, że akcja Wodza ma za sobą całe społeczeństwo polskie. Myśl przyobleka się w konkretny wniosek, o przyznanie Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu nagrody pokojowej Nobla za rok 1934, wniosek w intencji stawiających go równoznaczny z manifestacyjnem zgłoszeniem w osobie Wodza postulatu o uznanie pokojowej roli całego narodu.

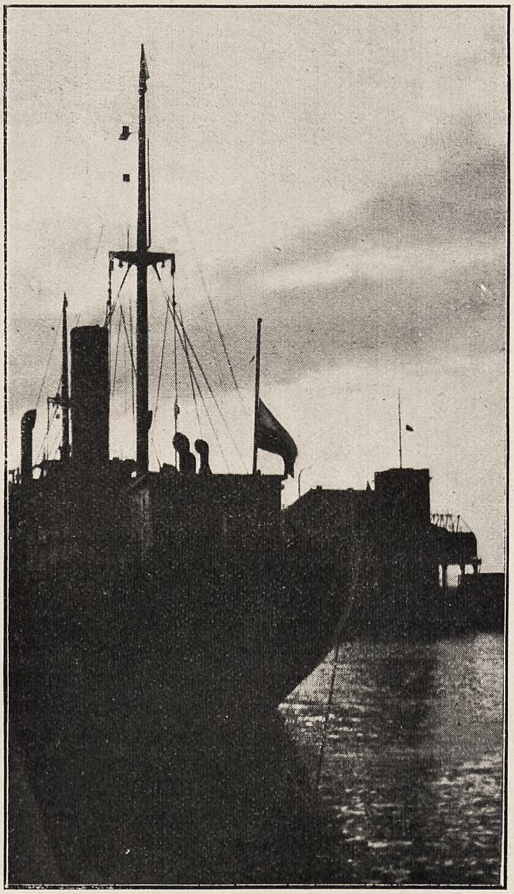
Zaledwie cztery dni dzieliły nas od chwili ogłoszenia układu z Niemcami do ostatecznego terminu stawiania kandydatów do nagrody pokojowej na rok bieżący. Sceptykom rzecz wydałaby się niewykonalną. Lecz wiara w słuszną sprawę pozwala przezwyciężyć trudności. Wniosek podpisany przez uprawnionych do stawiania go profesorów, a w tem przez gremium członków Wydziału prawniczego z jego dziekanem na czele, zostaje przesłany we właściwej formie i w przepisanym czasie. Potwierdzenie tego nadeszło niedawno z Oslo na ręce Dziekana prof. Fryderyka Zella.

Sam fakt wysunięcia kandydatury człowieka w mundurze wojskowym do nagrody pokojowej, nietylko, że nie notowany dotychczas w dziejach instytucji nagrody Nobla, ale kto wie, czy mogący się w dziejach jej kiedykolwiek powtórzyć i to fakt wysunięcia przez ludzi raczej skłonnych do sceptyzmu, niż do łatwego entuzjazmu, jest znamienny i symboliczny!

Przez przyznanie nagrody pokojowej jej Wodzowi otrzyma Polska po tylu insynuacjach, rzucanych pod adresem jej pokojowości, słuszną satysfakcję i moralne uznanie przez niezainteresowany Areopag. Wydaje się to tem prawdopodobniejszem, że istnieje procedens, uprawniający założenie, ja-

Chluba Polski — Gdynia.
Widoki na:
Okręty w porcie w Gdyni
Składy z towarem drobnicowym
Olbrzymie nowoczesne dźwigi.





Widok z portu w Gdyni.

kiem się kierowali wnioskodawcy. Wszak za Locarno zachodnie otrzymali w swoim czasie nagrodę pokojową twórcy jego Briand i Stresemann. Locarno wschodnie z pewnością nie jest dziełem mniejszem. Jest w każdym razie konsekwentnem uzupełnieniem pierwszego, nadającem dopiero istotną wartość temu, do czego doprowadzili Briand i Stresemann. Mierzone zaś miarą ognisk zapalnych, jakie dla świata stanowiła dyskusja, zarówno nad naszemi wschodniemi, jak zachodniemi granicami, oraz miarą tego, że dzieła dokonał nie zawodowy dyplomata, lecz żołnierz-wódz, z którego misji historycznej wypływała walka, urasta Locarno wschodnie do dzieła, które zasługuje, aby być okr. ślonem słowami: **Józef Piłsudski dobrze zasłużył się sprawie pokoju.**

Ale Marszałek Piłsudski i pod tym względem z Cyncynatów nie jest, aby doprowadziwszy do utworzenia pokoju zewnętrznego, powrócić miał tam, skąd wyszedł. Raz zrzuciwszy szyszak wojownika, nie cofnie się przed szarą pracą oracza także na niwie wewnętrznej. Przeciwnie, teraz dopiero, kiedy sprawa utrwalenia pokoju na zewnątrz została pomyślnie załatwioną, uchwyci własnoręcznie ster pługa, aby nim z kolei na niwie wewnętrznej przeorać zaugorzoną rolę serc i charakterów.

Wszyscy jesteśmy powołani, by poczuć w sobie odzew szlachetnej krwi i okazać ją, ciągnąc pługi na niwie ojczystej! Teraz kiedy gospodarz po utrwaleniu pokoju zewnętrznego powraca, aby orać wewnętrzne zagony, powinien znaleźć nas podatnymi do tej pracy. Gdy na froncie zewnętrznym polegać mógł na kilku wypróbowanych pomocnikach, na froncie pokoju wewnętrznego każdy z nas powinien spełnić misję współpracownika.

Nie pozwólmy, by posłannictwo pokojowe na froncie wewnętrznym rozbiło się o luki w szeregach polskiego społeczeństwa! Nie dajmy kupczyć tem posłannictwem, — lecz uchwyciwszy mocno w ręce jego sztandar, rozwińmy go ponad Polską całą! Niech między godłem swastyki z jednej strony, a młota z sierpem z drugiej strony, **płynie sztandar z hasłem, które** równie silnie **nas powinno jednoczyć:** Na ziemiach Polskich pokój wszystkim ludziom dobrej woli.

Niech potomność, odnosząc się do naszych czynów i wydając o nich sąd — udzieli kiedyś naszemu pokoleniu tej najbardziej pożądanej nagrody pokojowej, zamykając ją w słowach:

Józef Piłsudski zastał naród w niewoli skłuconym,
Zostawił go w wolności pojednanym.

JAN GAWLIKOWSKI inżynier-rolnik.
Profesor Szkoły rolniczej i b. poseł na Sejm.

Likwidacja bezrobocia, drogą osiedlania spółdzielczego bezrobotnych na roli

Już piąty rok przechodzi Polska, podobnie zresztą jak cały świat, ciężkie przesilenie gospodarcze. Największą ofiarą tego przesilenia są setki tysięcy bezrobotnych, rekrutujących się z dawnych pracowników przemysłowych. Nadzieja zatrudnienia w przyszłości tych bezrobotnych z powrotem w przemyśle jest zupełnie zawodną i nie mającą żadnych szans powodzenia, albowiem przemysł polski, podobnie jak przemysł środkowoeuropejski, zmuszony jest ograniczyć swoją produkcję, z powodu straty licznych zamorskich rynków zbytu.

Do niedawna przemysł europejski, do którego zalicza się również przemysł polski, obsługiwał swoją produkcją całą Azję, Afrykę, Południową Amerykę, Kanadę, oraz Rosję, a więc zgórą półtora miljarda konsumentów. W czasie wojny i po wojnie w krajach wyżej wymienionych rozbudowano własne przemysły i w ten sposób wyparto wytwory przemysłu europejskiego z tamtejszych rynków. Fakt ten wywołał wielkie bezrobocie, które jest zjawiskiem stałem, a nie przemijającem, tak jak stałym jest fakt uprzemysłowienia krajów zamorskich i Rosji Sowieckiej.



Łodzie rybackie na polskiem morzu o zachodzie słońca.

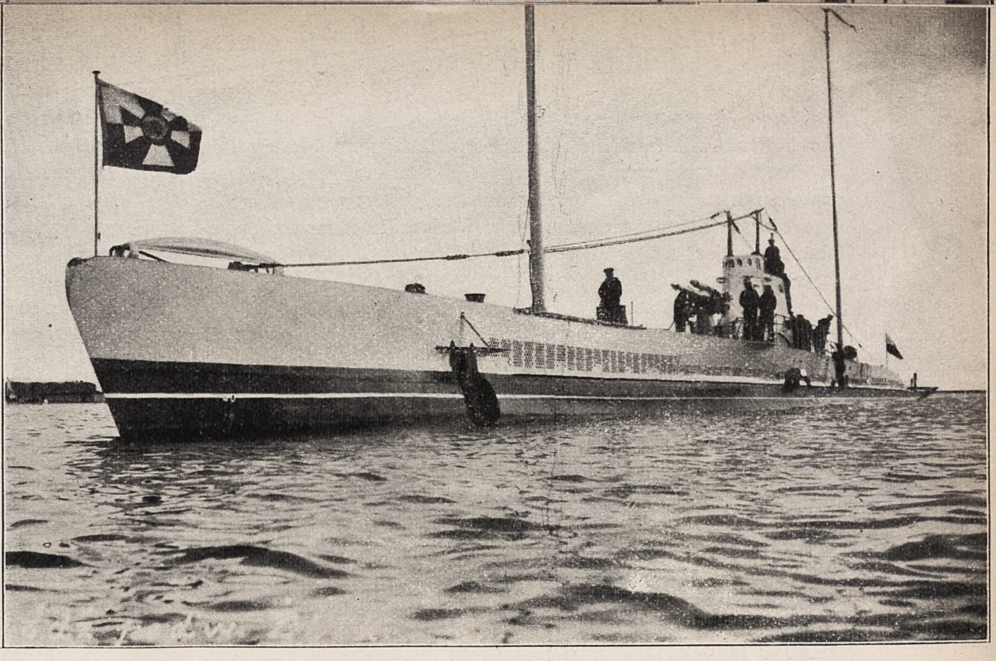
To też jedynym warsztatem pracy, gdzie można bezrobotnych jeszcze zatrudnić — jest rola. Może jednak ktoś powiedzieć, że przecież i wieś jest przeludniona i z powodu tego przeludnienia cierpi nędzę, a więc — czy wobec tego byłoby słuszną rzeczą jeszcze bardziej ją przeludniać przez osadzanie bezrobotnych i w ten sposób powiększać biedę i nędzę wśród rolników?

Przyczyny nędzy na wsi.

Otóż twierdzenie, że wieś znajduje się w nędzy z powodu przeludnienia, jest zupełnie niesłuszne, albowiem ziemia polska przy znanych dzisiaj sposobach nawożenia i uprawy roli może zupełnie dobrze wyżywić i zatrudnić 130 miljonów ludzi, pod warunkiem, że będzie się na niej gospodarować w inny sposób, aniżeli dzisiejszy, a mianowicie: jeżeli się przejdzie z indywidualnej gospodarki na roli na gospodarkę spółdzielczą.

Dla zilustrowania tego faktu podam przykład: Jeżeli weźmiemy 330 gospodarstw po 3 ha każde, to do obrobienia pola

Polska łódź podwodna „ŻBIK".



w tych gospodarstwach potrzeba będzie około 300 koni. Jeżeli natomiast utworzylibyśmy z tych gospodarstw spółdzielnię rolniczą, w której udziały . stanowiłyby poszczególne gospodarstwa, to wówczas, dzięki skróceniu dojazdów i lepszemu wyzyskaniu sprzężaju oraz możliwości użycia maszyn takich, jak traktory, młocarnie parowe i t. p. wystarczy do obrobienia tylko 80 koni. Zaoszczędzi się przeto 220 koni. Ponieważ jeden koń zjada tyle paszy, co $1^1/_2$ krowy, przeto w gospodarstwie powyższem możemy utrzymać 330 więcej krów, które dadzą duży dochód w postaci mleka i mięsa, podczas kiedy konie poza pracą w rolnictwie, nie dają żadnego innego pożytku.

Pozatem spółdzielnia taka daje nam jeszcze wiele innych korzyści, jak możność racjonalizacji pracy w gospodarstwie, a przez to lepsze jej wykonanie, następnie umożliwia walkę ze szkodnikami, oraz daje możność zatrudnienia sił fachowych, jak agronoma, ogrodnika i buchaltera, którzy przez wprowadzenie wiedzy fachowej do gospodarstwa rolnego, znakomicie to gospodarstwo dźwigną. To też likwidację kryzysu na wsi przeprowadzi się tylko przez zmianę ustroju obecnego na ustrój spółdzielczy.

Przyczyną kryzysu na wsi jest zły ustrój gospodarczy, a nie przeludnienie. Dlatego też zupełnie śmiało możemy jeszcze osadzać ludzi z ośrodków przemysłowych na roli. Dzisiaj można bardzo łatwo znaleść potrzebną ziemię na osadzanie bezrobotnych. Ziemi tej jest dużo i może ona być zaraz do dyspozycji. W całej Polsce mamy obecnie około 3 tysiące większych majątków ziemskich, które w każdej chwili może Państwo Polskie przejąć za nie zapłacone podatki, względnie długi zaciągnięte przez majątki w Banku Gospodarstwa Krajowego i w Państwowym Banku Rolnym. Na samych kresach wschodnich, jest takich majątków około 1200. Jeżeli przeciętnie obszar jednego majątku przyjmiemy na 500 ha, to będziemy mieli do dyspozycji około 600 tysięcy ha ziemi. Licząc przeciętnie 5 ha na jedną rodzinę, moglibyśmy osadzić w ciągu krótkiego czasu 120 tysięcy rodzin bezrobotnych na samych kresach wschodnich.



Spółdzielnie rolne.

Osadnictwo to uda się, ale tylko wtedy, jeżeli całe majątki będziemy oddawać bezrobotnym, tworząc z nich spółdzielnie wytwórcze, prowadzone przez bezrobotnych fachowców: agronomów, ogrodników i buchalterów, którzy także byliby członkami spółdzielni. Członkowie spółdzielni, pracując i gospodarując wzorowo, z osiąganych czystych dochodów spłaciliby dług ciążący na majątku państwu polskiemu i w ten sposób dochodziliby do własności w postaci udziałów. Jeżeli dla przykładu weźmiemy 500 ha folwark, składający się w 80% z ziemi ornej, a w 20% z łąk i pastwisk, to majątek taki razem z budynkami, oraz inwentarzem żywym i martwym, można dzisiaj nabyć z licytacji po 400, zł. za 1 ha. Jeżeli na jedną rodzinę bezrobotnych przeznaczy się 5 ha, to dług, jaki przypadnie na tę rodzinę, będzie wynosił 2.000,— złotych. Sumę taką razem z procentami będzie mogła spłacić rodzina bezrobotnych, pracując w spółdzielni, w ciągu 10—15 lat. W ten sposób bezrobotni znajdą pracę i utrzymanie, a Skarb Państwa odbierze swoją należność, kiedy przy dzisiejszym stanie rzeczy bezrobotny ginie z głodu, a skarb państwa traci swoje pieniądze.

Na jedną rodzinę bezrobotną, składającą się przeciętnie z 4 osób dorosłych, przyczem dwoje dzieci, liczy się za jedną osobę dorosłą, wystarczy do życia i zarobkowania 5 ha ziemi w zupełności. Dla wyżywienia takiej rodziny, złożonej z 4 osób dorosłych, potrzeba rocznie 12 q ziarna t. j. żyta, pszenicy i jęczmienia, 20 q ziemniaków oraz warzyw z przestrzeni 300 m². Ziemniaki zajmą 1500 m² a zboże 7000 m². Do tego trzeba dodać jeden litr mleka na osobę dziennie, czyli 1500 litrów rocznie, Do wyprodukowania tej ilości mleka potrzeba 0,62 ha, czyli razem około 1,5 ha potrzeba na wyżywienie jednej rodziny 4 osobowej. Z pozostałej przestrzeni, to jest 3,5 ha ziemi będzie można produkty sprzedać, uzyskując dochód, który pójdzie na dokupno potrzebnych rzeczy do gospodarstwa i wykupno udziału. Przy kalkulacji powyższej przyjęto 3 klasę ziemi, oczywiście przy gorszej wzgl. lepszej ziemi kalkulacja będzie nieco inna.

Z powyższego widać, że kolonizacja bezrobotnych na roli jest łatwą do przeprowadzenia, ale tylko systemem spółdzielczym. Przejmując cały obszar ziemi razem z budynkami na kolonizację, mamy odrazu wszystko, co jest potrzebne do prowadzenia gospodarstwa, a więc budynki gospodarcze, narzędzia rolnicze, inwentarz żywy i t. p. Brakować będzie tyl-

ko budynków mieszkalnych, które możemy pobudować tanio z drzewa przy pomocy pożyczek z Funduszu Pracy. Możemy zatem odrazu ruszyć z gospodarstwem, podczas gdy osadzając bezrobotnych pojedynczo na roli, ruszenie odrazu z gospodarstwem jest niemożliwe z powodu braku budynków i potrzebnych narzędzi.

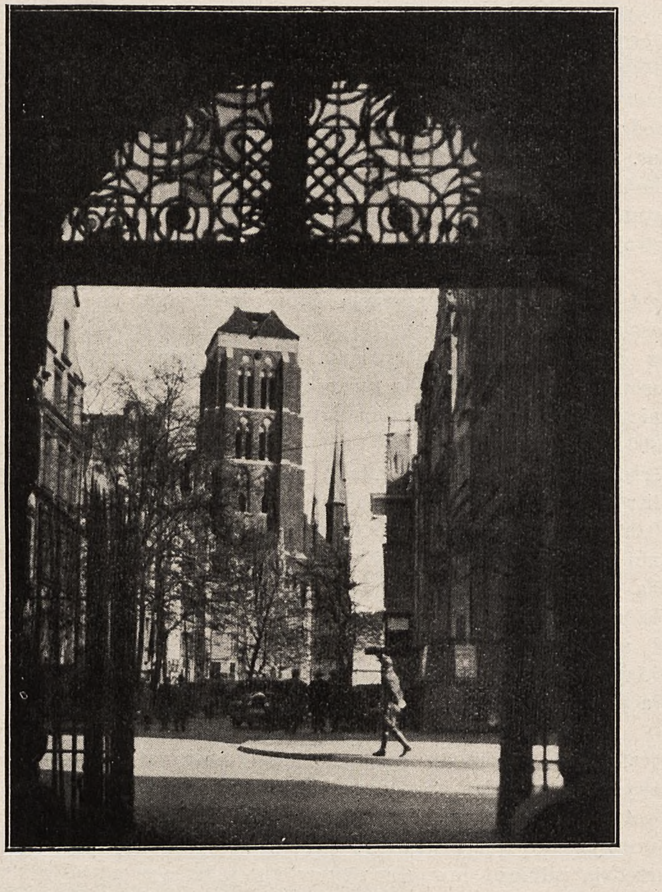
Przy spółdzielczem osiedleniu bezrobotnych na roli, powinni nimi zawsze kierować fachowcy, co jest niesłychanie ważną rzeczą, z uwagi na to, że wielu wśród bezrobotnych nie będzie fachowymi rolnikami. Przy indywidualnem gospodarstwie, zatrudnienie fachowców jest niemożliwe.

Bezrobotni pracując w spółdzielni będą mogli posługiwać się maszynami rolniczemi, oraz potrafią sobie pracę zracjonalizować i rozłożyć, dzięki czemu ich osobista praca będzie mniejsza i lżejsza, będzie poprostu ich koniecznością życiową i przyjemnością, a nie mozołem i trudem. Będą przeto mogli dużo czasu poświęcać rozrywkom umysłowym i kulturalnym, kiedy przy indywidualnem gospodarowaniu dla tych rzeczy nie może być miejsca. Przy spółdzielczej gospodarce nastąpi też wśród spółdzielców duża specjalizacja i akuratność w pracy w poszczególnych gałęziach gospodarstwa rolnego, jak ogrodnictwo, pszczelnictwo, sadownictwo, hodowla zwierząt, uprawa roli i t. p. co bardzo dodatnio wpłynie na wydajność gospodarstwa. Także zbywanie ziemiopłodów i nabywanie potrzebnych produktów przy spółdzielni będzie łatwiejsze, aniżeli przy indywidualnych gospodarstwach.

Pobudowanie domków mieszkalnych jest jedyną inwestycją konieczną dla osadzenia bezrobotnych na roli systemem spółdzielczym. Natomiast przy osiedlaniu indywidualnem, inwestycji gospodarczych jest conajmniej 10 razy więcej, a rezultat conajmniej 10 razy mniejszy.

Osadnictwo spółdzielcze, jako czynnik wychowawczy.

Największą trudnością w osadnictwie spółdzielczem na roli wydaje się sprawa doboru ludzi. Słyszy się twierdzenia, że Polacy nie są zdolni do tak uczciwej i idealnej współpracy, jaka musi być w osadnictwie spółdzielczem, że wolą raczej nędzę i biedę cierpieć na własnym kawałku roli, aniżeli żyć dobrze i dodatnio, kulturalnie i współcześnie w kooperatywie.



Kościół Najśw. Marji Panny w Gdańsku.

Ten pogląd uważam za przestarzały. Może on być częściowo słuszny w odniesieniu do ludzi starszych. Jeżeli natomiast użyjemy do osadnictwa ludzi młodych, zdolnych do zrozumienia wyższości gospodarki spółdzielczej nad indywidualną, ludzi ideowych, wierzących w lepszą przyszłość gospodarczą i społeczną Polski przy pomocy zreformowania najważniejszego warsztatu pracy, jakim jest rolnictwo, to wówczas nie można mieć żadnych obaw, że rolnicze kooperatywy osadnicze, zdadzą świetnie swój egzamin. Młodzież taką Polska posiada zrzeszoną w stowarzyszeniach ideowych, jak Związek Strzelecki, Młodzież Ludowa, Młodzież Wiejska itd.

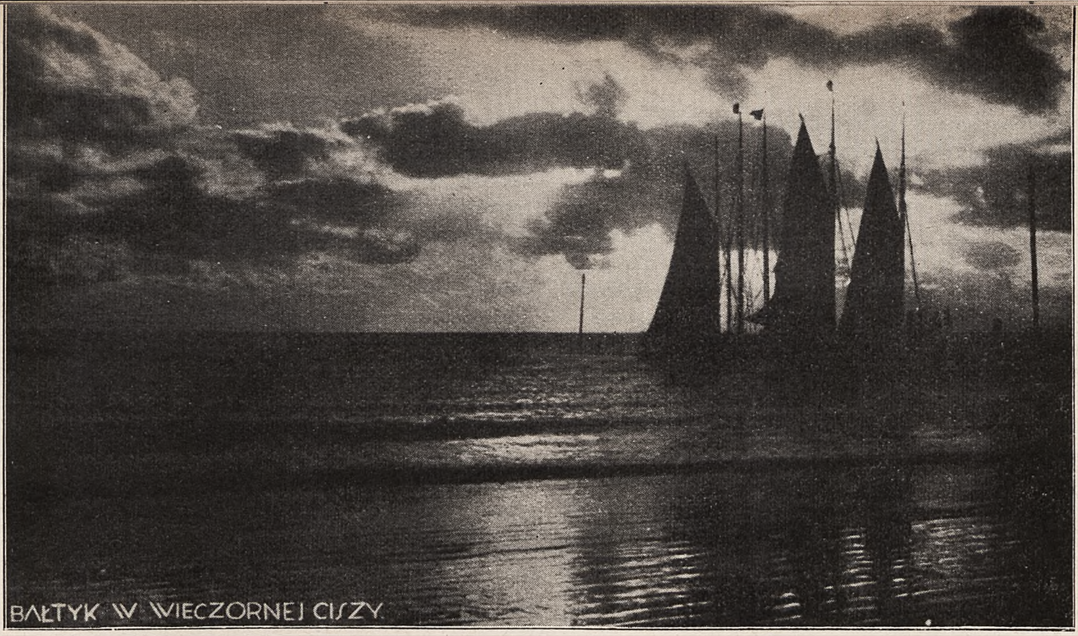
Osadnictwo spółdzielcze należy przeto prowadzić przy pomocy bezrobotnej młodzieży robotniczej i wiejskiej, w sposób nie przymusowy, ale zupełnie dobrowolny i ochotniczy. Osadnictwo spółdzielcze należałoby rozpocząć od kresów wschodnich, gdyż tam znajduje się najwięcej objektów, nadających się na takie osadnictwo, a ponadto przez osadnictwo rolnicze na kresach wschodnich moglibyśmy je gęściej zaludnić i w ten sposób przez przeniesienie nadmiaru ludności z zachodnich dzielnic na Wschód, wyrównać gęstość zaludnienia Polski.

Osadnictwo spółdzielcze dla miejscowej ludności na kresach nietylko nie będzie niesympatyczne, jak to zazwyczaj bywa z osadnictwem indywidualnem, ale przeciwnie będzie ciekawym i zajmującym przykładem, wskazującym tej ludności drogę poprawy bytu przez naśladowanie gospodarki spółdzielczej osadników.

Ludności miejscowej nie będzie drażnić fakt, że osadnicy z Zachodu posiadają większe działki w spółdzielni osadniczej, aniżeli oni działki indywidualne, gdyż rzecz będzie się niejednokrotnie przedstawiała odwrotnie. Natomiast będzie mogła czerpać wzór gospodarstw spółdzielczych dla przekształcenia u siebie fatalnych stosunków agrarnych.

Rolnicze kooperatywy osadnicze stworzą też duże pole pracy dla bezrobotnych agronomów, nauczycieli, buchalterów, ogrodników i majstrów różnego rodzaju. Będą oni mogli oddać swoją pracę w spółdzielniach tanio, bo tanio i dobrze będą mogli w nich żyć. Dzięki fachowcom gospodarka w spółdzielniach osadniczych będzie nie tylko dobrą, ale wzorową. Nie będzie w nich złego przechowywania obornika, nie będzie wielkich szkód z powodu szkodników roślinnych, ani marnie żywionego i pielęgnowanego bydła, nie będzie zaniedbanych sadów oraz źle uprawionych i zachwaszczonych pól, gdyż spółdzielnia osadnicza, mając ludzi dużo i umiejętnie pracujących, dzięki kierownictwu fachowemu zrobi wszystko w porę i dobrze. A niema chyba warsztatu pracy ludzkiej, któryby w większej mierze był zależny od osobistej umiejętnej pracy człowieka, jak warsztat rolniczy.

Straty z powodu niedbalstwa i nieumiejętności pracy są w rolnictwie polskiem olbrzymie. Dla przykładu podam ich kilka. Otóż Ministerstwo Rolnictwa obliczyło przy pomocy Komisji fachowców, a obliczenia te ogłosiło w broszurze p. t. „Jak urabiać, przechowywać i stosować obornik", wydanej w 1931 r., że z powodu wadliwego obchodzenia się rolników z tymże obornikiem, straty w ziemiopłodach w Polsce wynoszą rocznie 700 miljonów złotych. Stacje ochrony roślin obliczyły znowu, że z powodu szkodników zwierzęcych, bakterji i szkodników grzybkowych, straty w naszych ogrodach i sadach oraz na polach wynoszą rocznie około 1 miljarda złotych. A ileż strat mamy wskutek złego, nieracjonalnego żywienia bydła, wadliwego nawożenia roli itp. Przecież w sadach naszych 50% owoców ginie, z powodu braku pielęgnacji tychże sadów. Gdybyśmy te straty policzyli dokładnie, to z pewnością dadzą one większą sumę, jak wszystkie budżetowe wydatki Państwa Polskiego. A przecież wiemy, jak z temi stratami walczyć należy, Mamy przecież dużo specjalistów w ochro-



nie roślin, mamy dobrze wyszkolonych praktycznie i teoretycznie ogrodników i rolników. Ale cóż z tego — kiedy oni nie mają pola do pracy. Wszystkie te błędy nie będą miały miejsca przy gospodarce spółdzielczej, gdzie fachowe kierownictwo, mając do dyspozycji dostateczną ilość ludzi do pracy, zawczasu i skutecznie usunie błędy i poprowadzi gospodarstwo wzorowo.

Pod względem zatem gospodarczym, osadnictwo spółdzielcze, mocno góruje nad osadnictwem indywidualnem, a ponadto jest ono w dzisiejszych czasach jedynie możliwe do przeprowadzenia. Wszystko jest gotowe. Chodzi tylko o zebranie bezrobotnej młodzieży i o uświadomienie jej o wyższości spółdzielczej gospodarki rolnej nad indywidualną, co jest rzeczą u młodzieży zupełnie prostą i łatwą. Osadzając bezrobotną młodzież w wytwórczych spółdzielniach rolniczych, rozbudujemy także w tych spółdzielniach bardzo mocno życie towarzyskie i kulturalne, gdyż dzięki skupieniu ludzi w jednem miejscu, łatwo będzie urządzić dla nich świetlicę, bibljotekę, założyć chór, orkiestrę a nawet kino. W tem sposób członkowie kooperatywy, korzystając z dóbr cywilizacji, stworzą sobie piękne życie i będą błogosławić chwilę, w której dobrowolnie zdecydowali się na przystąpienie do spółdzielni osadniczej.

Finansowa strona zagadnienia.

Z punktu zaś widzenia naszych dzisiejszych możliwości finansowych, osadzanie bezrobotnych na roli, o czem powszechnie marzą ustawodawcy, może się odbywać tylko drogą zbiorowego osadnictwa spółdzielczego. Biorąc 500 ha obszar i osadzając na nim bezrobotnych gromadnie, nie będziemy budować żadnych budynków gospodarskich. A gdybyśmy natomiast na tym obszarze utworzyli 100 osad po 5 ha każde, to wówczas na same budynki gospodarcze musielibyśmy wydać około 300 tysięcy złotych, licząc po 3 tysiące na jedną osadę. W dzisiejszych czasach zdobycie tak poważnych środków finansowych jest rzeczą wykluczoną.



Wnętrze domu patrycjuszowskiego z 17 wieku w Gdańsku.

A zresztą dla nikogo, znającego stosunki agrarne na wsi polskiej, na której 80 /0 mamy gospodarstw karłowych, poniżej 5 ha ziemi, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że głównemi przyczynami kryzysu rolniczego na wsi są: zbytnie rozdrobnienie gruntów i ich zadłużenie. Drobne warsztaty rolne, czyli tak zwane gospodarstwa karłowate, są na wskroś ujemnem zjawiskiem gospodarczem, albowiem ich właściciele przeważnie sami wszystko skonsumują co wyprodukują, nic prawie na rynek nie mogą sprzedać i niczego też przeważnie nie są w stanie z rynku kupić, skutkiem czego wychodzą poza obręb życia gospodarczego. Nie ma z tych gospodarstw korzyści ani kupiec, ani rzemieślnik, ani robotnik, gdyż nie wiele mogą takim gospodarstwom karłowatym sprzedać swoich wyrobów, a jeszcze mniej mogą od nich kupić płodów rolnych. Nie ma też wielkiej korzyści z gospodarstw karłowatych państwo, albowiem stanowią one bardzo małą siłę podatkową tak w zakresie podatków bezpośrednich, jakoteż i pośrednich. Ponadto z powodu biedy i nędzy właściciele ich fatalnie się odżywiają i nie są w stanie wychować swoich dzieci na światłych i fizycznie silnych obywateli, co dla obrony kraju jest rzeczą bardzo szkodliwą. Długi zaś, które poważnie obciążają gospodarstwa karłowate, są ich prawdziwą kulą u nogi, albowiem uniemożliwiają wszelkie korzystne inwestycje w gospodarstwie, polegające czy to na nabyciu lepszych narzędzi rolniczych, czy nawozów sztucznych, czy urządzeniu wzorowej stajni, gnojowni, czy też zdobycia zawodowej oświaty rolniczej i t. p.

Długi te, uniemożliwiające rozwój kulturalny i ekonomiczny gospodarstwa, powstały nie z powodu jakichś ulepszeń czy inwestycji, ale z powodu spłat rodzinnych, które są niewspółmierne z faktyczną dochodowością gruntu. Spłaty rodzinne przy indywidualnem władaniu ziemią są rzeczą nieuniknioną, bo kiedy stale ludzi na wsi. przybywa, i skoro ludność ta nie może emigrować ani do miast, ani do ośrodków przemysłowych, ani zagranicę, to zrozumiałą jest rzeczą, że musi na ziemi pozostać, a przeceniając tę ziemię przy sukcesjach, obciąża ją tak wielkiemi spłatami, że posiadacz gospodarstwa karłowatego nigdy go z długów oczyścić nie może.

Otóż przy osadnictwie spółdzielczem unikamy tych dwóch kardynalnych wad. Albowiem nie tworzymy gospodarstw karłowatych, a ponadto uniemożliwiamy ich zadłużenie z powodu spłat rodzinnych, gdyż spadkobiercy będą się dzielić tylko udziałami, albo zaoszczędzoną gotówką. W ten sposób wyzwolony warsztat rolny od nieprodukcyjnego obciążania go długiem, będzie mógł pracować dobrze i tanio, a więc zgodnie

z dzisiejszymi wymogami czasu i konjunktury. Mylą się bowiem ci, którzy twierdzą, że przez droższą produkcję rolniczą opanuje się kryzys na wsi.

Osadnictwo indywidualne bezrobotnych na roli przysparza tylko karłowatych gospodarstw wiejskich i jeszcze bardziej pogłębia kryzys rolniczy, przeistaczając wieś polską na kraj, podobny Chinom, gdzie skarłowacenie gospodarstw wiejskich doprowadziło wielkie i ongiś kulturalne państwo do gospodarczej i politycznej niemocy. Obyśmy w taki stan nie popadli!

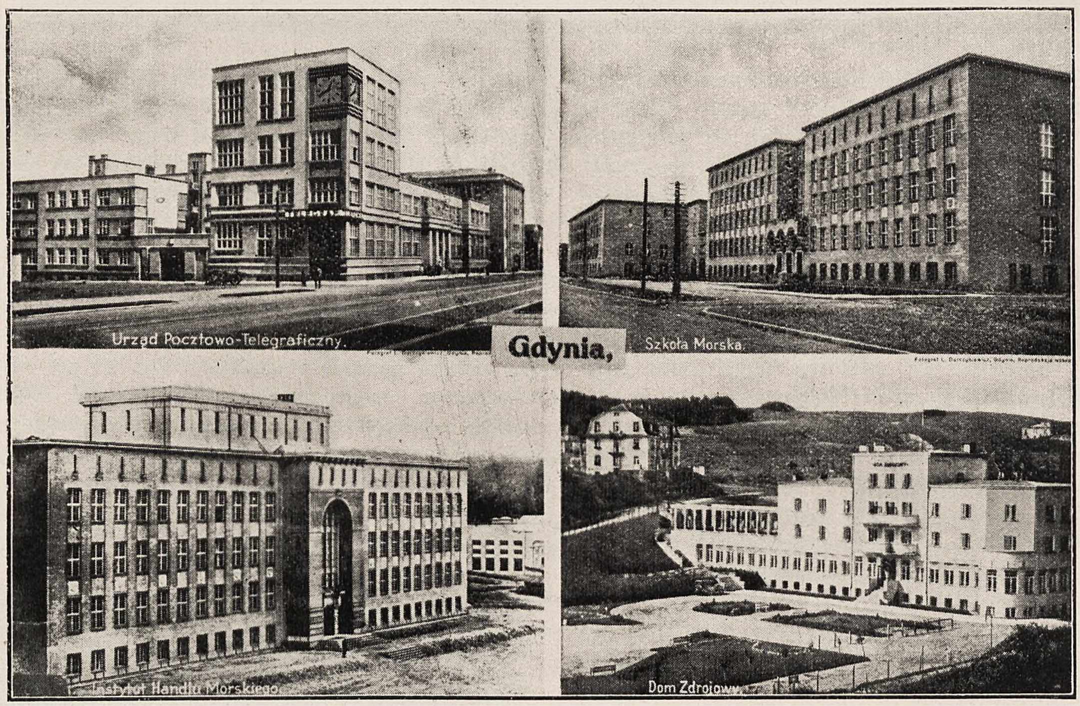
Zamiast parcelacji indywidualnej właściwszą rzeczą z punktu widzenia gospodarczego byłoby tworzenie spółdzielni po wsiach z już istniejących gospodarstw, które powiększałyby się parcelowanym obszarem, a każde takie powiększone gospodarstwo oszacowane, stanowiłoby udział w kooperatywie.

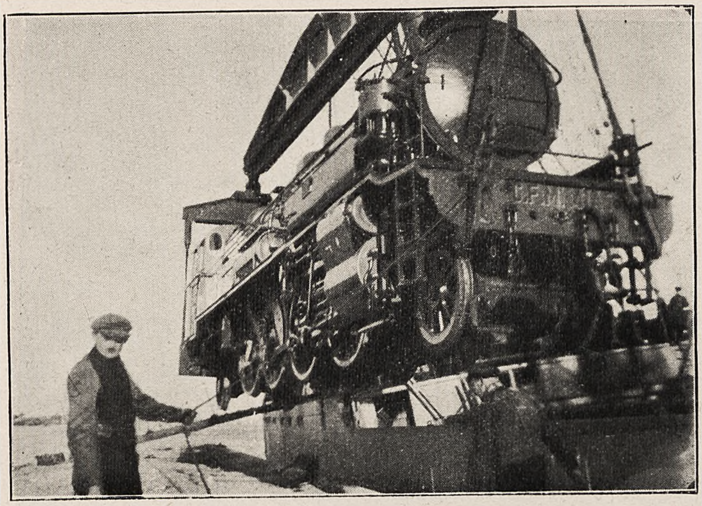
Osadnictwo spółdzielcze bezrobotnych na roli jest nową formę produkcji i wymiany, albowiem spółdzielnie rolnicze będą mogły dokonywać obrotu towarami przy pomocy rozrachunków clairingowych, co w dzisiejszych czasach ciasnoty pieniężnej ma olbrzymie znaczenie gospodarcze. Przekształcając zaś przy pomocy spółdzielni rolniczych wytwórczych tak produkcję, jakoteż i wymianę, usuwamy przyczyny dzisiejszego kryzysu i jesteśmy zgodni w naszem działaniu z tymi, którzy w dawniejszych czasach likwidowali kryzysy gospodarcze, daleko cięższe, aniżeli kryzys dzisiejszy. Z historji wiemy, że początkowo na naszej ziemi ludzie gospodarowali systemem łowieckim, który polegał na polowaniu na dzikie zwierzęta i zbieraniu owoców leśnych, Kiedy jednak ludność się rozmnożyła, wówczas system gospodarczy łowiecki nie wystarczył, gdyż brakło środków do życia potrzebnych. Był to pierwszy znany nam kryzys gospodarczy. Ówcześni ludzie zlikwidowali go w ten sposób, że udomowili dzikie zwierzęta i tak powiększyli ich ilość, a co zatem idzie zwiększyli ilość żywności i zlikwidowali głód i kryzys.

Kiedy znów ludzi przybyło, wówczas system pasterski nie wystarczył i znowu zapanował kryzys, który zlikwidowano przez zaprowadzenie systemu gospodarczego rolniczego, najpierw rodowego, potem pańszczyźnianego, a później niewolniczego. Ten z kolei ustąpił miejsca systemowi kapitalistycznemu. System kapitalistyczny zaś przeżył się, gdyż wszędzie gdzie się nim gospodarzy, widzimy kryzys. I tym systemem gospodarczym, który go zastąpi, jest system spółdzielczy, polegający na rzetelnym kompromisie pracy z kapitałem, system, który z dwu ścierających się od 80 lat prądów społeczno-politycznych t. j. kapitalistycznego i socjalistycznego, bierze to, co jest dobre, a więc z kapitalistycznego możność uczciwego wzbogacenia się i posiadania prywatnej własności, a z socjalistycznego nowe formy produkcji i wymiany. Ponieważ system gospodarczy spółdzielczy jest systemem pośrednim, przeto jest życiowo dobrym i realnym.

Sto czterdzieści lat temu widzieliśmy walkę dwu prądów społeczno-politycznych, a mianowicie prądu rewolucji francuskiej, niosącego wolność, równość, i braterstwo, oraz prądu zachowawczego, przeciwnego pierwszemu, który pragnął zatrzymać świat na starem miejscu stanowości, niewoli i przywilejów rodowych. Dziś z perspektywy dziejów patrząc na te wypadki wydzimy, że prawda społeczno-polityczna, znajdowała się pośrodku. Tak wykazało życie. I zawsze tak bywa, że prawda znajduje się pośrodku. Tak też jest dzisiaj.

To też kooperatywy bezrobotnych nietylko umożliwią trwałą likwidację bezrobocia, ale staną się bardzo pożyteczną dźwignią kultury rolniczej, życia społecznego i oświaty, Pozatem będą wzorem dla przeobrażenia fatalnych stosunków na dzisiejszej wsi polskiej, którą może się uratować od kryzysu i idącej za nim nędzy i ruiny tylko na drodze szeroko rozbudowanej spółdzielczości. Z chwilą zaś opanowania kryzysu rolniczego, zniknie także kryzys ogólno-gospodarczy w Polsce.





FRONTEM DO MORZA!

Na modrych falach Bałtyku powiewa polska bandera. Płyną statki z polskiemi napisami w najdalsze zakątki świata, manifestując tężyznę narodu polskiego, który pod wodzą Marszałka Piłsudskiego w przeciągu kilkunastu lat stworzył z niczego to, nad czem w ciężkim trudzie pracować musiały inne narody przez dziesiątki, a nawet setki lat. Wyzwala się stopniowo z zależności obcej zamorski handel polski. Skromny jeszcze jest stan naszej floty. Ale gdy wytrwale kroczyś będziemy na rozpoczętej drodze, niedaleką jest chwila, gdy dumne kolosy z banderą polską przemierzać będą oceany, jeśli cały naród stanie frontem do morza i wytęży swe siły, by wspomóc wysiłki rządu ku rozwojowi naszej floty.

Bodźcem niech będzie to, czego już dokonano. Wszak z małej ubogiej wioski rybackiej wyrosła w błyskawicznem tempie chluba nasza

Gdynia.

Jeśli naród polski potrafił zdobyć się na taki wysiłek i stworzyć dzieło, budzące niekłamany zachwyt i podziw u obcych, to może śmiało iść dalej po tej drodze z wiarą, że potrafi stworzyć potężną flotę.



PROF. DR. STANISŁAW WEINER.

Gdańsk na nowej drodze

W pierwszych latach po wskrzeszeniu Polski problem morski nie był ujmowany należycie przez ogół. Poddawano się wprawdzie sugestji głoszonych haseł o „własnym dostępie do morza" i innych tego rodzaju sentencji, jednakowoż bez tego wewnętrznego przekonania, które manifestuje się nietylko w obchodach i demonstracjach, lecz w upartem dążeniu do realizacji danego programu. Brak nastawienia państwowego, wynikający ze stuletniego bezpaństwowego okresu, był przyczyną, dla której nie ujmowano należycie całokształtu warunków, jakimi rozporządzać musi Państwo, jeśli ma mieć możność rozwijania swej potęgi. A jednym z tych warunków, bodaj najważniejszym obok silnej armji, jest przecież możność nieskrępowanego kontaktu ze światem. A to jest możliwe tylko wówczas, gdy Państwo posiada swobodny, ubezpieczony dostęp do morza, a co za tem idzie — port, jako punkt wypadowy na świat.

Z biegiem lat ten brak istotnego zrozumienia doniosłości problemu morskiego dla państwa zaczął ustępować miejsca coraz większemu zainteresowaniu i dzisiaj sytuacja przedstawia się znacznie korzystniej. Liczne publikacje, tak naukowe, jak i popularne, intenzywna propaganda prasowa, zebrania, odczyty i t. d. dokonały tego w przeciągu stosunkowo krótkiego czasu. Najwięcej jednak przyczynili się do tej zmiany ci, którym najbardziej zależało na tem, by ogół Polski odnosił się obojętnie do zagadnienia morskiego, mianowicie Niemcy! Napozór wydaje się to parodoksem, a jednak odpowiada rzeczywistości. Gdyby bowiem Niemcy w dążeniu do odzyskania Gdańska wraz z tak zwanym korytarzem, nie byli nastawili polityki Wolnego Miasta na stan cichej wojny z Polską, nie byliby nas zmusili do wytężenia wszystkich sił celem uniezależnienia się i do budowy własnego portu w Gdyni, co wymagało olbrzymich ofiar tak ze strony Państwa, jak i społeczeństwa. Ta konieczność obudziła dopiero właściwe zrozumienie, że Polska bez własnego dostępu do morza istnieć nie może jako mocarstwo i świadomość przeciwstawienia się wszelkim dążnościom do pozbawienia Polski tej bramy na świat.

Jeśli więc Niemcy spodziewali się, że via Gdańsk zdołają osiągnąć swe cele, to kampanję przegrali. Poszli bowiem fałszywą drogą, używając dla swych **politycznych** celów instrumentu tak wybitnie **gospodarczego**, jakim jest kwestja Gdańska. Gospodarczy bowiem punkt widzenia był motywem dla twórców traktatu Wersalskiego, którzy słusznie uważali, że 30 miljonowe Państwo, którego w dodatku główna arterja wodna — Wisła — prowadzi do Bałtyku, musi mieć do niego nieskrępowany dostęp, zamknięty Gdańskiem. Z drugiej znów strony wychodzili z założenia, że zdecydowanie niemiecki charakter obszaru gdańskiego wymaga nieskrępowanego niczem jego rozwoju narodowego i kulturalnego. Z połącznia tych dwóch poglądów zrodziła się myśl utworzenia Wolnego Miasta, pod względem narodowym i kulturalnym niezależnego od Polski, natomiast związanego z nią ściśle gospodarczo.

I gdyby Gdańsk był szedł po tej linji, wówczas stosunki byłyby się ułożyły z obopólną korzyścią. Lecz względy polityczne — nietyle Gdańszczan samych, tych typowych ludzi wielkiego handlu — ile rządu niemieckiego, skłoniły go do

użycia Gdańska jako odskoczni dla przeprowadzenia swych celów.

Świeże są jeszcze w pamięci dzieje tych walk, najczęściej podjazdowych, które zatruwały atmosferę polsko-gdańską i powodowały nieustające tarcia. Była to walka, której Polska ani nie wywołała, ani sobie jej nie życzyła. Przeciwnie — dążeniem jej było zawsze w ramach obowiązujących umów ukształtować stosunki tak, by z lojalnej współpracy wynikały jak największe korzyści tak dla niej, jak i dla Gdańska. Że rozwój wzajemnych stosunków poszedł w innym kierunku, na tem ucierpiały przedewszystkiem interesy Gdańska, który coraz bardziej gospodarczo podupadał. I chociaż zdawał sobie sprawę z tego, na jak fałszywą wszedł drogę, to jednak zanadto zabrnął w zależność od rządu niemieckiego, by się z niej cofnąć.

A przecież Gdańsk mógł był spełnić doniosłą rolę polityczną, gdyż na jego terenie stykają się dwa wielkie narody: niemiecki i polski. To położenie predestynuje Gdańsk jako łącznik pomiędzy nimi, jako czynnik, mogący wpływać na łagodzenie przeciwieństw, istniejących wśród sąsiadujących z sobą narodów. Zamiast tego stanowił Gdańsk stałe ognisko zapalne, zaostrzające coraz bardziej wzajemne stosunki. I byłoby może w niedługim czasie doszło do wybuchu naładowanej atmosfery, gdyby przewrót w Niemczech zakończony zwycięstwem Hitlera, nie był zahamował polityki, prowadzącej wcześniej czy później do katastrofy.

Obecnie sytuacja uległa zmianie. Chociaż Gdańsk nie zmienił swej fizjonomji w odniesieniu do Niemiec, przeciwnie — siła atrakcyjna ruchu narodowo-socjalistycznego wywarła olbrzymi wpływ na wewnętrzne stosunki Gdańska i pod względem narodowym zespoliła go jeszcze silniej z Rzeszą, to jednak to zespolenie ujawniło się tym razem w dodatnim kierunku. Gdańsk stał się tem, czem być powinien, to jest łącznikiem pomiędzy Polską, a Niemcami. Porozumienie polsko-gdańskie, podpisane 18 września 1933 r. w Warszawie, a stanowiące punkt zwrotny w kształtowaniu wzajemnych stosunków, było wstępem do nawiązania rokowań polsko-niemieckich, zakończonych zawarciem na 10 lat paktu o nieagresji.

Stosunki gdańsko-polskie dalekie są jeszcze od tego, by nazwać je można normalnymi. Zbyt wiele nagromadzono materjału palnego, by można atmosferę oczyścić w ciągu krótkiego czasu. Przypuszczać jednak należy, że przy dobrej woli, której nie brak ze strony polskiej, uda się znaleść we wszystkich spornych punktach zadowalniające rozwiązanie.

Optymizm ten znajduje uzasadnienie w enuncjacjach obecnego sternika polityki gdańskiej, dra Rauschninga, który w wielkiej mowie programowej, wygłoszonej 7 kwietnia b. r. wyraźnie przyznał, że „stosunki polsko-gdańskie były nieznośne i nowemu rządowi udało się z nich wydobyć, a wkroczyć na jedynie możliwą drogę wyrównania i generalnego wygładzenia kwestji spornych z Polską".

A dalej twierdzi dr. Rauschning:

„Jeśli szukaliśmy porozumienia z państwem polskiem, ściśle z nami złączonem na mocy traktatów, to stało się to nietylko z taktycznych względów, lecz dlatego, że politykę taką uważamy, patrząc szerzej, tak dla Niemiec jak i Gdańska za nieodzowną przesłankę przyszłości obydwóch narodów, polskiego i niemieckiego. Ta polityka zainaugurowała zwrot o decydującem znaczeniu w historji Gdańska. Wkroczyliśmy i to z pomyślnym skutkiem na drogę jedynie możliwą, ale także konieczną... Jesteśmy przeświadczeni, że spełniamy rolę łącznika i przekonani, że także w tak bolesnej sytuacji, do jakiej nas los powołał, kryją się uzdrawiające siły odbudowy".

Nie ulega wątpliwości, że enuncjacje tego rodzaju, chociaż tchną szczerością i zrozumieniem konieczności, do których własny interes nakazuje zastosować się bezwzględnie, mogą mieć wartość, o tyle, o ile czyny idą z niemi w parze. Wydarzenia ostatnich tygodni na terenie Gdańska, skierowane przeciwko Polakom tamtejszym, zdają się mówić co innego. Zrozumiałem jest wprawdzie, że „duchy, które zostały wywołane" — w dodatku nie bez żywego udziału dzisiejszych sterników Gdańska, nie tak łatwo jest poskromić i tych samych ludzi, których uczono nienawiści do Polaków, zmusić do przyjacielskiego ich traktowania. Siła organizacyjna ruchu narodowo-socjalistycznego każe się jednak spodziewać, że — jak to w temże przemówieniu podkreślił dr. Rauschning — „jest aktem konieczności politycznej, by w ślad za gospodarczo-politycznem wyrównaniem różnic, nastąpiło duchowe zbliżenie".

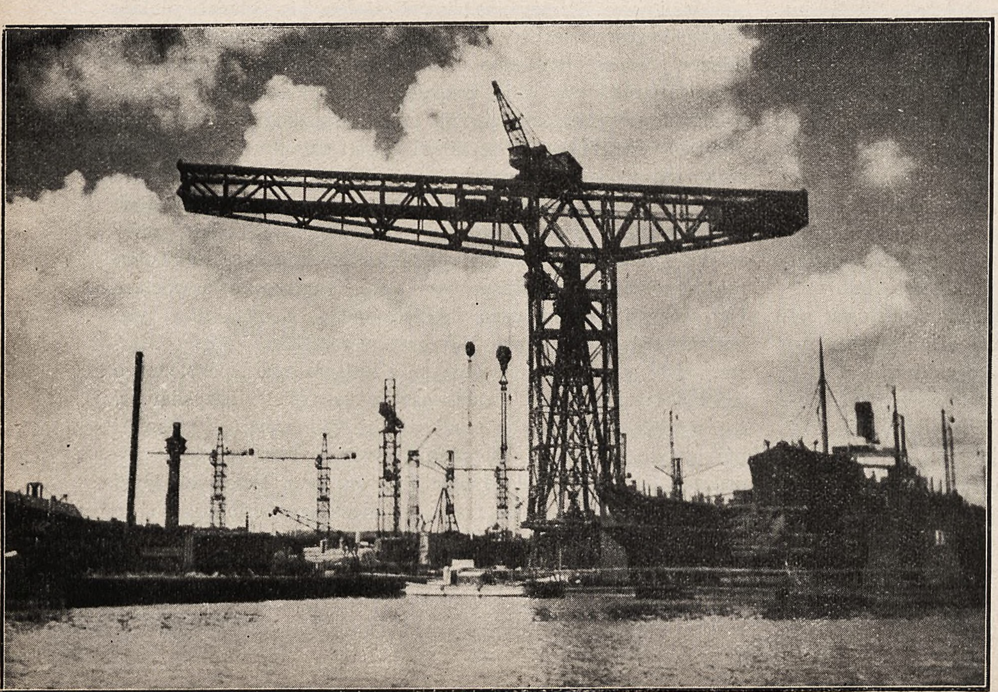
Te poglądy leżą na linji polityki, prowadzonej przez Marszałka Piłsudskiego. Dlatego można być pewnym, że doprowadzi ona do korzystnego dla obu stron wyniku i przyczyni się do ugruntowania pokoju.

J. B.

Problemy gospodarcze w stosunkach polsko-gdańskich

Problem polsko-gdański stanowi punkt centralny w nowym układzie stosunków powojennych na Wschodzie. Powołane do życia młode państwo polskie z 30-to miljonową ludnością i znacznym obszarem, stało się częścią składową ogólno-światowego systemu gospodarczego o wybitnem znaczeniu, przedewszystkiem jako konsument światowej produkcji, a następnie jako wytwórca, mogący na wielu odcinkach gospodarczych swą nadprodukcję lokować na rynkach zagranicznych.

Ten charakter Polski zmuszał ją do szukania dróg komunikacji ze światem. Geograficzna struktura kraju, z wielką rzeką, przebiegającą z południowych jego granic ku morzu Bałtyckiemu, nadaje drogom tym naturalny kierunek, który



Olbrzymi kran do ładowania towarów na okręty w Gdańsku.

Na specjalnym dworcu w Gdańsku:

U ujścia Wisły czekają szeregi wagonów z węglem Górnośląskim.

Nowoczesne krany ładują węgiel Górnośląski.



już od najdawniejszych czasów stanowił podstawę środkowoeuropejskiego ruchu handlowego. Wszakżeż przez Polskę i szlakiem Wisły ciągnęły od wieków karawany kupców, by u wrót Polski i Wisły, Gdańska, utrzymywać kontakt ze światem.

Przez okres, gdy nie istniało państwo polskie, naturalna droga handlowa została przez zaborców prawie całkowicie unieruchomiona, bądź to z przyczyn politycznych, bądź egoizmu gospodarczego. W skutek tego także Gdańsk stracił swe znaczenie i stał się małym portem, zajmującym w r. 1913 trzynaste miejsce pośród 20-tu portów Bałtyckich.

Nie tu miejsce na szczegółowe rozpatrywanie przyczyn, które z biegiem lat zepchnęły Gdańsk na szary koniec, wysunęły natomiast na czoło porty niemieckie. Literatura ostatnich czasów obfituje w cały szereg prac, rozpatrujących wyczerpująco to zagadnienie. Ograniczamy więc się tylko do stwierdzenia faktu. Natomiast pragniemy oświetlić obecne stosunki, jakie wytworzył powojenny układ na wschodzie i jego konsekwencje.

Traktat wersalski uwzględnił do pewnego tylko stopnia konieczne do rozwoju państwa polskiego warunki, stwarzając Wolne Miasto Gdańsk i włączając go w polską sferę gospodarczego działania. Z tą chwilą naturalny kierunek gospodarczej ekspansji został wytknięty. Gdańsk, jako punkt końcowy linji, łączącej Polskę z morzem, zmienił odrazu swą rolę kopciuszka i stał się jednym z najważniejszych portów Bałtyku, zdobywając w ciągu bardzo krótkiego czasu trzecie miejsce po Sztokholmie i Kopenhadze. Podczas gdy obrót towarowy Gdańska wynosił w 1912 roku 2,4 milj. ton, osiąga on w 1928 roku 8,6 milj. ton.



Rozwój ten byłby niewątpliwie postępował dalej. Naturalne położenie stanowi bowiem filar dla znaczenia Gdańska w nowem ukształtowaniu stosunków. Do jego gospodarczego zaplecza należy przecież Polska ze swemi bogatemi możliwościami współuczestnictwa w handlu międzynarodowym. W zasięgu Gdańska leżą w skutek jego geograficzno-gospodarczego położenia przyległe obszary niemieckie po obydwóch stronach Wisły, zachodnie połacie Rosji, oraz części Czechosłowacji, a nawet Austrji. Warunki świetnego rozwoju Gdańska istnieją zatem tem więcej, że kierunek polityki polskiej szedł tej przyszłości znakomicie na rękę przez intensywne protegowanie handlu zamorskiego głównie na odcinku ulgowych taryf kolejowych.

Tymczasem przyszły wydarzenia, paraliżujące ten rozwój. Względy natury politycznej wzięły górę nad jasno rzucającym się w oczy własnym interesem Gdańska. Rząd Wolnego miasta wszedł na drogę utrudniania kolaboracji z Polską i zmusił ją do szukania innych możliwości niekrępowanego rozwoju swej polityki gospodarczej. Zaczęła się forsowna budowa portu w Gdyni, który w rekordowo krótkim czasie stworzył nowoczesne urządzenia i odrazu stanął w pierwszym szeregu wśród portów bałtyckich, spychając temsamem Gdańsk, z jego przestarzałemi urządzeniami, na drugi plan.

I byłby staczał się Gdańsk dalej po równi pochyłej, na którą pchnęła go, jak w XIX wieku, polityka niemiecka, gdyby nie był przyszedł do steru rządów kierunek narodowo-socjalistyczny, który oparł swój stosunek zasadniczy do Polski na wręcz odwrotnych aniżeli dotychczasowe rządy podstawach, a specjalnie — o ile chodzi o Gdańsk — stanął na platformie czysto gospodarczych konieczności.

Wynikiem tej zmiany frontu były próby zbliżenia polsko-gdańskiego, usunięcia nagromadzonych sztucznie przeciwieństw i znalezienia takich podstaw, na których mogłoby nastąpić zaspokojenie wspólnych, a także sprzecznych nieraz interesów.

W dniu 18. września 1933 r. doszła do skutku umowa, zakreślająca ramy dla nowego ukształtowania stosunków. Rzecz jasna, że po tak długim okresie ostrej walki nie mogły wszystkie sporne kwestje znaleść odrazu pomyślnego rozwiązania. Umowa ta ogranicza się zatem do kilku najaktualniejszych kwestji, jak sprawy kosztów przeładunku, skierowywania pewnej kategorji i ilości towarów do portu gdańskiego, równego traktowania pod względem stawek celnych i ulg taryfowych z portem w Gdyni. Wyłoniono też stałą komisję gdańsko-polską, której zadaniem jest badanie obrotu morskiego oraz wygotowywania wniosków, obejmujących całokształt zagadnień i mających stanowić podstawę do dalszych rokowań.

Nad temi sprawami toczą się rokowania, które — o ile można wnosić z zaczerpniętych przez nas informacji — rokują widoki uzgodnienia sprzecznych poglądów. Jedną z ważniejszych kwestji, w których osiągnięto porozumienie, jest sprawa rad załogowych na kolei. Oparte na niemieckiej ustawie z okresu powojennej rewolucji, wpłynęły one niekorzyst-



Jedna z najstarszych części Gdańska z kramem z 1443 r. służącym dawniej do ładowania towarów na okręty.

nie na stosunki służbowe na kolei i utrudniały działalność władz kolejowych, zmuszonych do liczenia się z prądami, zazwyczaj nie idącymi po linji interesów sprawnego funkcjonowania i rozwoju tego najważniejszego czynnika życia gospodarczego, zwłaszcza na tak ważnym odcinku, jakim są porty. Socjalistycznie nastawiona mentalność niektórych partji, mających w dotychczasowym Senacie Gdańskim poważny wpływ, nie dopuściłaby nigdy do zrezygnowania z tej instytucji. Dopiero złamany całkowicie przez narodowych socjalistów duch partyjnictwa i wyeliminowanie wpływów i teorji socjalistycznych, z praktycznego życia, pozwoliło zmienić dotychczasowe stosunki i odebrać radom załogowym ich prawo ingerencji. Pozwoli to władzom kolejowym na swobodne działanie, dyktowane jedynie względami rzeczowymi.

Również kilka punktów spornych co do spraw podatkowych zostało pomyślnie załatwionych, jak również dotyczących szkolnictwa polskiego na obszarze Wolnego Miasta. Wynikiem osiągnięcia porozumienia na tym punkcie jest powołanie do życia trzech nowych szkół Macierzy Polskiej na wsiach.

Z ważniejszych spraw, wymagających jeszcze mozolnych pertrakcji jest sprawa kontygentów ze względu na to, że interes polski wymaga możliwie wydatnego zaopatrywania Wolnego Miasta w produkty rolnicze Pomorza. Rozmowy na ten temat toczą się jeszcze. Spodziewać się jednak należy pomyślnego ich zakończenia, zbyt wiele bowiem korzyści odniesie Gdańsk, gdy w zamian za przyznanie kontygentów rolniczych, będzie mógł wywozić do Polski produkty swego przemysłu.

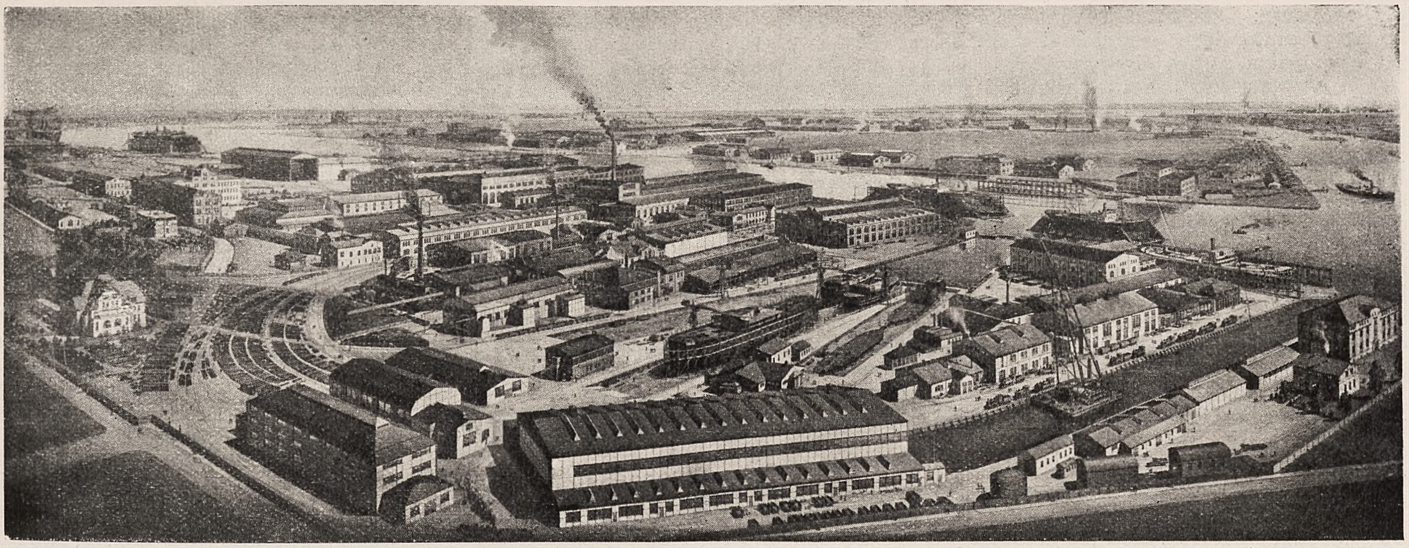
Największe jednak trudności sprawia załatwienie kwestji organizacji służby celnej na terenie Gdańska. Chodzi o to, że Polska nie może dopuścić do tego, by Gdańsk przez t. zw. dziurę celną, niekontrolowaną przez celne władze polskie, wpuszczał na swój teren towary niemieckie, które potem na podstawie przyznanych sobie kontygentów, mógłby jako swoje wyroby wprowadzić do Polski. Z drugiej znów strony Gdańsk stoi na stanowisku, że poczucie suwerenności i godności nie pozwala na to, by polscy urzędnicy celni hamowali funkcje urzędników Gdańskich. Dlatego też rokowania idą bardzo powoli i nastręczają wiele trudności temwięcej, że Senat Gdański stara się stworzyć fakta dokonane, które mogą paraliżować dalsze pertraktacje. Do takich faktów należy tworzenie ad hoc monopoli. Naprzykład ostatnio jest w projekcie utworzenie monopolu przywozu jarzyn, aby wyeliminować z handlu tymi produktami Polaków, a przedewszystkiem żydów.

W tym wielkim kompleksie spraw, jakie czekają załatwienia, momentem rokującym pomyślne widoki, jest zasadnicze stanowisko narodowych socjalistów, którzy przez usta prezydenta Senatu, dra Rauschninga, wyraźnie zamanifestowali swój pogląd oświadczając, że Gdańsk pod względem gospodarczym powinien być ściśle związany z Polską. Przypuszczać też należy, że eksponent kanclerza Hitlera na terenie Gdańska, kierownik stronnictwa, Förster, nie będzie paraliżował trudnych, lecz dla przyszłości Gdańska niezwykle doniosłych rokowań przez dopuszczenie do zajść antypolskich, jakie mają miejsce od czasu do czasu.

Gdy w stosunku do ludności polskiej Gdańska zapanuje nastrój pokojowy tak ze strony władz, jak i ze strony Gdańszczan, gdy w myśl zapowiedzi dra Rauschninga pertraktacje toczyć się będą na platformie szczerej chęci dojścia do porozumienia, której ze strony polskiej nie zbywa, wówczas rozpocznie się nowa era w dziedzinie stosunków gdańsko-polskich — era wielkiego rozwoju gospodarczego.



Ratusz w Gdańsku z XV wieku.



Krótki przegląd rozwoju Stoczni Gdańskiej

Obecna firma „The International Shipbuilding and Engineering Co. Ltd. — Międzynarodowe Towarzystwo Budowy Okrętów i Maszyn Sp. Akc.", Gdańsk, popularnie nazywana Stocznią Gdańską, powstała z dawniejszej rządowej Stoczni w Gdańsku w połączeniu z gdańskiemi warsztatami kolejowemi (Zakłady na Troylu). Obydwa wspomniane zakłady po zakończeniu wojny przeszły na podstawie art. 107 Traktatu Wersalskiego na własność państw koalicyjnych, które prawo korzystania z nich miały według swego uznania odstąpić Gdańskowi lub Polsce.

Ze względu na doniosłe znaczenie polityczne i gospodarcze tych objektów oraz ich wysoką wartość materjalną, Polska i Gdańsk rozpoczęły starania o przyznanie im tych terenów, Komisja składająca się z przedstawicieli Anglji, Francji i Włoch, zadecydowała przyznać objekty te Rzeczypospolitej Polskiej i Wolnemu Miastu Gdańskowi jako własność wspólną, jednak pod tym warunkiem, że omawiane objekty zostaną czasowo wydzierżawione międzynarodowemu towarzystwu o kapitałach angielskim i francuskim po 30 proc. oraz polskim i gdańskim po 20 proc. Utworzenie międzynarodowego towarzystwa zostało uzależnione od zapewnienia przez Polskę zatrudnienia dla zakładów. Rząd Polski złożył wówczas oświadczenie (dn. 3. marca 1922 r.), w którem zobowiązał się do oddawania Stoczni Gdańskiej pewnej ilości napraw taboru kolejowego oraz zamówień na budowę nowych parowozów. Oświadczenie to służyło za podstawę do utworzenia towarzystwa Międzynarodowego oraz do przydzielenia połowy posiadłości Stoczni Gdańskiej i Warsztatów Kolejowych (Zakłady na Troylu) Rzeczypospolitej Polskiej.

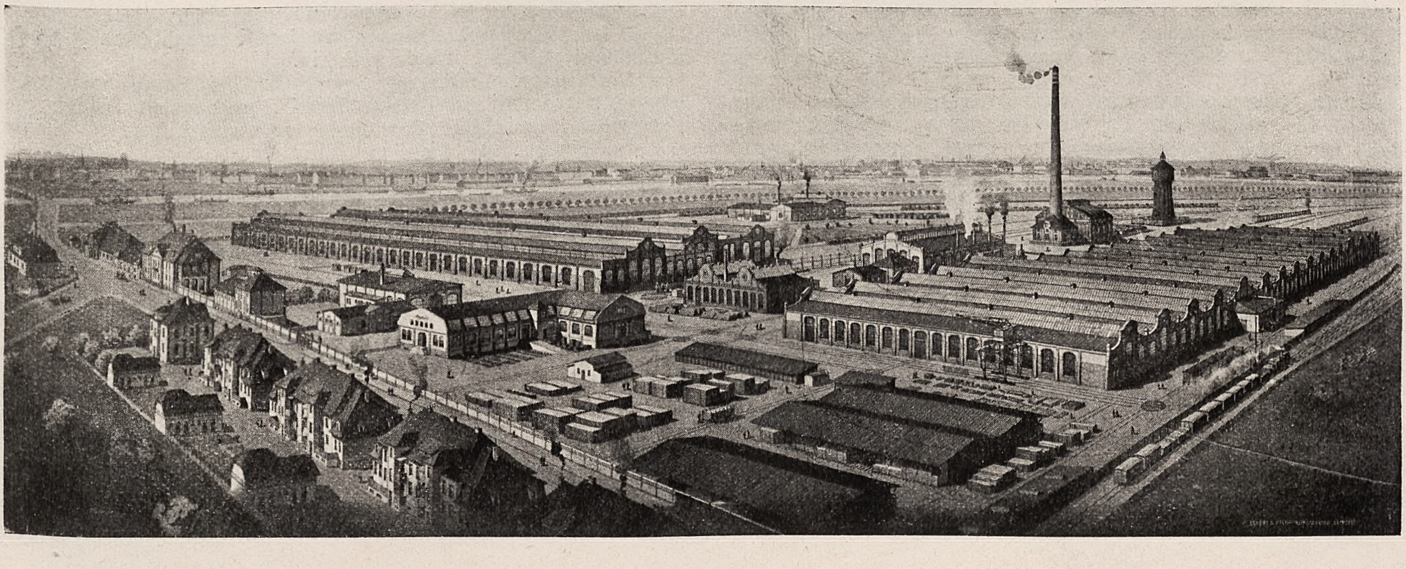
Po długich i bardzo skomplikowanych pertraktacjach utworzone zostało dnia 1 maja 1923 r. towarzystwo pod nazwą: „The International Shipbuilding and Engineering Co. Ltd" Statut towarzystwa, który wzorowany jest na statutach spółek angielskich, został uznany przez Rząd Polski i przez W. M. Gdańsk, a jako miejscowa ustawa gdańska ogłoszony przez Parlament i Senat Gdański (Gdański Dz. Ust. Nr. 3 z dn. 10 I. 23 r.).

Rząd Polski i Senat W. M. Gdańska mają zamiast czynszu dzierżawnego prawo do udziału w zyskach towarzystwa.

W okresie przejściowym od zakończenia wojny, aż do chwili utworzenia obecnego towarzystwa, Stocznia wykonała budowę szeregu nowych statków i przebudowę starych, a zwłaszcza oprócz statków pasażerskich i towarowych dla Norwegji, Danji i Chile wybudowała dla Polski 4 monitory rzeczne i 4 lichtugi rzeczne. Pozatem uskuteczniono szereg napraw parowozów i wagonów dla Polskich Kolei Państwowych. Jednocześnie w warsztatach Stoczni dokonano znacznych zmian przez zastąpienie starych urządzeń nowoczesnemi, a także przez wprowadzenie nowoczesnych metod pracy, tak, że w momencie powołania do życia nowego towarzystwa zakłady posiadały zdolność zadośćuczynienia potrzebom, głównie rynku polskiego.

Wówczas stworzono też nowe oddziały produkcji. M. in. powiększono budynki fabryczne, zajmujące powierzchnię 100.000 m², do 130.000 m², przyczem rozbudowano przedewszystkiem halę maszyn i kotlarnię. Następnie urządzono nową fabrykę maszyn elektrycznych, jak silniki elektryczne, wentylatory elektryczne, transformatory, który to oddział zajmuje powierzchnię ok. 6000 m², a jego urządzenie maszynowe odpowiada największym wymaganiom. Zabudowana powierzchnia należących do Stoczni warsztatów kolejowych (Zakłady na Troylu) wynosi ok. 50.000 m². Obydwa zakłady zatrudniały do 4.000 robotników i 400 pracowników technicznych i administracyjnych. Zamieszczone obok fotografje dają pogląd o rozległości urządzeń fabrycznych.

Obecny program fabryczny Stoczni i Zakładów na Tro-



ylu obejmuje: budowę nowych statków, naprawy okrętowe, do czego służą duże pochylnie i doki, szereg doków pływających i jeden żóraw pływający.

W warsztatach budowy maszyn i aparatów wykonywane są: parowe maszyny okrętowe, wysokosprawne zaworowe maszyny parowe i kotły parowe, bezprężarkowe silniki Diesl'a dwusuwowe i czterosuwowe, przyczem te ostatnie o mocy do 1500 KM., silniki gazowe, urzędzenia na gaz ssany, pompy, a główni pompy odśrodkowe, sprężarki, wentylatory, urządzenia chłodnicze, maszyny dla przemysłu gumowego, osadniki i filtry, urządzenia cukrowni, aparaty dla najrozmaitszych celów, rurociągi, i konstrukcje żelazne, mosty, urządzenia przeładunkowe, dźwigi, urządzenia transportowe, wagony wąskotorowe i sprzęt kolei wąskotorowych.

Zakłady posiadają dużą odlewnię, w której oprócz odlewu szarego i stalowego, wykonywane są odlewy także innych metali. Odlewnia posiada również urządzenia do odlewu wysokowartościowych dzwonów kościelnych ze spiżu specjalnego.

Oddział budowy maszyn elektrycznych buduje silniki elektryczne, prądnice, transformatory, przetwornice, transformatory do spawania.

Zakłady na Troylu wykonywują naprawę parowozów i wagonów. Przy zakładach głównych znajduje się szereg warsztatów pomocniczych, jak tartak, modelarnie, stolarnia dla urządzeń okrętowych, zakład cynkowania, wytwórnia acetylenu i tlenu. Stocznia Gdańska stanowi niewątpliwie jedno z największych przedsiębiorstw przemysłowych we wschodniej Europie.

I. B.

Z cyklu bajek chińskich

I.

Syn nieba i jego mandaryni

Po wymarciu dynastji Ming, wojska obwołały cesarzem swojego zwycięskiego wodza, milczącego Czu-Fei-Wu'a. Nowy władca zanim przyodział bogate szaty cesarskie z żółtego jedwabiu i zanim zasiadł na tronie, wyrzeźbionym z hebanu w kształcie smoka, wyruszył z armią na północną granicę, i tam podyktował zwycięski pokój niesfornym plemieniom mandżurskim. Dopiero wówczas dokonał tryumfalnego wjazdu do Pekinu i koronował się cesarzem.

Nowy władca zajął się przedewszystkiem uporządkowaniem państwa od wewnątrz. Cesarz Czu-Fei-Wu, chociaż prawie nigdy nie opuszczał swojej rezydencji, Pałacu Letniego, to jednak wiedział doskonale o wszystkiem, co się działo w państwie Niebieskiem.

Dawni wierni podkomendni cesarza z jego najbliższego otoczenia — obecnie odkomenderowani do sprawowania mniej lub więcej odpowiedzialnych funkcji państwowych, prześcigali się w tem, aby być najwierniejszem i najtreściwszem odbiciem myśli i życzeń Syna Nieba. Każdy z nich uważał się za najbliższego współpracownika cesarza i za najzaufańszego powiernika jego myśli i projektów.

Bywało, że gdy w południe spotkali się w najwytworniejszej pekińskiej herbaciarni, zwanej z cudzoziemska „Eu-Ro-Pą", rozmowy ich obracały się wyłącznie koło stopnia zaufania, którem darzył ich cesarz Czu-Fei-Wu.

— Wczoraj, gdy byłem w Pałacu Letnim — rozpoczynał mandaryn administracji, chłodząc się wachlarzem — cesarz chwalił mnie bardzo za ubranie pachołków miejskich w nowe mundury. Powiedział, że życzenie to musiałem wyczytać w jego oczach, bo bał się je mnie objawić ze względu na pusty skarb. Klepał mnie po ramieniu i zapewniał, iż urząd mój będę pełnił dożywotnie.

— To nic — podjął zaraz mandaryn uprawy pól ryżowych. — Gdy dziś przedpołudniem byłem na wyznaczonej audjencji, cesarz rozmawiał ze mną przeszło godzinę o zastosowanym przezemnie nowym sposobie nawadniania pól. Tak interesowała go rozmowa ze mną, że wyrzucił za drzwi mandarynów, którzy przynieśli dekrety do podpisu.

W ten sposób chwalił się kolejno każdy z mandarynów, jedynie najmłodszy z nich, kierownik urzędu pogody i urodzaju, nie wtrącał się do rozmowy, ponieważ wiedziano ogólnie, iż ostatni raz był u cesarza przed dwoma tygodniami.

Dnia następnego po tej rozmowie w herbaciarni, mandaryn pogody i urodzaju wstał wcześniej i udał się do świątyni, gdzie po modłach z ksiąg Konfucjusza i Lao-Tse, złożył stosowne ofiary. Następnie poszedł wolno głęboko rozmyślając, do gmachu urzędu, gdzie już astronomowie i astrolodzy usiłowali dowiedzieć się z gwiazd o pogodzie i urodzaju, oczekującym Chiny. W gabinecie mandarynów oświadczył sekretarzowi, młodemu początkującemu mandarynowi, że cesarz wyznaczył mu audjencję na godzinę 10 rano.

W urzędzie — na wiadomość, że Szef udaje się na posłuchanie do cesarza — powstało wielkie zamieszanie. Astronomowie odłożyli lunety, a astrologom wysechł tusz na pendzelkach. Gońcy biegli z piętra na piętro i z sali do sali szedł uniżony szept: „nasz mandaryn będzie dziś rozmawiał z cesarzem!."

Przed gmachem urzędu stanął wyścielony palankin, dźwigany przez ośmiu tragarzy.

W przedsionku zgromadzili się wszyscy urzędnicy i utworzyli szpaler. Gdy mandaryn, odświętnie odziany — według ceremoniału dworskiego, schodził do lektyki, mandaryni, astronomowie i astrolodzy skrzyżowali ręce na piersiach i głęboko pochylili golone głowy. Każdy z nich powtarzał w duszy życzenie, żeby mandaryn, w rozmowie z Synem Nieba, raczył wymienić jego nazwisko i zasługi, położone dla sprawy przewidywania pogody i urodzaju w Państwie Niebieskiem.

Tymczasem mandaryn rozparł się wygodnie na jedwabnych poduszkach i rzucił polecenie sekretarzowi: — Do Pałacu Letniego! Sekretarz powtórzył rozkaz tragarzom, którzy truchtem ruszyli z miejsca.

W najbliższem sąsiedztwie cesarskiej rezydencji mandaryn wysunął głowę przez okienko lektyki i zawołał do najstarszego tragarza: Nie zanoście mnie przed główną bramę pałacową. Zatrzymajcie się przed wejściem do ogrodu. Do Pałacu Syna Nieba przejdę ogrodami!

W ogrodzie, o tej porze dnia nie było żywej duszy. Mandaryn szedł przez jakiś czas w kierunku rezydencji cesarskiej, poczem, gdy znikł tragarzom z oczu, legł w cieniu sykomora i zdrzemnął się na pół godziny. Następnie wolnym i dostojnym krokiem wrócił do czekającego palankinu i kazał się zanieść zpowrotem do gmachu swego urzędu.

W południe, gdy wybitni Czu-Fei-Wuczycy zasiedli znowu wspólnie w wytwornej herbaciarni, mandaryn pogody i urodzaju pierwszy otworzył usta: „W najbliższym czasie będzie ustanowione Nowe Święto Urodzaju. Poradziłem, żeby święto to obchodzić podczas wiosennej kulminacji księżyca; byłem bowiem dziś u cesarza, który rozmawiał ze mną przez dobre pół godziny.

— Wiemy, wiemy, — zakrzyknęli go chórem obecni i zawistnie spojrzeli na wyróżnionego kolegę.

O przeszło półgodzinnej audjencji mandaryna pogody i urodzaju wiedział już cały Pekin.

A tymczasem milczący cesarz Czu-Fei-Wu nie opuszczał swojej rezydencji w Pałacu Letnim, a chociaż nikogo nie przyjmował, wiedział doskonale o wszystkiem, co działo się w Państwie Niebieskiem.

Nie wiedział tylko o tem, że codziennie przyjmował jednego ze swoich podkomendnych i radził się go w ważnych sprawach państwowych...

TADEUSZ SZALIŃSKI. Starosta pow. Świątochłowice, Woj. Śl.

Autonomja Śląska, a Konwencja Genewska.

Tytuł artykułu brzmi nieściśle. Właściwie autonomja śląska nie wiąże się wewnętrznie z Konwencją Genewską, albowiem są to dwa różne kompleksy zagadnień, jakgdyby dwa koła jednej maszyny, które jedynie się dotykają, nie zazębiając się o siebie. Ujęcie tytułu „autonomja a Konwencja Genewska" podyktowane jest chęcią sprostowania mylnych wyobrażeń, jakie istnieją u wielu ludzi nawet na Śląsku. Często słyszy się zdanie następujące: „W 1937 r. — kończy się Konwencja Genewska, a z nią kończy się także autonomja śląska". Im dalej od Śląska, tem mylniejsze ludzie mają pojęcie, czem jest w istocie Konwencja Genewska, a czem autonomja. Pragnę zatem w najogólniejszych zarysach wyświetlić nie związek Konwencji Genewskiej z autonomją, lecz wykazać, czem jest autonomja śląska, w przeciwieństwie do Konwencji Genewskiej.

Najłatwiej zrozumie się różnicę, jeśli rozpatrzy się genezę autonomji, genezę Konwencji oraz ich treść.

Jak wiadomo, traktat wersalski w art. 88 ustanowił plebiscyt na terenie Górnego Śląska. Po odbyciu głosowania w dniu 20 marca 1921 r. Konferencja Ambasadorów podzieliła Górny Śląsk decyzją z dnia 20 października 1921 r., a równocześnie uznała, że tak wynik głosowania jak i położenie geograficzne podzielonego obszaru i jego warunki ekonomiczne stwarzają potrzebę uregulowania różnych zagadnień. Z tego powodu Konferencja Ambasadorów zaleciła zgodnie z art. 92. traktatu wersalskiego zawarcie Konwencji w sprawach, oznaczonych w decyzji o podziale Górnego Śląska. Pod przewodnictwem delegata Rady Ligi Narodów p. Calondera, odbyły się pertraktacje polsko-niemieckie w Genewie. Tamże dnia 15 maja 1921 r. podpisała Polska i Niemcy Konwencję, dotyczącą Górnego Śląska, krótko nazwaną Konwencją Genewską. Ratyfikacja Konwencji nastąpiła 1 czerwca 1922 r.

Konwencja Genewska ma dwa zadania zasadnicze, a mianowicie: 1) ma zapewnić ciągłość życia gospodarczego na Górnym Śląsku i 2) ma stworzyć ochronę mniejszości niemieckiej i polskiej po obu stronach granicy. Z biegiem lat większa część postanowień Konwencji, zwłaszcza natury gospodarczej, została wykonana lub straciła znaczenie. Życie ekonomiczne ułożyło się tak, że coraz słabszy nań ma wpływ Konwencja Genewska. Wymienię tylko kilka spraw tego typu: np. sprawa waluty markowej, wiele spraw kolejowych, celnych, przemysłowych, wodnych, dot. elektryczności, poczt, telefonów, telegrafów itp. Poza sprawami gospodarczemi największe znaczenie Konwencja Genewska zyskała jako instrument, chroniący mniejszość. Ochrona mniejszości jest osią wszystkich postanowień, jest jądrem, które mimo upływu przeszło 10-ciu lat obowiązywania Konwencji, nie straciło nic na sile. Koło postanowień mniejszościowych toczyła się zacięta walka, rozbrzmiewająca już nietylko po całej Polsce, ale po całym świecie, wszędzie tam, dokąd potrafi dotrzeć niesłabnąca propaganda niemiecka. Jeśli Konwencja Genewska stała się nietylko w kołach politycznych, ale i wśród publiczności w kraju i zagranicą popularna, to właśnie dla swych przepisów chroniących mniejszość. W zakresie ochrony mniejszości Konwencja Genewska w części III nie ogranicza się do przejęcia art. 1, 2, 7 i 8—12, t. zw. traktatu o mniejszościach, ale zawiera osobne dość szczegółowe przepisy o prawach cywilnych, politycznych, religijnych, szkolnych mniejszości i o języku urzędowym. W dalszym ciągu Konwencja przewiduje dokładnie określone środki prawne i odpowiednie instancje, przedewszystkiem t. zw. Komisję mieszaną do rozstrzygania sporów w sprawach mniejszościowych.

Wielkie znaczenie części III Konwencji Genewskiej, obejmującej ochronę mniejszości, wynika z tego, że oddano ją pod gwarancję Ligi Narodów. Art. 66, 67 i 68 zostały uznane za ustawy zasadnicze w ten sposób, że żadna inna ustawa lub rozporządzenie nie może ich uchylić lub zmienić, a sądom przyznano wyjątkowe w Europie prawo badania zgodności ustaw z tymi przepisami.

Poza sprawami gospodarczemi i mniejszościowemi, Konwencja Genewska zawiera jeszcze inne kwestje, jak sprawy dotyczące obywatelstwa, ruchu granicznego (w szczególności t. zw. kart cyrkulacyjnych) itp.

Konwencja Genewska została zawarta w zasadzie na lat 15. Moc jej obowiązująca wygasa z dniem 15 czerwca 1937 r. Wyraźnie to postanowiono np. w stosunku do praw mniejszościowych. Wiele jednakże przepisów, np. dotyczących zmiany obywatelstwa nigdy pro praeterito nie straci na znaczeniu.

Reasumując, musimy pamiętać, że:

1) Konwencja Genewska jest traktatem międzynarodowym polsko-niemieckim,

2) Konwencja Genewska dotyczy tylko Górnego Śląska po obu stronach granicy, a nie obejmuje całego województwa śląskiego,

3) ma na celu uregulowanie spraw mniejszościowych i gospodarczych,

4) jej wykonanie zostało postawione pod kontrolę czynników międzynarodowych, zwłaszcza Ligi Narodów i innych międzynarodowych instancji,

5) Konwencja Genewska może być zmieniona jedynie za obustronną zgodą Polski i Niemiec jako kontrahentów, a została zawarta w zasadzie na lat 15.

Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa z autonomją. Konwencja Genewska reguluje, jak powiedziałem, niektóre zagadnienia, które są związane z rozdziałem śląskiego obszaru plebiscytowego na dwie części. Wewnętrzne zaś urządzenie



obszaru plebiscytowego, przyznanego Polsce, jest zadaniem autonomji śląskiej. Autonomja opiera się na statucie organicznym, który jest konstytucją województwa śląskiego. Statut organiczny obejmuje nietylko Śląsk Górny, ale także Śląsk Cieszyński. Statut organiczny jest ustawą wewnętrznokrajową, uchwaloną dobrowolnie przez Sejm Ustawodawczy w dniu 15 lipca 1920 r. Jako ustawa sejmowa może być zmieniona przez polskie ciała ustawodawcze, bez oglądania się na jakiekolwiek czynniki międzynarodowe. Zmiana może nastąpić każdego czasu. Statut organiczny obowiązuje w zasadzie bez określonego terminu, w przeciwieństwie do Konwencji Genewskiej, wygasającej w zasadzie 15 lipca 1937. Wielki błąd popełniają ci, którzy twierdzą, że z 1937 rokiem kończy się także autonomja. Jedno z drugiem niema nic wspólnego. Dla porównania powiem, że między statutem organicznym, a Konwencją Genewską, zachodzi podobny stosunek, co między Konstytucją z 17 marca 1921, a traktatem wersalskim lub ryskim.

Przyjrzyjmy się teraz, jaką treść ma autonomja Śląska, a poznamy różnice na konkretnych przepisach.

Jak uprzednio powiedziałem, autonomję ustala ustawa konstytucyjna z 15 lipca 1920, zawierająca statut organiczny województwa śląskiego. (Dz. U. R. P. nr. 73. poz. 497), wraz z późniejszemi zmianami.

Z daty uchwalenia statutu widać, że statut pochodzi z czasu przedplebiscytowego. Jakie były przyczyny uchwalenia statutu?

Kiedy w 1919 i 1920 roku rozgorzała walka polityczna o Górny Śląsk, wówczas rząd pruski ustawą z 14 października 1919 utworzył osobną prowincję z Górnego Śląska (dawnej rejencji opolskiej, należącej do prowincji wrocławskiej) i nadał jej uprawnienia samorządu prowincjonalnego. Statut organiczny jest odpowiedzią na pruską ustawę, dając jednakże znacznie więcej, aniżeli prawa pruskiego samorządu prowincjonalnego. Dla ścisłości warto zaznaczyć, że jako odpowiedź na polski statut organiczny Niemcy ustawą z 27 listopada 1920 uzupełniły konstytucję wejmarską w ten

sposób, że przewidziano referendum ludowe w części Górnego Śląska, przyznanej Niemcom, które miało rozstrzygnąć, czy Górny Śląsk ma stworzyć osobny kraj Związkowy w ramach Rzeszy Niemieckiej czy nie.

Nietylko względy plebiscytowe odgrywały rolę przy uchwaleniu statutu organicznego, Jako sprawozdawca sejmowy p. prof. Buzek zaznaczył, że sejm „liczył się z tem, iż Śląsk był przeszło 6 wieków oderwany od pnia macierzystego Polski, że w tym czasie powstały pewne odrębności prawnopolityczne i ekonomiczne i te odrębności wymagają poszanowania“.

Trzecim względem przy uchwaleniu statutu autonomicznego, były dążności samego ludu śląskiego, pragnącego szerokiego samorządu.

Prof. Buzek powiedział: „W ten sposób przedstawia się ustawa nasza jako votum ufności, którą naród polski wyraża ludności Górnego Śląska. Jesteśmy pewni, że na ten głos zaufania ludność śląska także zaufaniem odpowie“.

A wiceminister Wróblewski w imieniu rządu oświadczył w dyskusji, że trzeba, żeby Ślązacy wiedzieli, że myśmy tu w naszym domu przygotowali dla nich pomieszczenie wygodne i odpowiadające uzasadnionym potrzebom i słusznym pragnieniom, żeby ludność obu Śląsków mogła znaleść w Polsce najlepsze warunki rozwoju, żeby mogła najlepiej wykazać tę zdumiewającą zdolność twardej pracy, jaka jest jej udziałem, żeby w ten sposób mogła jak najobfitsze plony swoich trudów oddać na rzecz wielkiej Ojczyzny. Strzegąc jedności i nierozerwalności węzłów państwowych, składa się w ręce ludności śląskiej moc rozporządzania się w tych dziedzinach, w których pewien szczególny układ gospodarczych stosunków pociąga za sobą niejaką odrębność potrzeb i środków ich zaspokojenia“.

Takie były intencje twórców statutu organicznego. W jakiej mierze ziściły się, omówienie tego przekraczałoby ramy niniejszego artykułu. Pragnę jedynie zaznaczyć, że w wykonaniu statutu organicznego, podobnie zresztą jak przy Konwencji Genewskiej, z biegiem lat wzięły górę momenty polityczne nad gospodarczemi i właściwego wyrazu autonomji należy szukać w płaszczyźnie politycznej, mniej w płaszczyźnie gospodarczej i to przyznać musimy — nieraz z dużą szkodą dla interesów ogólno-polskich.

Najważniejszem prawem autonomicznem statutu organicznego jest własny sejm o kompetencjach ustawodawczych z nietykalnością poselską, z własnemi prawami na wzór sejmu centralnego. Trudno na tem miejscu wytaczać spór, czy prawa śląskie objąć nazwą praw autonomicznych czy, jak brzmi art. 1 statutu, nazwą praw samorządnych. Intencją autorów na Śląsku było stworzenie czegoś pośredniego między samorządem, a pełną autonomją krajów. W granicach statutem organicznym ustalonych Sejm Śląski uchwala ustawy, a ogłasza się je we własnym Dzienniku Ustaw Śląskich. Wprowadzenie ustawodawstwa ogólno-państwowego na terytorjum województwa śląskiego jest w wielu wypadkach uzależnione od wyrażenia zgody przez sejm śląski. Ustawodawstwu śląskiemu są zastrzeżone, względnie zgody sejmu śląskiego wymagają m. i. sprawy ustroju administracyjnego i samorządowego, sprawy policyjne, sanitarne, szkolne, wyznaniowe, przemysłowe, górnicze, skarbowe, językowe. Wyjęte zaś z pod kompetencji sejmu śląskiego są sprawy zagraniczne, wojskowe, kolejowe, sądowe, poczt i telegrafów. Poza dziedziną ustawodawczą statut organiczny zawiera postanowienia o władzach śląskich, t. j. o wojewodzie i radzie wojewódzkiej, o sądach powszechnych i administracyjnych.

Art. 44 statutu postanawia, że zmiana statutu organicznego wymagać będzie zgody Sejmu Śląskiego.

Powyżej przedstawiliśmy cel statutu organicznego czyli autonomji śląskiej i jej treść. Pamiętając o tem, co zawiera Konwencja Genewska, zrozumiałem jest w pełni, że autonomja a Konwencja są to dwa różne problemy. Dotyczą one Górnego Śląska, jeden jednakże problem istnieje obok drugiego, a wygaśnięcie Konwencji Genewskiej nie ma żadnego wpływu na statut organiczny.

Nie należy zatem mieszać Konwencji Genewskiej z autonomją śląską i należy pamiętać, że Konwencję Genewską narzucono nam, a autonomja jest naszem własnem dobrowolnem dziełem wewnętrzno-krajowem.

Tam — gdzie dominowała niemczyzna

»Przeorzemy duszę społeczeństwa i nastawimy ją na tor służby Państwu...«

Dewizę tę, wypowiedzianą przed kilku laty przez posła Mikołaja Dolanowskiego, ówczesnego sekretarza generalnego B.B.W.R., powinni wziąć sobie do serca wszyscy, którzy są zaangażowani w pracy państwowo-twórczej, czy to z racji zajmowanych stanowisk urzędowych, czy też — pracy społecznej. Sięga ona bowiem wgłąb zagadnienia tej pracy, dotykając najistotniejszego jej celu.

Już od kilku lat trwa orka, trwa ciężka praca nad duszą społeczeństwa na wszystkich odcinkach i we wszystkich miejscowościach. Właśnie jedna z takich miejscowości jest tematem niniejszego artykułu.

Niebardzo odległe od Krakowa miasto: Bielsko na Śląsku — to swoisty i niezwykle ciekawy teren. Doniedawna jeszcze dominowała tu niemczyzna. Polak, czy nawet obcy — nie mógł wyjść z podziwu, stykając się z tą supremacją niemczyzny. A widoczna była ona poprostu na każdym kroku.

Bo choćby taki — naprzykład — tramwaj, przedsiębiorstwo użyteczności publicznej. Każdy, a przedewszystkiem przyjezdny, musi z niego korzystać. I oto ten tramwaj jeszcze przed kilku laty posługiwał się językiem niemieckim. Służbę tramwajową obowiązywał ten język w wewnętrznem urzędowaniu tak dalece, że na każdym przystanku konduktorzy, bez żenady wołali głośno na całą ulicę: "Abfahrt". Bilety były dwujęzyczne, przyczem niemieckie nazwy ulic na nich podane były tak, jak się te ulice nazywały w czasach zaborczych. Tablice, oznaczające przystanki, również były dwujęzyczne.

Te dwujęzyczne napisy spotykało się wszędzie, przyczem napisy niemieckie były na pierwszem miejscu. Czasami obywało się bez napisów... polskich.

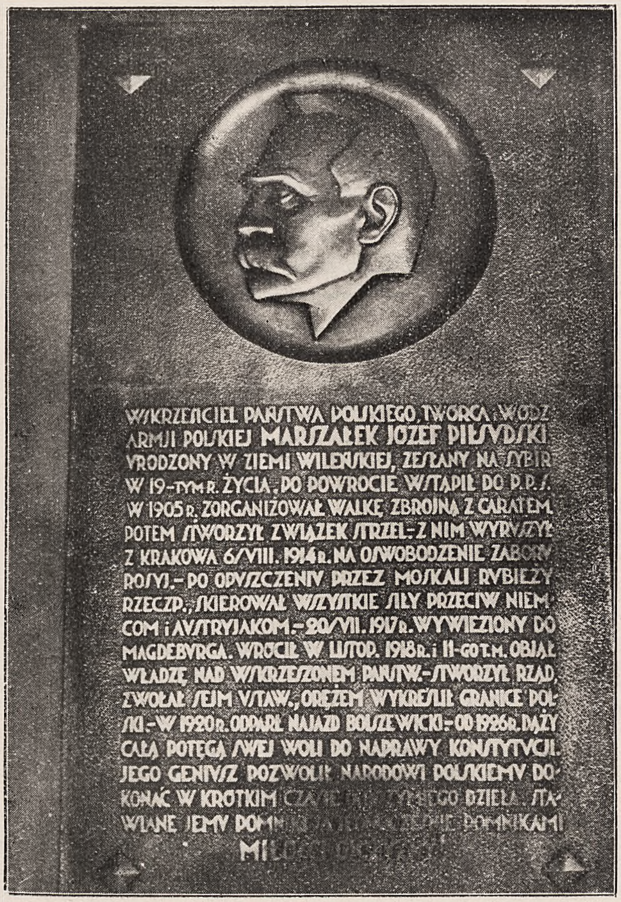
Niemcy, kiedy im na ten nienormalny stan zwracano uwagę, tłumaczyli swe postępowanie tem, iż są w większości, że języka polskiego nie rozumieją, że go nie potrzebują itp.

Kopciuszek polski z trudem torował sobie drogę, bo był słaby: i ilościowo, i ekonomicznie. A władze... Władze, — na czele których stał człowiek, mający b. dziwne zapatrywania, jeżeli chodziło o wykazanie energji narodowej, — nic robiły prawie nic. Wszystko było pozostawione samemu sobie — „naturalnemu biegowi“, jak się to mówiło. To też ugruntowywanie polskości w tym grodzie Piastowskim, a tak mocno opanowanym przez niemczyznę, — która za czasów austrjackich w sposób potworny była wojująca, za czasów zaś polskich bojowości swej się nie wyrzekła, — szło „jak z kamienia“.

Wprawdzie, — nie mogły na to wszystko patrzeć spokojnie — te jednostki wśród Polaków, które rwały się do pracy nad zmianą tego potwornego stanu rzeczy. Lecz zapał ich napotykał na silne przeszkody; miały one przeciw sobie zorganizowany front niemczyzny, oraz brak zrozumienia wśród swoich — rodaków, wreszcie brak poparcia władz...



Teatr miejski w Bielsku, iluminowany podczas uroczystego przedstawienia w dniu 19 marca 1934.



TABLICA PAMIĄTKOWA
ku czci Marszałka Piłsudskiego, ufundowana przez uczniów i radę rodzicielską Państw. gimnazjum z jęz. wykładowym niemieckim w Bielsku i odsłonięta w dniu 19/III 1934

Aż nareszcie nastąpiły pewne zbawienne zmiany. Ci, którzy nie byli zdolni zrozumieć swej misji, musieli odejść. Na ich miejsce powołano takich, którzy widocznie — rozumieli, że bez przeorania duszy społeczeństwa nie da się nastawić jej na tor służby dla państwa. A że teren bielski jest terenem, na którym zamieszkują dwa społeczeństwa: polskie i niemieckie — zabrali się do pracy nad jednem i drugiem.

Nie jest celem niniejszego artykułu — wykazywanie rezultatów pracy wśród społeczeństwa polskiego. Mimochodem tylko zauważyć należy, iż jest ona bardzo pokaźna.

Jeżeli zaś chodzi o społeczeństwo niemieckie, które w Bielsku nie jest poślednim czynnikiem społecznym, jak to już zaznaczyliśmy na wstępie, to obecnie dokonały się w niem daleko idące przeobrażenia.

Jak do tych przeobrażeń doszło?

Stan, jaki opisaliśmy wyżej, trudny był do zmienienia. Tradycje antypolskie głęboko są zakorzenione w niemieckiem społeczeństwie bielskiem. Pismo codzienne, — dla nich tutaj, jak fama niesie, przy pomocy Berlina wydawane, tradycje te nie tylko, że pielęgnowało, lecz nawet — starało się je potęgować, podejmując każdą najbardziej błahą okazję do walki z polskością, ba — wytwarzając sobie nawet sztucznie takie okazje. Pismem tem bowiem kierował zajadły hakatysta.

Należało tedy postarać się o usunięcie tego szkodnika. Kosztowało to trochę czasu, bo trzeba było przeprowadzić szereg rozmów i konferencyj, lecz cel został osiągnięty. Dziennik niemiecki przestał judzić.

Zwrócono również uwagę wybitnym członkom społeczeństwa niemieckiego, że czas najwyższy do pacyfikacji; że czas już, aby nie tylko zniknął pokost niemiecki, — nad usunięciem którego z dobrymi rezultatami (za poparciem władzy) pracują wybitne jednostki społeczeństwa polskiego, lecz — aby i społeczeństwo niemieckie zrewidowało swój stosunek do państwowości polskiej.

Pozbawieni oparcia Żydów, którzy poprzednio stale szli z Niemcami, lecz dzięki umiejętnej polityce władz — opuścili ich, Niemcy jakby przejrzeli...

Dziś już inaczej wygląda Bielsko. Jest to miasto polskie z dużym odsetkiem nie-Polaków, mówiących po niemiecku. Lecz polskość jego widoczna jest już i nazewnątrz. O praktykach tramwaju z lat poprzednich niema mowy. Coraz więcej jest napisów polskich. One już dominują! W teatrze znikły napisy dwujęzyczne. Państwowe Gimnazjum z językiem wykładowym niemieckim, przed kilku laty będące terenem nieprzebierającej w środkach walki społeczeństwa niemieckiego z dyrektorem Polakiem, obecnie jest placówką obywatelskiego wychowania państwowego, a rodzice, czy też społeczeństwo niemieckie, którego oczkiem w głowie jest to gimnazjum, zupełnie się nie sprzeciwiają takiemu stanowi rzeczy i nie rozpaczają już, jak dawniej, że wpływ na wychowanie niemieckiej młodzieży mają polskie czynniki państwowe.

Dużo rezultatów pracy, umiejętnej pracy nad duszą społeczeństwa niemieckiego możnaby było przytoczyć. Ograniczymy się do przytoczenia dwóch charakterystycznych faktów;

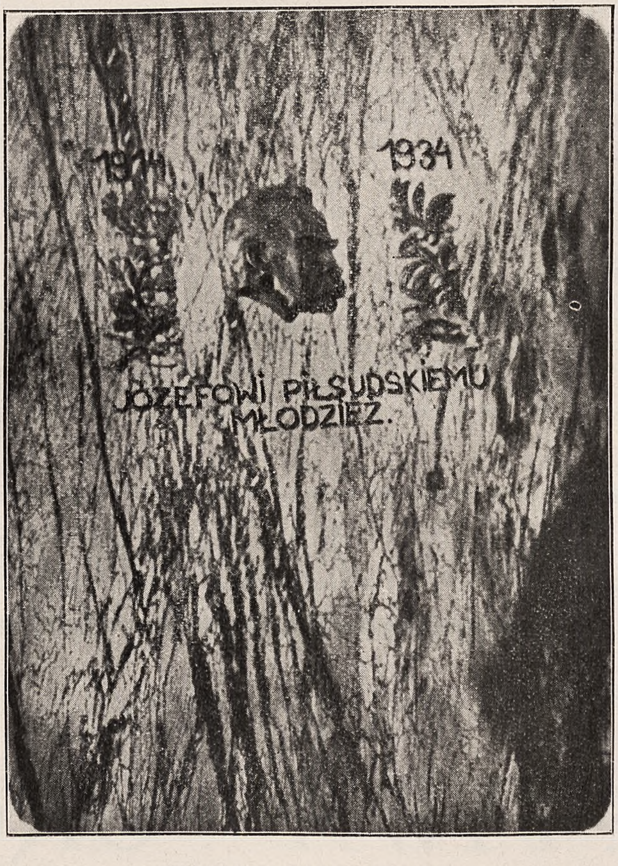
Oto dzień 19 marca 1934 r. obchodziło w Bielsku nie tylko społeczeństwo polskie, lecz i niemieckie.

Obok Państwowej Szkoły Przemysłowej, której uczniowie ufundowali tablicę pamiątkową ku czci Marszałka, stanęło Państwowe Gimnazjum z językiem wykładowym niemieckim, które również ufundowało taką tablicę. Fundatorem jej, ściśle biorąc, nie było gimnazjum, lecz uczniowie i rada rodzicielska.

Odsłonięcie tej tablicy odbyło się niezwykle uroczyście — w obecności przedstawicieli władz cywilnych i wojskowych. Po odsłonięciu odezwały się fanfary, poczem odśpiewano: „My, pierwsza brygada". Jeden z uczniów wygłosił polski wiersz, zaś drugi pełen zapału referat o Marszałku. Uwagę zwróciła deklamacja wiersza, napisanego przez profesora tego gimnazjum, p. t. „Nasz Pan Marszałek". Uroczystość zakończono odśpiewaniem: „Jedzie, jedzie na Kasztance" oraz hymnem państwowym.

Druga uroczystość niemiecka odbyła się w teatrze miejskim, wybudowanym jeszcze przed wojną przez obywateli Bielska i — tuż, za wąziutką rzeczką leżącego, — sąsiedniego miasta Białej. Teatr ten powstał w intencji, iż nie padnie tam nigdy: bodaj jedno słowo polskie.

A oto w dniu 19 marca b. r. odbyła się tam akademja niemiecka ku czci Wodza Narodu Polskiego.



TABLICA PAMIĄTKOWA
ku czci Marszałka Pisudskiego, — ufundowana przez młodzież szkolną Państwowej Szkoły Przemysłowej w Bielsku, odsłonięta 19/III 1934 r.

Podajemy za prasą miejscową opis tej uroczystości.

„W teatrze miejskim, iluminowanym — po raz pierwszy od istnienia Polski — niezwykle pięknie i gustownie, odbyło się uroczyste przedstawienie, urządzone przez teatr niemiecki, ku czci Marszałka. Przedstawienie to poprzedziło przemówienie dyrektora teatru p. Zieglera, na cześć Marszałka, przy otwartej scenie — przed pięknie udekorowanym Jego portretem, kładąc nacisk na pokojową politykę zagraniczną Marszałka. Przed tem przemówieniem orkiestra odegrała pieśń legjonową: „My, pierwsza brygada", po przemówieniu zaś, hymn państwowy. **Grzmot oklasków rozległ się na widowni, szczelnie zapełnionej niemiecką publicznością, — po odegraniu hymnu polskiego.** Jest to wypadek, który nie miał jeszcze precedensu. Bielskie bowiem społeczeństwo niemieckie nigdy dotychczas nie interesowało się polskiemi uroczystościami narodowemi i nigdy w nich żadnego udziału nie brało".

Słowa powyższe są bardzo wymowne. Widzimy z nich, że dusza społeczeństwa niemieckiego została gruntownie przeorana. Ponieważ nastąpiło to w ciągu niecałych trzech lat, przeto nie wątpimy, że nastawienie jej na tor służby Państwu pójdzie p. Staroście Bocheńskiemu już trochę łatwiej i prędzej.

Życzymy mu w tem powodzenia!

Nad granicą czuwa naród.

Trudne, a dla państwa polskiego doniosłe zadanie mają do spełnienia tereny, stanowiące granicę zachodnią Polski. Wobec systematycznego kolonizowania i germanizowania etapami ziem Wielkopolski, które w ostatniem ćwierćwieczu przed wojną postąpiło znacznie dalej na wschód, te właśnie powiaty padły już dawniej ofiarą silniejszego nacisku i wykazywały poważny wzrost niemczyzny. Z chwilą przyłączenia do Polski musiały powiaty te starać się zrzucić narzuconą skorupę i stać się tem, czem były dawniej, to jest czysto Polską ziemią.

Zadanie to nie jest łatwe i wymaga wielkich wysiłków, zwłaszcza, że usiłowania w tym kierunku utrudnia, a często paraliżuje bliskość granicy, wpływy przenikające stamtąd, łatwość komunikacji. Ale wysiłki nawet największe ze strony jednostek, owianych najgorętszym patrjotyzmem, nie są w stanie osiągnąć pełnego sukcesu. Podołać temu zadaniu mogą jedynie organizacje, których celem jest praca nad uświadomieniem ludności, wyrabianiem tężyzny duchowej, a przedewszystkiem fizycznej, przygotowywania zastępów, które każdej chwili piersią własną — z własnej woli — bronićby były gotowe polskiej ziemi przed wszelkiem niebezpieczeństwem. Bo wszelkie traktaty, choćby nawet dyktowane były najgorętszą chęcią ich dotrzymania, mają walor dopiero wówczas, gdy jeden kontrahent ma szacunek przed siłą drugiego.

Taką organizacją jest Związek Strzelecki, który rozwija na tych terenach intensywną działalność.

Jednym z odcinków tych terenów nadgranicznych, wymagającym wielkiej pieczołowitości, jest powiat Chodzież. Jeszcze dzisiaj wykazuje on obok powiatu Nowotomyskiego, największy odsetek ludności niemieckiej, bo 28,1%, podczas gdy w innych powiatach nadgranicznych stanowi ludność niemiecka znacznie mniejszy odsetek, dochodzący przeciętnie do 10%. Wielką też jest zasługą starosty powiatu Chodzieskiego, p. Siekierzyńskiego, że niesłychanie energicznie dąży do rozbudowy tych organizacyj, których celem jest wychowanie państwowe obywateli, w których ideały społeczno-obywatelskie postawione są jako naczelne zagadnienie. Na czoło tych organizacyj wysuwa się Związek Strzelecki, pielęgnujący w równej mierze nieskażone duchem partyjnictwa ideały obywatelskie, oraz tężyznę fizyczną młodzieży. Rozwój Związku Strzeleckiego wykazuje też na terenie powiatu Chodzieskiego w ciągu kilku ostatnich miesięcy poważne sukcesy, zorganizował bowiem w poszczególnych wsiach 35 oddziałów męskich, a dzięki niezmordowanej pracy p. Starościny Siekierzyńskiej 6 oddziałów żeńskich, nie licząc wielu kół Przyjaciół Związku Strzeleckiego, do których chętnie garną się starsi obywatele.

Imponującą rewją rezultatów tej pracy był tego roku obchód imienin Marszałka Piłsudskiego, który zgromadził w Chodzieży niespotykaną dotąd liczbę uczestników i przybrał niezwykłe rozmiary szczerej manifestacji na cześć Wodza i niewzruszonej wierności dla Rzeczypospolitej. Długie szeregi oddziałów strzeleckich, defilujące dziarsko przed starostą Siekierzyńskim i prezesem Związku Józefem Kubiakiem napawały nawet najzagorzalszych sceptyków radością, że tak wyszkolona młodzież, gdy przyjdzie na nią wiek poborowy stanowić będzie pierwszorzędny materjał żołnierski.

Wielkie też wrażenie wywarło udekorowanie krzyżami zasługi przez starostę Siekierzyńskiego imieniem Rządu niezmordowanych pracowników dla narodu i Państwa mec. Płachcińskiego i Józefa Kubioka, jako dowód, że władze państwowe oceniają poświęcenie i bezinteresowną pracę obywateli dla potęgi Państwa.

Bardzo interesującym, a pożytecznym fragmentem uroczystości poza nabożeństwem, pochodem i Akademją, było otwarcie Wystawy Przemysłu Polskiego, zorganizowanej przez Związek Strzelecki dla rozbudzenia zainteresowania dla rodzimej twórczości i dla przeciwdziałania pozostałym jeszcze z lat dawniejszych skłonnościom do posługiwania się wytwórczością zagraniczną. Pięknie udekorowane stoiska obejmowały wszystkie niemal dziedziny wytwórczości. Z miejscowych zaś wystawców wysuwały się na pierwszy plan wyroby fabryki Porcelany i Fajansu, Centrali Elektrycznej, Fabryki mebli p. Malcha, Huty Szkła w Ujściu. Licznie też były reprezentowane i budziły żywe zainteresowanie prace Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet.

Wyniki działalności Związku Strzeleckiego napawać muszą przedświadczeniem, że ten kierunek pracy — której dewizą jest: „ponadpartyjność — wszystko dla Ojczyzny" znalazł odźwięk w społeczeństwie. Na tej drodze też niewątpliwie osiągnięte zostaną takie wyniki, że w krótkim czasie powiad Chodzieski będzie tem czem być powinien, to jest powiatem czysto polskim.

JANUSZ IGNASZEWSKI Naczelnik Wydziału Syndykatu Hut Żelaznych.

Rozwój kartelizacji w europejskiem hutnictwie żelaza.

I.

W ostanich trzech latach, a zatem w okresie największego nasilenia kryzysu gospodarczego pojawiły się we wszystkich niemal państwach europejskich prądy, zmierzające do unormowania, względnie skrępowania gospodarki kartelowej, które przybrały konkretną formę rygorystycznego ustawodawstwa kartelowego.

Wydawałoby się zatem, że posunięcia te zahamują a w każdym razie osłabią tendencję do zawierania porozumień kartelowych, która od dziesiątków lat szczególnie silnie ujawnia się w przemyśle hutniczym poszczególnych państw. Sam jednak charakter niektórych ustaw kartelowych oraz zarządzenia władz wskazują, iż zagadnienie to nie przedstawia się tak prosto. W szeregu bowiem państw europejskich, jak w Anglji, Niemczech, Polsce, Rumunji, Węgrzech i Włoszech wydane zostały ustawy, względnie zarządzenia w przedmiocie kartelizacji przymusowej, dokonywanej niejednokrotnie wbrew woli zainteresowanych.

W Polsce, w związku z wprowadzeniem w życie ustawy kartelowej oraz ustawy o regulowaniu stosunków w hutnictwie żelaznem, które dają Rządowi szerokie prerogatywy i przewidują przymus kartelizacji, Zjednoczenie Główne Syndykatu Polskich Hut Żelaznych zajęło się 27 października 1933 r. wysuniętem przez Rząd żądaniem w kierunku przekształcenia istniejącej organizacji na t. zw. pełny syndykat przez włączenie doń eksportu. Specjalnym komisjom powierzono opracowanie tej sprawy.

W ciągu roku 1933 toczyły się pomiędzy krajowemi ocynkowniami pertraktacje, mające na celu utworzenie wspólnej organizacji zbytu. Dzięki wysiłkom b. min. B. Grodzieckiego doprowadziły one w dniu 14 lutego 1934 r. do utworzenia w Katowicach „Biura Sprzedaży Wytwórni Blachy Cynkowanej".

W listopadzie 1932 r., a zatem w czasie gdy hutnictwo światowe przeżywało najcięższe chwile, a Międzynarodowy Kartel Stalowy istniał właściwie tylko formalnie dałem wyraz zapatrywaniu, że:

„Jedynej drogi ratunku dopatruje się hutnictwo europejskie w zaprzestaniu rujnującej walki konkurencyjnej i dojściu do międzynarodowego porozumienia, mającego na celu:

a) ustalenie światowych cen eksportowych na poziomie, zapewniającym hutnictwu rentowność,
b) wprowadzenie jednolitych dopłat w międzynarodowych obrotach żelazem,
c) gospodarczo uzasadniony podział kwot produkcji i rynków zbytu pomiędzy poszczególne państwa, wytwarzające żelazo.

Zrealizowaniem powyższych zadań ma się zająć, znajdujący się obecnie w przededniu gruntownej rekonstrukcji Międzynarodowy Kartel Stalowy. W razie dojścia do porozumienia, w skład kartelu wejść mają wszyscy poważniejsi producenci europejscy łącznie z Anglją. Wszelkie posunięcia w tym względzie winniśmy bacznie śledzić i w odpowiedniej chwili zdecydować się na stanowcze kroki, gdyż dla przyszłego rozwoju hutnictwa polskiego mogą mieć one znaczenie zasadnicze".

II.

Jakkolwiek ustawodawstwo ostatnich lat zmierzało w szeregu państw europejskich bądźto do ujawniania wszelkich umów i porozumień o charakterze kartelowym, bądźto ograniczało w znacznym stopniu zawieranie porozumień kartelowych, bądź wreszcie przejawiało tendencję wybitnie antykartelowe, to jednak w r. 1933 proces kartelizacji w europejskiem hutnictwie żelaza wykazał poważny rozwój. Fakt, że ilość karteli w łonie poszczególnych państw, jak i porozumień o charakterze międzynarodowym w europejskiem hutnictwie żelaza w ciągu r. 1933 znacznie wzrosła, przyczem czas trwania odnośnych umów ustalono w wielu wypadkach na dłuższe okresy, wskazuje, iż opisany proces posiada głębsze podłoże natury gospodarczej i politycznej, zwłaszcza, że dzięki nadawaniu niektórym kartelom charakteru przymusowego zyskały one na powadze i znaczeniu.

Czuwający bezpośrednio nad krajową gospodarką hutniczą dyrektor Departamentu Górniczo-Hutniczego w Ministerstwie Przemysłu i Handlu, Czesław Peche, zobrazował swe poglądy na rolę i znaczenie karteli przymusowych jeszcze w okresie, gdy Rząd złożył Sejmowi projekt ustawy o kartelach, w następujących słowach:

„Zrzeszenia gospodarcze przymusowe, jakkolwiek pożądane w interesie danej dziedziny przemysłowej, kładą z natury rzeczy w swem założeniu programowem pierwszoplanowy nacisk na realizowanie zadań organizacyjnych w imię interesu przedewszystkiem ogólnej gospodarki państwowej", nadmieniając pozatem, że z odnośnych uprawnień ustawowych korzystać Rząd będzie tylko w wypadkach nieodpartej konieczności.

W dniu 1 stycznia 1934 r. opublikował dyr. Czesław Peche na łamach „Kurjera Porannego" artykuł p. t. „Przed reorganizacją przemysłu górniczo-hutniczego", w którym nakreślił wyraźnie najbliższe plany Rządu, dotyczące rozwiązania problemu hutniczego w Polsce:

„Organizacja sprzedaży wytworów hutniczych na rynku krajowym koncertuje się w Syndykacie Polskich Hut Żelaznych. Natomiast nie obejmuje ona sprzedaży eksportowej żelaza i sprzedaż ta odbywa się indywidualnie przez poszczególne towarzystwa hutnicze.

Sprawa więc reorganizacji aparatu handlowego hut żelaznych jest w dalszym ciągu aktualna w tym kierunku, aby aparat ten objął zarówno sprzedaż krajową, jak i eksportową we wszystkich produktach hutniczych, co pozwoliłoby na znaczne obniżenie kosztów handlowych, a przy odpowiedniej reorganizacji całego warsztatu hutniczego umożliwiłoby zmniejszenie dystansu pomiędzy cenami krajowemi i eksportowemi tak z korzyścią dla konsumenta krajowego, jak i dla wzmożenia perspektyw eksportowych.

Problem hutniczy w Polsce jest tego rodzaju, że musi on być rozważany w drodze zcentralizowania tak aparatu sprzedażnego, jak i zakupu tworzyw dla produkcji, a to z konieczności zmniejszenia kosztów handlowych".

Przytoczone powyżej enuncjacje czynników miarodajnych wskazują, iż wobec rozwoju kartelizacji hutnictwa w poszczególnych państwach i porozumień o charakterze międzynarodowym, w których Polska tylko częściowo uczestniczy, dążeniem Rządu jest dostosowanie aparatu handlowego hutnictwa do obecnych warunków na rynku wewnętrznym oraz ułatwienie polskim przedsiębiorstwom hutniczym stworzenia jednolitego frontu wobec zagranicy.

Z tego, co powyżej powiedziałem, nasuwają się następujące wnioski:

1) Kartelizacja dobrowolna w europejskiem hutnictwie żelaza wykazała w ciągu roku 1933, mimo wprowadzonych ograniczeń prawnych, poważny rozwój.
2) Znaczna część umów kartelowych obowiązywać będzie w ciągu najbliższych kilku lat, co świadczy, iż kartelizacja w europejskiem hutnictwie żelaza nosi cechy trwałości.
3) Rządy poszczególnych państw, bez względu na swe zasadnicze ustosunkowanie do problemu kartelizacji, popierają tworzenie karteli w hutnictwie żelaza, a nawet

tworzą je przymusowo, co znajduje uzasadnienie we względach natury ogólno-gospodarczej.

4) Kartelizacja w polskiem hutnictwie żelaza rozwija się podobnie jak w innych państwach europejskich. W pewnych kartelach międzynarodowych bierze Polska udział, konkurencyjna zaś działalność karteli pozostałych paraliżowana jest drogą ochrony wewnętrznego rynku zbytu oraz układami międzypaństwowemi.

Rozwój techniki w przemyśle węglowym a bezrobocie.

Kwestja bezrobocia stanowi problem, zaprzątający umysły tak czynników rządowych, jak i ekonomistów — a w niemniejszej mierze przedsiębiorców, przedewszystkiem zaś w ciężkim przemyśle. Wszak ciężary, jakie z tego tytułu wynikają, musi ponosić w tej czy innej formie, nie mogąc bezrobotnych skazywać na śmierć głodową, zarobkująca część społeczeństwa. Wszyscy zatem mają interes w zmniejszeniu bezrobocia i w obmyślaniu sposobów na zapobieganie jego wzrostowi.

Różne też recepty są wysuwane, czy to w postaci robót publicznych, czy skracania czasu pracy w fabrykach, aby móc choć częściowo zatrudnić większą liczbę pracowników. Wszystko zaś dzieje się pod tym kątem widzenia, by przetrwać czas kryzysu, bo potem nastąpią normalne warunki produkcji i zniknie bezrobocie, gdyż każdy stanie do dawnego swego warsztatu pracy.

Ten pogląd, dość rozpowszechniony, nie we wszystkich gałęziach wytwórczości zdaje się być uzasadnionym. Bliższe bowiem wglądnięcie w obecny stan wytwórczości nasuwa poważne co do tego wątpliwości.

Przy sposobności naszej wędrówki po Zagłębiu Węglowem zawadziliśmy o kopalnię Libiąż koło Chrzanowa. Odległe o kilka kilometrów od stacji kolejowej zabudowania robią wrażenie schludnego miasteczka. Przed każdym domem spory ogródek, starannie utrzymany, co robi wrażenie dobrobytu jego mieszkańców. Ponad szeregiem murowanych domków unoszą się kłęby dymu, nieomylny i pocieszający znak, że kopalnia pracuje i to pełną parą.

Ten obraz, tak inny, aniżeli na Śląsku lub w Zagłębiu Dąbrowskiem, gdzie spora ilość kominów nie dymi, a fabryki robią wrażenie cmentarzyska, nie przestawia się tak różowo, jakby można sądzić na pierwszy rzut oka. Okazuje się przy bliższem wejrzeniu, że na wielką skalę rozbudowane urządzenia, w dodatku bardzo poważnym kosztem w ostatnich latach zmodernizowane, czynne są tylko w połowie. Druga połowa stoi nieruchomo i czeka nadejścia lepszej konjunktury.

Czy i kiedy ta konjunktura nadejdzie? — oto pytanie, zaprzątające umysły tak kierownictwa kopalni, zainteresowanego w jak najintensywniejszem wyzyskaniu urządzeń, jak i pracowników, którzy w skutek zmniejszonej produkcji pozbawieni zostali zarobków.

Niestety widoki pod tym względem nie są pomyślne. Przedewszystkiem skomplikowane stosunki wewnątrz organizacji producentów węgla zmuszają do ograniczania produkcji niektórych kopalń na rzecz innych, które muszą być utrzymane w ruchu ze względów specyficznych, jak i ogólno-państwowych. Drugą przyczyną jest ciągły postęp w technice wydobywania, czyszczenia i sortowania węgla. Taka naprzykład kopalnia w Libiążu zatrudniała dawniej około 3.000 robotników. W miarę wzrastania kryzysu zmniejszyła liczbę robotników do połowy, a obecnie zatrudnia około 700 robotników. Natomiast produkcja węgla nie zmniejszyła się w tym samym stosunku, a to dlatego, że wprowadzono nowoczesne urządzenia, które prawie w trójnasób zwiększają prokukcję przy użyciu tej samej liczby robotników.

Rozwój techniki postępuje dalej i to w bardzo szybkiem tempie. Dlatego bardzo poważnie liczyć się trzeba z tem, że kopalnia, nastawiona na pewną ilość produkcji będzie mogła obejść się w przyszłości nawet przy pełnej eksploatacji znacznie mniejszą liczbą pracowników.

Naturalną konsekwencją tego rozwoju techniki, z którą poważnie liczyć się należy, będzie niemożność zatrudniania w przyszłości tych, którzy pracę utracili, pomijając już okoliczności, że człowiek, który dłuższe lata nie był w swoim fachu zatrudniony, utracił część swych walorów, a będąc starszym i psychicznie w skutek dłuższej bezczynności i trosk stargany, mniej produktywny.

Wydaje się przeto błędnem wyczekiwanie lepszej konjunktury w nadziei, że zmniejszy się wówczas bezrobocie. Przeciwnie — liczyć się należy z tem, że ci, którzy bezrobociem zostali dotknięci, bezrobotnymi nadal zostaną. Nie należy też zapomnieć, że w razie silniejszego zapotrzebowania rąk dorastającymi pracownikami, aniżeli starszymi.
roboczych, przemysł chętniej posługiwać się będzie młodszymi,

Dlatego odnośne czynniki powinny te momenty wziąść pod uwagę, i zamiast traktować problem bezrobocia jako przejściowe i w skutek tego stosować środki dorywcze, obmyśleć sposoby skierowania bezrobotnych na inne pole pracy i stworzyć im nową egzystencję.

Zarząd kopalni „Libiąż" licząc się z tymi warunkami, przydzielił z rozległych swoich terenów tym stałym pracownikom, których zmuszony był zwolnić, działki ziemi do uprawy jarzyn etc. Ten środek okazał się bardzo skutecznym, gdyż dał bezrobotnym możność wyhodowania sobie najpotrzebniejszych do życia produktów, a zarazem chroni ich przed bardzo szkodliwą depresją, jaką wywołuje bezczynność.

Rzecz prosta, że nie wszędzie te metody dadzą się zastosować. Ale w każdym razie należy głęboko zastanowić się nad tym problemem i jak najrychlej obmyśleć odpowiednie sposoby jego rozwiązania.

Fabryka „PRODMETAL" w Bydgoszczy.

„Metalowa Fabryka Masowej Produkcji **„Prodmetal"** Inż. Aleksander Krzywiec", powstała na terenie m. Bydgoszczy w r. 1921., wykupiona przez ś. p. inż. Aleksadra Krzywca z rąk niemieckich.

Założyciel fabryki ś. p. inż. Aleksander Krzywiec, w swoim czasie bojowiec Polskiej Partji Socjalistycznej na terenie byłego zaboru rosyjskiego, osądzony za swoją działalność patrjotyczną na zesłanie do Syberji, kawaler Krzyża Niepodległości, założoną przez siebie placówkę w przeciągu 9-ciu lat swojej pracy rozwinął i powiększył wielokrotnie, obsługując M. S. W., oraz inne instytucje państwowe, komunalne, jakoteż i różne placówki przemysłowe, wykonując przeważnie artykuły niewyrabiane w kraju, a tem samem wyrugowując wyroby zagraniczne.

Po śmierci ś. p. inż. A. Krzywca placówkę tą na własność objęła wdowa po nim, p. Helena Krzywcowa.

Nie zważając na duże trudności, powstałe po śmierci ś. p. inż. A. Krzywca, założona przez niego placówka, rozwija się stale, idąc drogą przez niego wytkniętą i dzięki swojej wytężonej pracy.

Fabryka „Prodmetal" zatrudnia obecnie około 120 robotników, przystosowana jest do bardzo różnorodnej produkcji masowej i seryjnej, zorganizowana i prowadzona jest według metod, odpowiadających obecnym warunkom, wymagającym konieczności dążenia do minimalnych kosztów administracyjnych, co pozwala jej zwycięsko konkurować, w szczególności z fabrykami zagranicznemi.

Od samego powstania fabryki **„Prodmetal"** znajduje się ona w rękach polskich, zatrudnia tylko pracowników Polaków, surowce i półfabrykaty, oraz narzędzia sprowadza tylko z hut i fabryk polskich.

Fabryka **„Prodmetal"** produkuje artykuły najbardziej różnorodne np., części do silników i urządzeń samolotowych i samochodowych, części uposażenia kolei (wagonów i parowozów), sieci tramwajowej i elektrycznej, cukrowni, tartaków, gorzelni, fabryk różnego rodzaju mechanicznych i chemicznych. Pilniki ślusarskie, tartaczne i specjalne. Odlewy z bronzu, mosiądzu, tombaku, aluminjum i ze stopów specjalnych. Części do oświetlenia gazowego, oraz aparaty gazowe dla przemysłu i dla użytku domowego. Ponadto wyrabia pierwszorzędnej jakości białe metale łożyskowe marki **„Slizg"**, oraz specjalny biały metal „Aduto-Platino" do samochodów, który eksportowała nawet zagranicę.

Tej, powstałej prawie z niczego, czysto polskiej placówce, życzymy szczerze dalszego pomyślnego rozwoju i owocnej pracy na potrzebę Państwa i Narodu Polskiego, w myśl wzniosłych zasad jej założyciela ś.p. inżyniera Aleksandra Krzywca.

Urok wiosenny na równinie Wielkopolskiej

Pierwsze promienie wschodzącego słońca wdarły się przez szyby wagonu, noszące na sobie wyraźne ślady przebytej codopiero drogi w obwodzie przemysłowym Górnego Śląska. Szara warstwa pyłu węglowego i wyziewów wysokich kominów fabrycznych, znikała zwolna, jakby zawstydzona, pod działaniem wiosennego tchu, przepełniającego przestwór. Senne, znużone długą nocną jazdą i monotonnym rytmem wagonów oczy, zaczęły spoglądać coraz żywiej na budzącą się



JULJUSZ WOLFAHRT
Starosta pow. Gostyńskiego Wlkp.

ze snu zimowego naturę i na wiosenną krasę łąk i pól równiny Wielkopolskiej...

Ileż uroku w tym krajobrazie!...

Nie ma on wprawdzie tej groźnej potęgi, jaką roztaczają skały Tatrzańskie, nie ma niezmierzonej dali, jaka cechuje wybrzeże morskie, nie ma tajemniczego szumu, idącego z puszczy Niepołomickiej lub Białowieży. Ma jednak w sobie coś swojskiego, coś, co każdym atomem zda się mówić: ,,Wstaję do nowego życia, by Wam, — ludziom — dać wszystkie moje skarby i nacieszyć mem pięknem Wasze oczy!...“

Urok budzącej się natury był tak potężny, że nie mogłem oprzeć się pokusie i wysiadłem na najbliższej stacji. Było to miasto Gostyń, znane mi już z poprzedniej wędrówki po ziemiach Wielkopolski. Czyste, schludne, pełne zieleni i kwieciem obsypanych drzew owocowych, miasto robi o tej porze roku rzeczywiście niezwykle miłe wrażenie. Po dłuższej włóczędze po mieście, po oglądnięciu kościoła farnego, będącego jednym z najpiękniejszych zabytków Wielkopolski z XVIII wieku, zwróciłem me kroki do Starostwa.

— Bardzo mi miło zobaczyć pana znów u siebie — powitał mnie Starosta p. Juljusz Wolfahrt, gdy po krótkiem czekaniu wszedłem do jego gabinetu.

— Widzę, że jednak nasz zakątek pozostawił silniejsze wrażenie, aniżeli można było przypuszczać, ciąż nie posiada takich atrakcji, jak niektóre miejscowości turystyczne.

— Istotnie — odparłem — jakaś nieprzeparta siła wyciągnęła mnie właśnie tutaj z wagonu, gdy wpatrywałem się w wiosenny krajobraz.

— Wiosna... — odrzekł pan Starosta i jego głębokie rozumne oczy skierowały się w stronę okna, skąd roztaczał się piękny widok na ogrody i gmachy miasta. — Niech pan spojrzy na ten malowniczy krajobraz. Czyż nie ma w nim równie wiele piękna, jak tam, dokąd ludzie uciekają dla wytchnienia lub rozrywki? Przyznam się panu, że gdy patrzę na nasze pola, na których pracowita ręka wytrwałych i pod względem kultury wysoko stojących rolników wydobywa z ziemi jej skarby, na nasze bujne łąki, to czuję się najszczęśliwszym, gdy mogę tu żyć i pracować.

— Tak silnie czuje się pan Starosta związany z tym powiatem? — zapytałem.

— O, tak — odparł pan Wolfahrt z zapałem — kocham moją pracę — kocham ten powiat, powierzony mej pieczy — mam gorące uczucie dla jego ludności i pragnę przyczyniać się do jej powodzenia.

— Słyszałem tak podczas poprzedniej naszej bytności w Gostyniu, jak i teraz — wtrąciłem — wiele pochwał i uznania dla poświęcenia, z jakiem pan Starosta pracuje dla powiatu.

— Spełniam tylko mój obowiązek, o ile chodzi o czysto formalne funkcje urzędnika administracyjnego. Ale przyznaję, że w każdą sprawę, jaka przechodzi przez moje ręce wkładam także duszę...

— I serce — dodałem.

— Tak jest — odparł p. Wolfahrt i zadumał się... — Niestety dzisiejsze czasy, trudności, z jakiemi walczyć musi Państwo i każdy obywatel, hamują rozmach, z jakim pragnąłbym działać na moim odcinku. Proszę mi wierzyć, że niejednokrotnie ręce opadają, gdy widzę niemożność przyjścia z pomocą tym wszystkim, którzy pomocy potrzebują i na nią zasługują. Lecz muszę stwierdzić, — i to dodaje mi wiele otuchy, że widzę coraz więcej zrozumienia wśród obywateli dla mych wysiłków i dla tych konieczności, jakie dzisiejsza sytuacja nakłada na wszystkich. To zrozumienie stanowi pierwszy — i powiedziałbym, podstawowy moment zwycięskiego wyjścia z kryzysu.



Siedziba Starostwa i Wydziału powiatowego w Gostyniu Wielk.

— Czy spostrzega pan Starosta objawy — zapytałem, które wskazywałyby na polepszenie ogólnej sytuacji?

— Trudno dać na to cyfrową odpowiedź — odrzekł pan Wolfahrt — tak daleko jeszcze nie doszliśmy.

Dzięki jednak styczności, jaką mam ze wszystkiemi warstwami na terenie powiatu, mam możność wyczucia nastrojów. A te wskazują na zmianę na lepsze.

— Jakiegoż to rodzaju styczność, która pozwala panu Staroście tak głęboko wniknąć w duszę ludności? Nie wyobrażam sobie, by można tego dokonać w godzinach urzędowych przyjęć.

— Rzeczywiście te godziny nie nadają się bardzo do studjów psychologicznych — uśmiechnął się pan Starosta. — Wymagają one skoncentrowania uwagi na formalną stronę sprawy, z którą zgłaszają się do mnie interesanci. Ale także wówczas można poczynić pewne spostrzeżenia, które dają cenny materjał do oceny nastroju. Przedewszystkiem spostrzegam coraz bardziej rozpowszechniające się przeświadczenie, że władza nie jest wrogiem ludności, czyhającym na jej zgubę, lecz szczerym przyjacielem, starającym się sharmonizować potrzeby Państwa, jako wyraziciela ogółu, z potrzebami jednostki. Pozatem jednak wiele sposobności daje mi pozasłużbowy kontakt, jaki utrzymuję ze społeczeństwem za pośrednictwem organizacji społecznych, które staram się bardzo silnie rozwijać.

— O tej stronie działalności pana Starosty słyszałem bardzo dużo, zwłaszcza o ile chodzi o Związek Strzelecki, L. O. P. P., świetlice, sport. Wielką też pomocą jest — jak słyszałem — pani Starościna, która bierze żywy udział w życiu społecznem.

— Tak jest — odparł pan Wolfahrt — Żona moja bardzo intensywnie propaguje ruch organizacyjny wśród kobiet. Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet ma w niej energiczną propagatorkę. Jest przewodniczącą żeńskiego Związku Strzeleckiego. Główny wysiłek skierowuje w dziedzinie praktycznej, aby tam, gdzie bieda najdotkliwiej daje się odczuwać, przychodzić z pomocą. Zorganizowała więc Komitet dla Kuchni przy Funduszu Pracy, Powiatowy Komitet Kolonji letnich dla Dzieci, Pomocy dla Bezrobotnych. A przy takich okazjach, jak Gwiazdka, nie ustaje w zabiegach, by tym, którym los najbardziej dokuczył, zgotować chociażby najskromniejszą niespodziankę.

— O tych staraniach pani Starościny wiele słyszałem i muszę stwierdzić, że z kim tylko miałem sposobność rozmawiać, zawsze spotkałem się z niekłamanem uznaniem, temwięcej, że praca pani Starościny ujawnia się w formie niezwykle szlachetnej i zdradza serdeczne oddanie się sprawie. — Wspomniał pan Starosta o tem, że w cyfrach trudno jest uchwycić stopień nasilenia obecnego kryzysu. Są jednak kryterja, według których możnaby pozytywnie zdać sobie z tego sprawę. Mam tu na myśli powiatowe instytucje finasowe.

— Ma pan zupełną słuszność, zwracając uwagę na ten barometr życia gospodarczego, jakim są u nas Kasy Komunalne. Stan i rozwój Kasy Oszczędności Powiatu Gostyńskiego jest też tym momentem, który pozwala mi na optymizm w określeniu sytuacji Powiatu. Kasa nasza rozwija się bowiem pomyślnie, pomimo mało sprzyjających warunków, w jakich znajdowaliśmy się w roku 1933. Początek roku tego postawił nas mianowicie w trudnej sytuacji. Oto Kasa Oszczędności miasta Gostynia znalazła się w poważnych trudnościach, posiadając mało wkładów i zbyt nikłe środki obrotowe. Wskutek wadliwej gospodarki wykazała Kasa znaczne straty, zamykające się cyfrą 56.000 zł. wobec sumy bilansowej 299.000 zł. Można było przewidywać, że straty te będą się powiększały z roku na rok, co wreszcie sprowadziłoby nieuniknioną likwidację Kasy, a temsamem poderwanie zaufania ludności do instytucji oszczędnościowych w ogólności. Chcąc temu zapobiec, zdecydował się Zarząd Powiatowy do przejęcia Kasy miasta Gostynia przez Powiatową Kasę Oszczędności, która przejęła agendy jej i pokryła część długu, w wysokości 20.000 zł. Resztę 36.000 zł. pokryła gmina miasta Gostynia przez zaciągnięcie pożyczki w naszej Kasie. Tym sposobem ocaliliśmy Kasę miasta Gostynia przed przymusową likwidacją i konsekwencjami, jakie musiałoby to za sobą pociągnąć, przyjmując jednak na siebie różne ciężary, m. i. kwestję waloryzacji dawnych wkładów.

To był jeden powód trudności, jakie musieliśmy zwalczyć. Drugim była konieczność „pogotowia gotówkowego“, jakiem musieliśmy rozporządzać w okresie, w którym wskutek wahań walutowych i momentów psychologicznych musieliśmy się liczyć z masowem wycofywaniem wkładów. Byliśmy tak przygotowani, że mogliśmy każdej chwili uruchomić do pół miljona zł., a temsamem sprostać zobowiązaniom i wypłacać na żądanie nawet terminowe wkłady bez poprzedniego wypowiedzenia. Tym sposobem podniosło się zaufanie do naszej instytucji, co wyraziło się w znacznym wzroście wkładów, które wynosiły w r. 1933 złotych 1.205.118 wobec 886.458 zł. w roku poprzednim.

Z drugiej jednak strony konieczność utrzymywania płynności Kasy zmusiła nas do ostrożniejszego udzielania kredytów, a temsamem zmniejszenia obrotów. Mimo to osiągnęliśmy poważną cyfrę przeszło 19 miljonów zł. obrotu. Tak więc z wyników działalności Powiatowej Kasy Oszczędności, która bez wstrząsów przebyła krytyczny okres, wnosić mogę o zwolna poprawiającym się stanie gospodarczym ludności.

Jakiem zaufaniem cieszy się nasza Kasa i jaki ma zasięg, dowodzi wynik subskrypcji Pożyczki Narodowej. Dzięki intensywnej agitacji z naszej strony, powiat subskrybował 516.000 zł., z czego większość subskrybentów, jako związanych finansowo z naszą instytucją, podpisało pożyczkę u nas na 313.000 zł.

Nie chcąc dłużej zabierać czasu p. Staroście, podziękowałem za tak miłą pogawędkę. Energicznym uściskiem dłoni i serdecznem zaproszeniem do Gostynia przy najbliższej sposobności, pożegnał mnie pan Starosta Wolfahrt.

Perspektywy gospodarcze na tle Targów Poznańskich

Zagadnienia gospodarcze stanowią obecnie punkt ciężkości ogólnych zainteresowań. Przesilenie jakie przeżywamy i jakie dotyka wszystkie warstwy, zmusza ludzi, dotychczas obojętnych na te sprawy, do zastanawiania się nad niemi, szukania ich przyczyn, pilnego śledzenia ich wszystkich przejawów życia gospodarczego, ażeby z nich wysnuć dla siebie wskazania lub czerpać chociażby otuchę na przyszłość.

W tych warunkach każdy najdrobniejszy nawet epizod, jako część składowa całokształtu problemu gospodarczego, zasługuje na baczną uwagę. Nic więc dziwnego, że odbyte niedawno Targi Poznańskie muszą być brane pod uwagę, jako barometr, wskazujący stan zachmurzenia życia gospodarczego i perspektywy na najbliższą przyszłość.

W tej myśli zwróciliśmy się do dyrektora Targów Poznańskich, dyr. Roppa, który z całą gotowością udzielił nam wyczerpujących wyjaśnień.

— Na wstępie zaznaczyć muszę, że zewnętrzny wygląd tegorocznych Targów Poznańskich uprzytomnił zwiedzającym, iż wystawcy oczekiwali znacznego ożywienia transakcyj. Wynika to z prawie dwójnasób wzmożonego obesłania Targów, wynika, ze znacznie kosztowniejszych urządzeń stoiskowych, z większej mnogości towaru przywiezionego, ze znacznie wyższego poziomu jakościowego towaru i z tych opinij, jakie się słyszało przed otwarciem Targów.

— Czy nadzieje te zostały spełnione? — pytamy.

— Niestety, niezupełnie — odparł dyr. Ropp. — Transakcje targowe nie dorosły do poziomu nadziei, jakie powodowani zbytnim optymizmem, robili sobie wystawcy. Jednakże wyniki te, ocenione okiem ekonomisty, dają niezbity dowód poważnej poprawy spożycia i chłonności rynku.

— Jak przedstawiały się obroty — brzmi nasze zapytanie.

— Transakcje mniejsze w wielu wypadkach zakończono już na Targach, — objaśnia dyr. Ropp. — Natomiast wszystkie większe transakcje będą finalizowane po Targach, aczkolwiek w całym szeregu wypadków dokonanie ich już obecnie nie przedstawia wątpliwości.

— A sprawa kredytu? — pytamy.

— Bardzo wybitnie zaznaczyła się niechęć do jakiegokolwiekbądź kredytu, często kosztem uskutecznienia poważnych transakcyj. Wywiad gospodarczy pracował usilnie, by w wypadkach udzielenia kredytu stwierdzić, czy dana jednostka zasługuje na zaufanie. Przytem daje się zauważyć ciekawe zjawisko, że badają więcej uczciwość kontrahenta, niż jego chwilowy stan majątkowy, albowiem ta pierwsza jedynie gwarantuje w dostatecznej mierze wywiązanie się z przyjętych zobowiązań, gdy stan finansowy poszczególnej jednostki jest tak płynny, że przy kredycie rocznym, jak np. w sprzedaży mebli, nie można wyłącznie na nim budować stopnia zaufania.

— Na targach byli też wystawcy zagraniczni — wtrącamy. — Czy nie dało się to odczuć ujemnie naszym wystawcom?

— Konkurencja zagraniczna okazała się niebezpieczną nie tyle ze względu na jakość towaru i ceny, ile na zaciekawienie odbiorcy towarem, od którego przez szereg lat był odcięty. Ten czynnik psychiczny do tego stopnia był szkodliwy, że kupowano niektóre towary zagraniczne po cenie prohibicyjnej jedynie po to, by tę ciekawość zaspokoić. Jest to znamienny i ciekawy przyczynek do panującego na całym świecie prądu autarkji.

— Jak przedstawiają się obroty w porównaniu z przeszłym rokiem? — pytamy.

— Obroty ogólne na Targach wzrosły w porównaniu do roku uprzedniego średnio o 30% za wyjątkiem fortepianów, instalacyj elektrycznych, galanterji ubraniowej oraz maszyn biurowych i instrumentów muzycznych, które nie wykazały zwiększenia. Duże ożywienie panowało w dziale mniejszym wyrobów metalowych, rzemiosła meblowego, samochodów, przemysłu spożywczego, niektórych działów przemysłu budowlanego, urządzeń domowych, porcelany, skóry i obuwia, niektórych gałęzi przemysłu papierniczego i przemysłu gumowego. W rzemiośle wyroby metalowe, meble, spożywcze wyroby, obuwie i wyroby ludowe cieszyły się poważnym popytem. Wszystkie transakcje razem wzięte, włączając w to rozmowy napoczęte, lecz nie sfinalizowane, szacuje się na ca. 28½ miljonów, przyczem pierwsze kilka dni wydawało się, że poziom będzie większy, następnie jednakże spadek cen zboża, który przyszedł w środku tygodnia, w całym szeregu branż przerwał ciąg transakcyj. W ostatnim dniu Targów zawarto bardzo znaczną ilość transakcyj, co do pewnego stopnia wyrównało straty drugiej połowy tygodnia.



STEFAN ROPP
Dyrektor Targów Poznańskich

— Z jakich terenów Polski rekrutowali się wystawcy?

— Podczas, gdy w latach ubiegłych regjonalność Targów uwidaczniała się przez zgóra 50% udział Wielkopolski obecnie firmy dalszych województw, wzrosły procentowo do 61%, wskazując wyraźnie na ogólno-polski charakter Targów. Jeśli się zważy, że w Targach Paryskich, które są po Lipskich Targach, największemi Targami na świecie, procent firm z poza Departamentu Sekwany i Oisy wynosi 47%, to cyfry, dotyczące Targów Poznańskich uwypuklają ich ogólnokrajowy charakter.

— A frekwencja? — pytamy.

— Wielkiem uznaniem cieszyły się honorowe karty uczestnictwa, rozsyłane przez wystawców klientom. Na podstawie tych kart po zarejestrowaniu się w biurze Targów wstęp na Targi był wolny, a równoczesna zniżka kolejowa upoważniała do 50% ulgi kolejowej. Bardzo znaczna ilość osób, zaproszonych przez wystawców, przybyła z Wołynia, Wileńszczyzny, Małopolski wschodniej i Pomorza. Naogół

przybyło na Targi około 30.000 kupców z poza Wielkopolski, przyczem ogólna frekwencja wynosiła stokilka tysięcy osób. Proporcja kupców wśród publiczności, zwiedzającej Targi, wzrosła bardzo wyraźnie, co jest jednym z najbardziej godnych uwagi objawów tegorocznych Targów. Komentowano bardzo krytycznie nieobecność na Targach całej branży wytwórnictwa włókienniczego, pochodnych ciężkiego przemysłu oraz wytwórni działu elektrotechnicznego z wyjątkiem kilku. Przemysłu włókienniczego poszukiwali kupcy polscy z Francji, eksporterzy mający kontakt z polską emigracją w Paranie oraz Chinach. Kupiectwo gdańskie wystąpiło oficjalnie z pretensją, że przemysł włókienniczy nie jest odpowiednio zastąpiony. Wyjaśniono, że przemysł włókienniczy Bielska, Łodzi i Białegostoku był zaproszony do udziału indywidualnie, zarówno przez Zarząd Targów, jak i Radę Interesentów. To samo dotyczy przemysłu elektrotechnicznego, co w obliczu bogatego udziału przemysłu niemieckiego dało zupełnie nieprawdziwy obraz polskiej producji.

— Jak się ustosunkowują władze do Targów? — pytamy,

— W roku bieżącym więcej niż kiedykolwiek zainteresowania Targami Poznańskiemi wykazały władze centralne — odpowiada dyr. Ropp. — Z Ministerstwa Przemysłu i Handlu czterokrotnie przyjeżdżały delegacje, badając drobiazgowo organizację Targów, obroty, udział poszczególnych przemysłów oraz współpracę resortów z Zarządem Targów i Radą Interesentów.

— A udział zagranicy?

— Z zagranicy przybyły liczne wycieczki. Najwięcej osób przybyło z Niemiec. Prawie wszystkie większe związki, izby przemysłowo-handlowe centralne i regjonalne, były reprezentowane. Oprócz tego przybyło wiele delegacyj miast i pojedyńczych wpływowych jednostek ze świata gospodarczego i politycznego, przemysłu, handlu i rolnictwa. Pozatem przybyli kupcy z Francji, Anglji, Szwecji, Czechosłowacji, agenci zakupu z Ameryki i eksporterzy holenderscy, eksportujący do Południowej Ameryki, Argentyny i Brazylji oraz do kolonij angielkich i dominjów. Wreszcie w nawiązaniu do zeszłorocznego udziału kolonij francuskich przybyło kilku eksporterów do Indochin Madagaskaru i Afryki Ekwatorjalnej.

— Jakież wnioski wysuwa pan dyrektor z tegorocznych targów? — kończymy nasz wywiad.

— Tegoroczne Targi — odrzekł dyr. Ropp — owiane były duchem pewnego optymizmu. Znać było, że psychika kryzysu w społeczeństwie została przełamana, że tam gdzie panowała rozpacz, nastąpiło uspokojenie, tam gdzie istniała martwota, nastąpiło wyraźne ożywienie i że jesteśmy świadkami wyczerpywania się w masach zasobów lęku, jaki im kataklizm gospodarczy zostawił w spuściźnie.

INŻ. L.

Drogi — a uzdrowiska na Śląsku Cieszyńskim

Jakkolwiek niesłusznem byłoby zamykać oczy na wiele różnorodnych czynników — wpływających na powstawanie i rozwój uzdrowisk — to jednak jednym z najważniejszych jest bezsprzecznie sieć komunikacyjna. — Odnośnie zaś tej ostatniej wypada zauważyć — że o ile w wieku ubiegłym kolej stanowiła tę nić — która wiązała poprostu daną miejscowość ze światem — to znów wiek dwudziesty niewątpliwie wysunął na plan pierwszy drogę i samochód — uzależniając od stanu dróg — stan i żywotność osiedli uzdrowiskowych.

Wzajemna ta zależność szczególnie silnie występuje na Śląsku — gdzie na szczupłym stosunkowo obszarze prawie tuż obok siebie, tak różne panują warunki pracy i odpoczynku.

I tak gdy na Śląsku Górnym ziemia jest przebogata w swem wnętrzu i zdolna niem dostatnio wykarmić gęsto osiadłą ludność, natomiast oblicze jej szare i oddech męczący — tak znów cieszyńska jego połać — śląskie Beskidy — pełną jest słońca, przepięknych krajobrazów i znakomitego leczącego wprost powietrza — ale zato ubogą jest i z trudem żywiącą swych mieszkańców.

Połączyć ze sobą ściśle te dwie tak bliskie sobie — a tak różne ziemie — znaczyło: jednym dać zasłużony i łatwy odpoczynek i zdrowie — drugim zaś umożliwić otwarcie swych chat — gościnnych — choć skromnych i otworzyć dla nich nowe horyzonty — wybić nowe i wielkie okna na świat. Wreszcie — co może najważniejsze — znaczyło to jednolity w swym pierwiastku lud prastary polski — rozdzielony wiekami — wrócić sobie wzajemnie. —

Wielkie to dzieło spełniać mają właśnie linje komunikacyjne, w szczególności zaś drogi.

To też dziedzinę tę otoczył Wojewoda Śląski Dr. Grażyński, szczególną swą opieką, pokonując bez wahania niemałe trudności, przedewszystkiem finansowe.

Dzisiaj Śląsk — oprócz wielu innych — niemniejszej wartości dzieł pracy polskiej — szczyci się także znakomitą siecią dróg nowoczesnych. Sieć ta gęstnieje stale — wydłuża się — docierając do najdalszych zakątków — równocześnie zaś wyboiste jezdnie szutrowe pokrywają się gładkiemi powłokami twardych nawierzchni.

Praca nie ustaje — ale wre — wszak odrobić trzeba wiele i dopędzić a może i prześcignąć Zachód.

Równolegle — względnie tuż za rozwojem sieci drogowej — powstają i stosunkowo nader szybko rozwijają się też uzdrowiska w Cieszyńskiem — jak **Ustroń — Wisła — Bystra — Jaworze** — które to miejscowości całkowicie już zdążono włączyć do nowoczesnej sieci drogowej.

Osiedla te — przepięknie położone — a jednak dawniej — jakby niedostępne i mało uczęszczane — obecnie nie mogą w pewnych okresach pomieścić fali przyjezdnych, potężniejącej z roku na rok. Nowy duch w nie wstąpił. Rozbudowują się więc — niektóre wprost w oczach — budują **baseny kąpielowe**, urządzenia **sportowe i lecznicze**, przyozdabiają się w zieleń i kwiaty, potężniejąc i udoskonalając się dla sprostania rosnącym zadaniom.

Przyjezdni zaś — początkowo tylko swoi — Ślązacy — obecnie już nie są jedynymi gośćmi. — Dogodne połączenia komunikacyjne sprowadzają gości z coraz dalszych stron — właściciele pojazdów mechanicznych ciągną do uzdrowisk cieszyńskich własnymi wozami — aby na dobrych drogach użyć poprostu przyjemności samej jazdy. — Wreszcie coraz częściej spotkać można i obcokrajowców — na których twarzach wyczytać można łatwo zdziwienie, kończące się szczerem uznaniem.

Tu wypada wspomnieć i o dorocznym międzynarodowym wyścigu motocyklowym w Wiśle, niemało przyczyniającym

się do popularyzacji naszych uzdrowisk zagranicą i zadającym kłam dawnej opinji o polskich drogach.

Jak wspomniano, praca nie jest ukończoną. — Wykańcza się obecnie główne arterje — a równocześnie rozpoczyna się i prowadzi już rozbudowę sieci drogowej pomocniczej. Sieć tych właśnie dróg pomocniczych obejmie i zwiąże najdalsze zakątki Śląska cieszyńskiego z Śląskiem Górnym i zrodzi dziesiątki nowych osiedli zdrowia w uroczych dolinach beskidzkich.

Stanowić ona też będzie poważny czynnik, ściągający przyjezdnych z całej Polski, którzy tutaj wykorzystywać będą mogli niezrównane warunki klimatyczne, jakimi natura hojnie obdarzyła Śląsk Cieszyński.

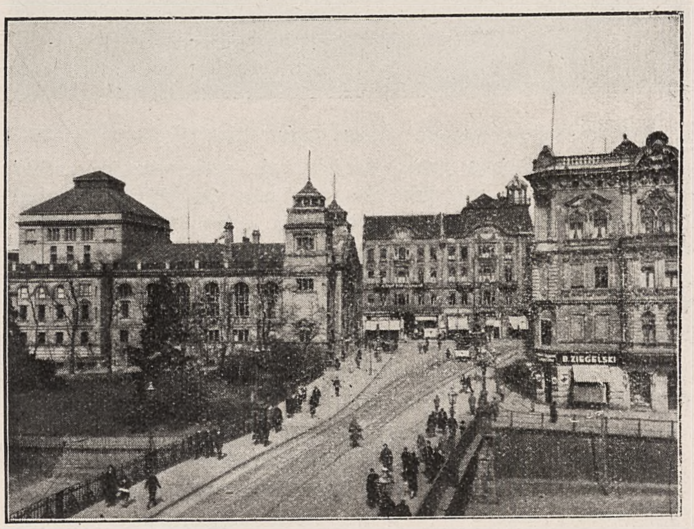
Bydgoszcz dawniej, a dziś

Bydgoszcz — to miasto wielkie. Licząc 121.000 ludności jest co do liczby ludności ósmem z rzędu miastem Rzeczypospolitej. Granicami swojemi obejmuje teren 70 km. kwadr. Bydgoszcz jest zatem po Warszawie i Poznaniu największem terytorjum miejskiem.

Bydgoszcz jest miastem pięknem, miastem kanałów i śluz. Posiada ona swoją własną przez artystów uznaną „Wenecję bydgoską". Zakrojona na szeroki gest posiada piękne arterje, wspaniałe budynki starożytne, piękny teatr ze znakomitym zespołem, bogatą bibljotekę, poważne muzeum i szereg pięknych gmachów administracyjnych.

Bydgoszcz to miasto w naszej ojczyźnie niedoceniane, a może zapomniane. W ostatnim czasie przechodzi Bydgoszcz ciężkie chwile. Cierpi ona bardzo wskutek degradowania jej do roli miasteczka powiatowego, a ból ten srodze odczuwa i nim się przejmuje. Bo obywatelstwo tego grodu, to ofiarny, pracowity naród, który z miasta wybitnie niemieckiego, uczynił dzisiaj miasto w 90% czysto polskie.

I ma się czem smucić to wielkie, piękne miasto. Było przecież przed wojną stolicą województwa, które za czasów polskich zostało zlikwidowane. Była tu wielka Dyrekcja Kolei, którą za czasów polskich przeniesiono do Gdańska. Chociaż z bólem, ale ludność bydgoska uznała ten krok jako konieczność państwową ze względu na Gdańsk i na polskie morze, ale gorycz obsiadła dusze tej ludności, kiedy dyrekcję tę z Gdańska zabrano, ale nie przeniesiono jej więcej do



Bydgoszczy. Piękne dla tego celu stworzone kiedyś budynki wieją pustką beznadziejną i stają się mieszkaniem duchów. W innem mieście tworzy się kosztem publicznego wysiłku i publicznego grosza nową siedzibę tej dyrekcji, chociaż w Polsce brak jest nawet takich rzeczy, jak pomieszczenia dla szkół powszechnych.

Rozmawiając z bydgoszczanami czuje się aż nadto wyraźnie, jak „żal duszę ściska, serce boleść czuje" bo każdy





z nich kocha to miasto ponad siebie, ponad swoje własne dobro. A że je kocha, przeto z niem żyje, z niem czuje, z niem boleje i cierpi. A najgorsze, że to miasto nie widzi dla siebie ratunku. Narzeka z jednej strony na przynależność administracyjną do dalekiego Poznania, odczuwając, że z natury swej należy do Pomorza. Ale odczuwa też, że ono powinnoby być naturalną stolicą tegoż Pomorza. A tymczasem nietylko że stolicą nie jest, ale Pomorze zabiera jej co może.

Źle się człowiek czuje w takiem mieście. Współczuje cierpiącym, rozumie ich żale, a pomóc nie może.

A gospodarczo Bydgoszcz pracuje, pracuje, pracuje.

W zeszłym sezonie budowlanym wzniesiono w Bydgoszczy około 200 różnych budowli. Miasto posiada piękną nową elektrownię, zdolną wytworzyć około 25 miljonów kilowat godzin rocznie. Przy pomocy tej elektrowni elektryfikuje się obecnie cały powiat bydgoski. Gazownia bydgoska znana jest z tego, że ma „stare tradycje" ale „najnowsze urządzenia". Jej zarząd bywa wzywany do najpoważniejszych ekspertyz i badań naukowych. Gazownia bydgoska — to szkoła młodej generacji gazowników.

K. K. O. miasta Bydgoszczy — to po Poznaniu największy bank komunalny zachodniej Polski. Sumy bilansowe przekraczają zgórą 12 milj. zł., a wkłady oszczędnościowe 8 miljonów zł. Już to samo świadczy o zaradności i pracowitości obywateli tego grodu.

Pierwszorzędnie urządzona rzeźnia miejska i eksportowa, wzorowa targowica miejska, zakłady wodociągowe i kanalizacyjne, oświetlenie ulic i placów, a to wszystko wykazuje normę prawdziwie zachodnio-europejską. A przytem — rzadkość niezwykła — miasto to stworzyło wszystkie te dobra publiczne z własnej ciężkiej pracy rąk swoich i własnemi środkami.

Bydgoszcz — to nie jest miasto „przeinwestowane". Ono nie sięgało po lekkie, czy ciężkie pożyczki poto, aby ich potem nie oddawać. Ono brało tylko tyle, ile uważało za możliwe, snać wszyscy gospodarze tego miasta mieli wysokie poczucie odpowiedzialności wobec Państwa za ten kawałek ziemi ojczystej, powierzony ich gospodarowaniu.

Wielka wojna światowa i zmiany granic europejskich sprawiły, że w Bydgoszczy wytworzyły się zupełnie nowe warunki pracy i bytowania. Bo Bydgoszcz była miastem wielkiego przemysłu, a przedewszystkiem była ona „miastem tartaków". Racja nowych granic skreśliła to ostatnie znamię miasta. Tartaki przeniesiono na drugą stronę zachodniej granicy Polski. Ale to miasto nie ma żalu wskutek tych zmian, bo ono cieszy się swobodą, bo oddycha wolnością Rzeczypospolitej. Ją bolą tylko krzywdy swoim przez swoich wyrządzane. Na wszelkie próby pocieszenia tych pracowitych ludzi otrzymuje się zawsze odpowiedź: że gdyby ich ktokolwiek zdołał przekonać o tem, że te jej krzywdy i jej upokorzenia są potrzebne dla dobra całości Rzeczypospolitej, to w tej chwili się rozweseli. Bo dla dobra całości tej Najjaśniejszej oddać gotowi nawet ostatnią kroplę krwi.

Bolączka zapałczana.

Jedną ze spraw, wywołujących wiele narzekań, zwłaszcza ze strony t. zw. „małego człowieka", jest bolączka zapałczana. Nietylko w rozmowach słyszy się głosy, że zapałki są u nas za drogie, ale także na łamach prasy pojawiają się żądania wydatnej obniżki ceny oraz zarzuty, że wobec spadku cen surowca, utrzymywanie cen zapałek na dotychczasowym poziomie nie jest uzasadnione i wynika jedynie z zachłanności obcego kapitału, eksploatującego monopol zapałczany.

W dobie przeżywanego obecnie kryzysu, oraz poważnego zmniejszenia się dochodów we wszystkich niemal warstwach jest zrozumiała tendencja do żądania obniżki cen w produktach codziennej potrzeby, a między niemi ceny zapałek, jako przedmiotu, bez którego prawie żaden dorosły obywatel obejść się nie może. Z drugiej znów strony najsłuszniejsze nieraz żądanie nie może być uwzględnione, jeśli warunki produkcji nie pozwalają na to.

W takich właśnie warunkach znajduje się Spółka Akcyjna dla Eksploatacji Monopolu Zapałczanego. Spadek konsumpcji zapałek i ogólne warunki gospodarcze ludności, nakazywałyby chociażby we własnym interesie obniżenie obecnej ceny. Jednakowoż cały splot warunków, z jakimi połączone jest eksploatowanie monopolu zapałczanego, uniemożliwia zrealizowanie tego postulatu.

Znaną jest ogólnie geneza obecnej umowy co do eksploatacji monopolu zapałczanego z 1931 roku. Była ona przedmiotem wyczerpującej dyskusji na łamach prasy, a także w Sejmie, gdzie podnoszono wiele zarzutów przeciwko zawarciu tej tranzakcji. Bezpodstawność tych zarzutów wykazał cyfrowo ówczesny minister skarbu, p. Matuszewski, uzasadniając motywy, jakimi kierował się rząd przy zawieraniu nowej pożyczki zapałczanej w wysokości 23.400.000 dolarów w złocie na 35 lat. Ustalona wówczas przez rząd cena zapałek była wynikiem skrupulatnego zbadania cen kosztów produkcji, łącznie z opodatkowaniem i amortyzacją zaciągniętej pożyczki. Ponieważ nie wszyscy konsumenci zdają sobie z tego sprawę, przytoczymy najważniejsze cyfry, składające się na całokształt kosztów, związanych z eksploatacją monopolu zapałczanego.

Jak wspomnieliśmy rząd polski, zawierając nową umowę co do eksploatacji monopolu zapałczanego, zaciągnął znaczną pożyczkę. Leży w naturze wszelkich transakcji finansowych, że pożyczone pieniądze trzeba spłacać, a od pożyczonej sumy opłacać procenty. Skarb państwa stanął zatem przed pyta-

niem, czy ciężary z tytułu tej pożyczki ponosić ma ogół społeczeństwa, czy też tylko konsumenci zapałek. Rząd wybrał tę drugą drogę i na cele oprocentowania i amortyzacji pożyczki obłożyć je podatkiem, który obliczony został w ten sposób, aby pokrył całkowicie zobowiązania z tego tytułu. Podatki państwowe wynoszą ogółem 805,75 złotych od miljona zapałek co wynosi 3.867 groszy na jedno pudełko.

Drugą pozycję stałych obciążeń stanowią warunki umowy, na mocy których Spółka obowiązana jest przekazać Państwu fabryki Monopolu Zapałczanego przy zupełnej amortyzacji, przy odpisaniu 25 miljonów zł. na specjalny fundusz, amortyzację kapitału akcyjnego i t. d. Z tego tytułu obciążenie jednego pudełka zapałek wynosi 1,580 grosza. Do tego dochodzą koszty frachtu, zysk hurtowników i detalistów, co wraz z poprzedniemi pozycjami obciąża jedno pudełko kwotą 7.027 groszy. Z sumy 10 gr. za pudełko pozostają więc niecałe 3 gr. na wszelkie koszty fabrykacji, czyli surowce, robociznę, świadczenia socjalne, koszta handlowe, zysk Spółki i t. d. W tych warunkach trudno posądzać Spółkę o ciągnięcie nadmiernych zysków kosztem konsumenta.

Rzecz prosta, że kalkulacja ta obliczona była wówczas, gdy konsumpcja zapałek wynosiła rocznie 150.000 skrzyń. Obecnie konsumpcja spadła bardzo poważnie, wynosi bowiem niecałe 100.000 skrzyń. Temsamem zwiększyły się znacznie koszty produkcji, a zwyżki tej nie rekompensuje absolutnie nieznaczna zniżka ceny osiki, głównego surowca, z którego produkuje się zapałki. W tym stanie rzeczy nie może być mowy o obniżeniu ceny zapałek. Mogłoby to wchodzić w rachubę, gdyby wzrosła konsumpcja, a zatem losy „bolączki zapałczanej" leżą w rękach samych konsumentów. Przedewszystkiem zaś zniknąć musi rozpowszechniony zwyczaj używania przemycanych i nieostęplowanych zapalniczek, które w przeważnej mierze wpływają na zmiejszenie użycia zapałek. Pomijając bowiem moralną stronę tej kwestji, wyrażającą się w omijaniu i lekceważeniu obowiązujących ustaw, często przez tę właśnie warstwę, dla której poszanowanie prawa powinno być naczelnym drogowskazem, mianowicie dla inteligencji i urzędników, kupowanie przemycanych z zagranicy zapalniczek, przynosi poważne szkody dla naszego bilansu handlowego.

Narazie zatem nie istnieją możliwości usunięcia „bolączki zapałczanej". Zmniejszy się ona niewątpliwie, gdy wzrośnie konsumpcja. A to zależne jest nie od dobrej woli Spółki, lecz od samych konsumentów.

I. M.

Z królestwa zwijek.

Gdy wieczorem po całodziennej pracy, rozkładam na stole tytoń i gilzy, by przygotować sobie zapas papierosów na dzień następny, zastanawiam się często biorąc do ręki precyzyjnie wykonaną z delikatnej bibułki gilzę, jak odbywa się produkcja tych małych papierowych zwijek.

Niedawno nadarzyła mi się okazja obejrzenia w Krakowie największej w Polsce fabryki gilz i bibułek **„Herbewo"**.

Skorzystałem z niej skwapliwie i przyznam się szczerze, że to co zobaczyłem, naprawdę mi zaimponowało.

W wielkim nowoczesnym budynku przy Al. Słowackiego w Krakowie mieszczą się biura i zakłady przemysłowe firmy „Herbewo".

Wchodzimy do dużych, jasnych hal maszyn o niezliczonej ilości okien. Pośrodku precyzyjne maszyny, lśniące w słońcu, miarowo wystukujące swój rytm pracy. Wkoło uwijają się biało ubrane pracownice. Miljony delikatnych, śnieżno-białych, żółtych i brunatnych gilz przesuwa się wolno pod pieczołowitem okiem robotnic. Z rolki cienkiej bibułki i papieru ustnikowego stopniowo tworzą się gilzy, uzupełnione wewnątrz watą, łagodzącą działanie nikotyny. Wszystko odbywa się za pomocą maszyn. Maszynowo gilzy układa się w pudełka, pakuje się w setki, tysiące i wędrują one poprzez podwórze fabryczne do aut, które je rozwożą do sklepów, na dworzec i t. d.

Trudno wyliczyć wszystkie gatunki i odmiany gilz, które wychodzą z tej fabryki w świat. „Morwitany", „Bon-Ton'y", „Filigrany", „Antinicotiny", gilzy z korkowemi i złotemi ustnikami, długie i krótkie, grubsze i cieńsze.

Poza precyzyjnemi maszynami, imponującym wyglądem i jakością surowca, fabrykacja tych gilz odznacza się jeszcze niesłychanie doniosłą zaletą, a mianowicie: idealną wprost czystością.

Mamy przecież setki mniejszych i większych fabryk gilz, rozrzuconych w całym kraju. Mieszczą się one jednak często w brudnych, obdrapanych budynkach, to też wyroby tych fabryk nie mogą budzić zaufania. Brudne ręce w brudnym lokalu wykonują te zwijki, które potem niesiemy do ust.

W ten sposób miljony bakteryj wraz z dymem dostają się do naszych płuc.

Na szczęście większość konsumentów doskonale orjentuje się w sytuacji i unika wyrobów podejrzanych fabryczek, używając wypróbowanych pod względem jakości gilz „Herbewo".

Ale nietylko cała Polska pali papierosy w tych gilzach. Na ulicach Pragi czeskiej, czy Brna, Antwerpji czy Monrealu, spotkać można wytwornych panów, palących papierosy w specyficznych, jasno-żółtych, delikatnych zwijkach „Morwitan" czy „Bon-Ton".

I gdyby nie ciężkie warunki, w jakich odbywa się eksport gilz, fabryka **„Herbewo"** uczyniłaby polskie gilzy tak znanemi w całym świecie, jak to zrobili Amerykanie z autami, Czesi z obuwiem, i Francuzi z winem.

Placówki przemysłowe postawione na tak wysokim poziomie jak **Herbewo**, nie powinny obawiać się ani konkurencji, ani też skutków kryzysu.

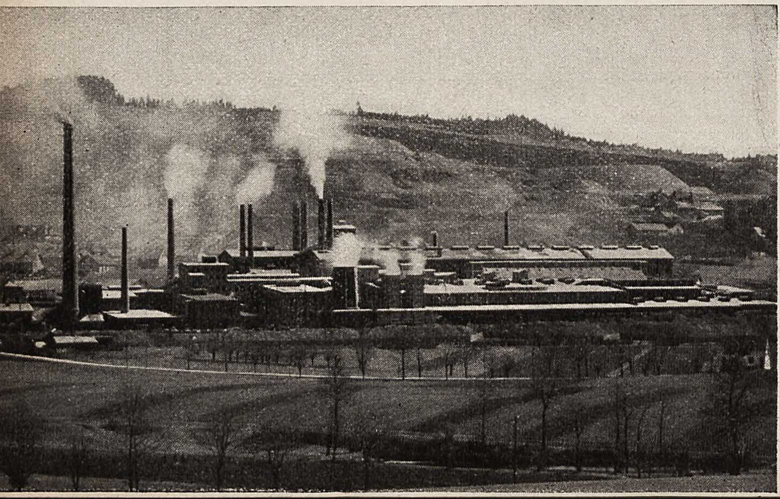


Goleszowska Fabryka Portland Cementu.

W malowniczym i w przepiękne krajobrazy bogatym Śląsku Cieszyńskim leży tuż na północych stokach Beskidów, niedaleko koryta Wisły i starego Piastowskiego grodu Cieszyna miejscowość Goleszów. Tu właśnie została w roku 1899 zbudowana Goleszowska Fabryka Portland-Cementu Sp. Akc., która od tego czasu nadaje tej miejscowości przez swoje rozległe zabudowania, nad któremi naturalnie zakłady fabryczne jako największe górują, jak również i przez ogromne kamieniołomy, osobliwe piętno.

Goleszowska fabryka Portland-Cementu Sp. Akc. doznała w czasie swego przeszło 30-to letniego istnienia przez dobudowy i przebudowy, przez uzupełnienie maszynowych urządzeń poważnych zmian, gdyż już zdawna było jej dążeniem dostosować się do współczesnych zdobyczy techniki i zużytkować we własnej fabryce wynikające z tego nowoczesne metody wytwarzania.

I tak stała się Goleszowska Fabryka Portland-Cementu Sp. Akc. najnowocześniej urządzoną fabryką cementu w Polsce, ponieważ szczególnie w latach 1929 i 1930 wymieniła swoje wszystkie agregaty na nowe. Fabryka rozporządza dzisiaj 4-ma nowoczesnymi piecami rotacyjnymi o 50 m. długości, typu Unax, które łącznie mogą rocznie 300.000 ton klinkieru cementowego wyprodukować. Za każdym z tych 4-ch pieców rotacyjnych dobudowano po jednym nowoczesnym kotle gorąco-odlotowym, które nie są opalane węglem, tylko wyłącznie gazami spalinowymi pieców rotacyjnych, które to gazy o temperaturze 800—1000 stopni uchodziły przedtem zupełnie niewykorzystane kominem w powietrze. Gazy spalinowe tych 4-ch kotłów gorąco-odlotowych przechodzą następnie przez znajdujące się za nimi 4 elektryczne odpylarnie, oczyszczające w 98% z mąki cementowej dym, uchodzący kominem.



Oprócz zwykłego cementu portlandzkiego, który przewyższa normy krajowe o około 150%, wobec czego zajmuje on stanowisko przodujące nietylko na polskim rynku cementowym, lecz jest też bardzo poszukiwanym zagranicą, gdyż znacznie przewyższa marki zagraniczne, wytwarza Goleszowska Fabryka Portland-Cementu Sp. Akc. wysokowartościowy cement specjalny, odgrywający wielką rolę u wytwórców towarów betonowych, ponieważ przez jego rzeczywiste szybsze tężenie umożliwia on częstsze zmienianie form. Ten specjalny, wysokowartościowy cement, nadaje się szczególnie do robót, gdzie prędkie usuwanie odeskowania ze względu na mniejsze koszty tegoż jest wymagane. W końcu jest Goleszowska Fabryka Portland-Cementu Sp. Akc. na obszarze Polski jedynym producentem poszukiwanego nietylko w kraju, lecz także i zagranicą wodoszczelnego cementu „Siccofix", używanego w wielkiej mierze do fundamentów, do uszczelniania wilgotnych piwnic, studzień okrągłych, ścieków, do budów betonowych wszelkiego rodzaju w wodzie gruntowej, albo w wodzie błotnej, zawierającej kwasy, do sporządzania pralników, wanien kąpielowych, kadzi, koryt, żłobów, rur kanalizacyjnych itp., jak wogóle do wszelkich robót, przy których rozchodzi się o wodoszczelność.

Oprócz opisanej współczesnej fabryki cementu posiada Goleszowska Fabryka Portland—Cementu Sp. Akc. 2 najnowocześniejsze piece wapienne do produkcji wapna budowlanego, w których jest w stanie wyprodukować rocznie 2.000 wagonów wapna o znamienitej hydraulicznej jakości.

Znakomita jakość wyrobów Goleszowskiej Fabryki Portland-Cementu Sp. Akc. przysporzyła jej już wielokrotnie pierwsze nagrody wystawowe.

Fabryka Portland Cementu „Szczakowa".

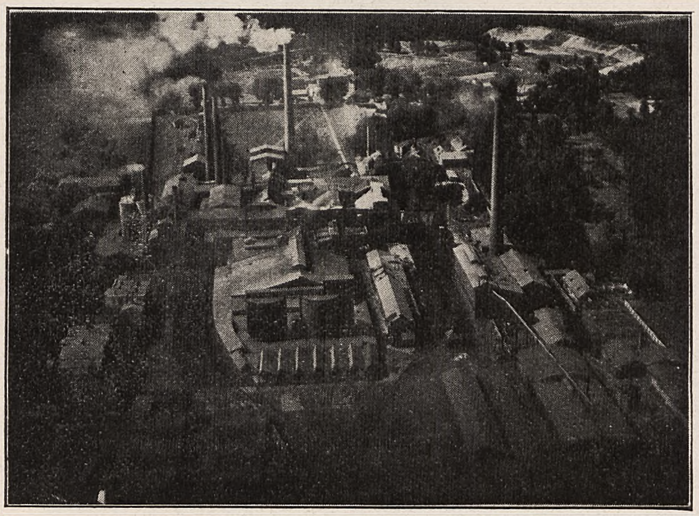
Na jednym z najważniejszych szlaków kolejowych, łączących Małopolskę z Warszawą i z sąsiedniemi państwami, mianowicie na terenach gmin Szczakowy i Ciężkowic, wznoszą się od przeszło 50 lat rozległe budowle Fabryki Cementu „Szczakowa", znane nietylko w kraju, ale także w całej Europie, a nawet w Ameryce. Właściwy rozkwit fabryki datuje się jednak od ostatnich lat, gdy rodzima wytwórczość znalazła we własnem państwie należyte zrozumienie i poparcie. Fabryka rozwijała się szybko i wybudowała do roku 1930 pięć dużych pieców rotacyjnych, wytwarzających pierwszorzędny klinkier. Ale kierownictwo fabryki w osobie dyrektora inż. Zdzisława Krudzielskiego nie ograniczyło się do tej produkcji. W r. 1930 nastąpił epokowy zwrot, gdy postawiono największy na świecie piec rotacyjny o długości 113 m. i wewnętrznej średnicy 3.50 m. Zdolność produkcyjna tego pieca rotacyjnego wynosi 500 ton na 24 godzin wysokowartościowego cementu. Wprawdzie istnieją w Anglji dwa piece rotacyjne o długości 5 m., jednak piece w Fabryce Cementu „Szczakowa" swą średnicą wewnętrzną przewyższają wszystkie znajdujące się na kuli ziemskiej. Pierwszorzędne urządzenia pomocnicze, jak stacja łamaczy, młyny, kilkanaście na 20 m. wysokich zbiorników żelbetonowych, a równocześnie olbrzymie tereny kamieniołomów, zawierających znakomity surowiec — wszystkie te czynniki składają się na to, że fabryka rozwinąć może produkcję, sięgającą 350.000 ton rocznie pierwszorzędnego cementu portlandzkiego. Przytem okolicznością niesłychanej wagi jest bliskość kopalni węgla, oddalonej zaledwie o 4 km. co wpływa dodatnio na sprawność fabryki.

Projekty tego olbrzymiego pieca rotacyjnego są wprawdzie dziełem zagranicznych fachowców, jednakowoż wykonany on został — i tu leży wielka zasługa dyrektora Krudzielskiego — wyłącznie w polskich hutach i zakładach konstrukcji żelaznych.

Zasadniczym produktem fabryki „Szczakowa" jest cement portlandzki, stosowany do wielkich robót żelbetonowych, jak mosty, monumentalne i wielopiętrowe budowle, urządzenia portowe. Drugim działem produkcji jest cement hydrauliczny, przedewszystkiem dla wykonywania nawierzchni ciężkich dróg betonowych dla ruchu samochodowego i kołowego. Próby, dokonane w ciągu ostatnich dwóch lat z tym materjałem, dały doskonałe wyniki, co stanowi dla fabryki doniosły czynnik wobec wzmożonego ostatnio tempa rozbudowy dróg. Dalszym produktem, który Fabryka Portland Cementu Szczakowa doprowadziła do doskonałości, jest wapno hydrauliczne, stanowiące bardzo dobry materjał izolacyjny dla fundamentów i fasad domów, wystawionych na silne działanie zmian atmosferycznych.

Na terenie Ciężkowic znajdują się rozległe pokłady dolomitu, jedne z najlepszych w środkowej Europie. Fabryka eksploatuje z dużem powodzeniem dolomity, a otacza je specjalną opieką dyr. Krudzielski który uzyskał nawet patent, na wykonywanie cegieł z prasowanego dolomitu, które w odpowiedni sposób zgniatane i wypalane stanowią pierwszorzędny materjał izolacyjny dla pieców rotacyjnych i stalowych wanien martynowskich.

W roku bieżącym podjęła fabryka wytwarzanie nowego materjału budowlanego, który dotychczas sprowadzany był w dużych ilościach z zagranicy. Są to płyty budowlane „Suprema", wyrabiane z wełny drzewnej, połączonej pod naciskiem kilkudziesięciu atmosfer z roztworem cementu. Płyty te po stwardnięciu i wysuszeniu przedstawiają wobec



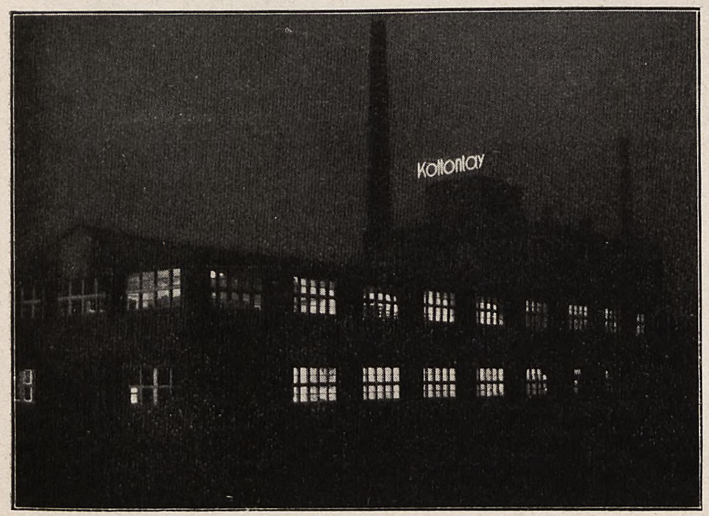
swej lekkości, a zarazem nadzwyczajnej wytrzymałości, pierwszorzędny materjał budowlany i izolacyjny.

Dyr. Krudzielski popiera też rozwijający się żywo ruch organizacyjny wśród funkcjonarjuszy fabryki, przedewszystkiem Związek Rezerwistów, który odbywa stale ćwiczenia. Z inicjatywy pani L. Krudzielskiej powstał Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, który założył szwalnię i kuchnię dla biednych. Oprócz tego istnieje przytułek oraz przedszkole dla dzieci fabrycznych, do którego uczęszcza 120 dzieci w wieku od 4 do 6 lat. Pieczę nad dziećmi sprawują cztery stałe zakonnnice.

Rozwój fabryki oraz jej działalność społeczna, stawiają Fabrykę Portland Cementu „Szczakowa" w rzędzie najdonioślejszych placówek przemysłowych w Polsce.

Zakłady Przemysłowe „E. A. Kołłontay".

Firma „Eryk A. Kołłontay" — w Katowicach egzystuje nieomal od chwili odzyskania niepodległości Państwa Polskiego. Założona została i zarejestrowana w rejestrze handlowym w 1920 roku, uruchomiona jednak dopiero w 1924 r. W ten sposób fabryka ta obchodzi w roku bieżącym dziesięciolecie swego istnienia.



Pierwotnie był to mały warsztat rękodzielniczy, wyrabiający tylko mydło do prania, a zatrudniający zaledwie 4 robotników. Warsztat ten wyrabiał towar pierwszorzędnej jakości, dotąd nie spotykanej w kraju, przez co rozwinął się w duży zakład przemysłowy z rekordową nieomal szybkością. Stopniowo rozszerzano dział mydlarski, a w następnych latach uruchomiono inne działy, dzięki czemu ilość zatrudnionych robotników stale wzrastała, mimo wciąż zaostrzającego się kryzysu. W 1929 r. zakłady te zatrudniały 120 robotników, a w chwili obecnej już przeszło 200 robotników i około 50 urzędników. W ten sposób firma „Kołłontay" wykazała, że mimo kryzysu gospodarczego i znacznych przeszkód, można jeszcze stawić czoło ogólnym trudnościom doby obecnej, bez uciekania się do redukcji robotników i sił kierowniczych. Przyczyniły się do tego sprawna organizacja pracy, oraz nowoczesne urządzenia techniczne powyższych zakładów.

Zaznaczyć tutaj należy, że poprzednio zatrudnieni w tych zakładach obcokrajowcy, obecnie już odeszli po przeszkoleniu sił rdzennie polskich. I dzisiaj firma „E. A. Kołłontay" jest największem czysto polskiem przedsiębiorstwem tego rodzaju w Polsce.

Obecnie zakłady przemysłowe „E. A. Kołłontay" skła-

dają się z czterech fabryk: fabryki chemicznej, fabryki margaryny, rafinerji olejów, oraz fabryki olejów ciekłych (olejarni.).

Fabryka chemiczna.

Fabryka chemiczna tworzy najstarsze jądro, wokoło którego powstały inne działy przemysłowe. Pierwotnie (od 1924 roku), fabryka ta wyrabiała jedynie mydło do prania. Już w pierwszych latach z trudnością mogła sprostać zamówieniom ze strony nabywców, nawet przy pracy na dwie zmiany. Zwiększając swą produkcję fabryka była zmuszona jednocześnie zreorganizować finansowanie obrotu, co nastręczało dla młodej firmy duże trudności. Wszystkie te trudności zostały zwalczone, fabryka została rozbudowana według najnowszych zasad techniki mydlarskiej, a obrót osiągnął poważną kwotę kilku miljonów złotych. Obecnie fabryka chemiczna produkuje wszystkie gatunki mydeł, począwszy od mydła do prania, toaletowego, a skończywszy na mydle do golenia, jak również wyrabia szkło wodne.



Eryk Kołłontay.
Właściciel i założyciel zakładów.



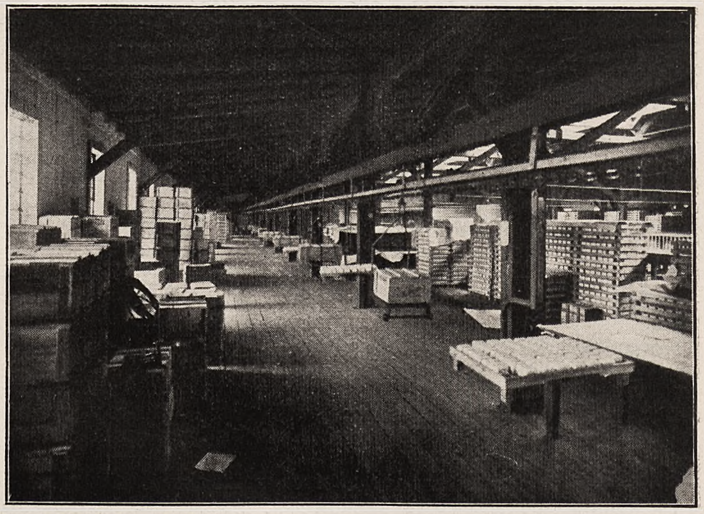
Wnętrze magazynów.

Celem usprawnienia sprzedaży, firma uruchomiła 25 przedstawicielstw ze składami konsygnacyjnemi na terenie całej niemal Polski. Zespół pierwszorzędnych sił fachowych oraz bogato wyposażone laboratorjum pozwalają stale dążyć do poprawienia jakości wyrobów, z jednoczesnem obniżeniem kosztów produkcji, a więc i ceny sprzedażnej. Rzeczowa i niekrzykliwa reklama, jak również nowoczesne metody sprzedaży i przystosowanie wyrobów do zdolności nabywczej ludności Polski, uczyniły przetwory „Kołłontay" jedną z najwięcej znanych marek w Polsce.

Polska Fabryka Margaryny oraz Rafinerja Olejów.

Pomimo trudności gospodarczych firma zbudowała w 1930 r. kosztem miljona zgórą złotych fabrykę margaryny oraz rafinerję olejów. W ten sposób można było zatrudnić liczny zastęp nowych robotników i urzędników.

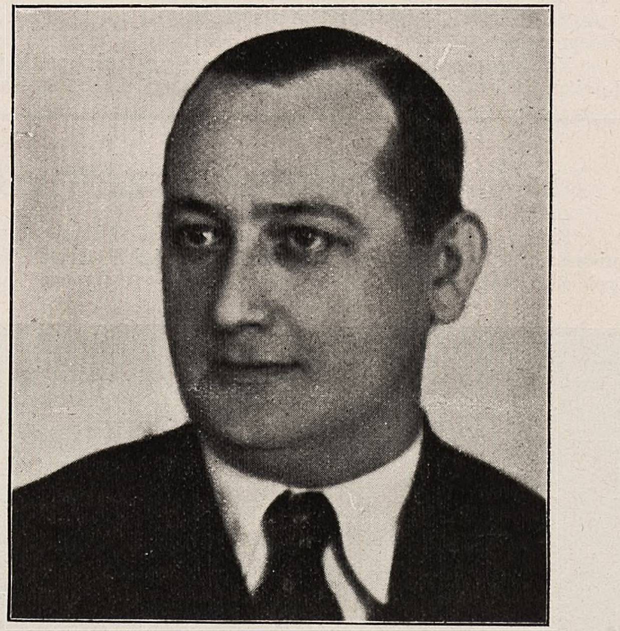
Fabryka ta obecnie dostarcza ludności górnośląskiej niedrogie tłuszcze jadalne, które przedtem były importowane przeważnie aż z Gdańska, a zatem musiały być znacznie droższe. Powyższy zakład przemysłowy wyzyskuje obecnie tylko w nieznacznym odsetku swoją zdolność przetwórczą. Tem nie mniej ma doniosłe znaczenie ze względu na położenie Górnego Śląska. Mianowicie fabryka powyższa będzie w stanie zaopatrzyć w margarynę, sztuczny smalec oraz oleje ciekłe liczną ludność górnośląską.



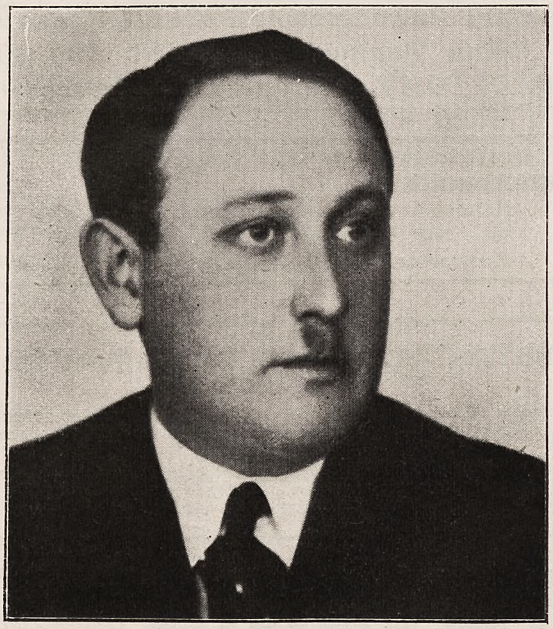
Fragment hali mydła.

Śląska Olejarnia Kołłontay.

Fabryka olejów została zbudowana w 1932 r. kosztem miljona zgóra złotych. Fabryka ta posiada największą w Polsce aparaturę do ekstrakcji olejów. Pozatem zakład posiada również urządzenia do tłoczenia olejów. Wartość zdolności produkcyjnej fabryki olejów wynosi około 10—12 miljonów złotych rocznie. Fabryka powyższa produkuje z nasion oleistych surowce, potrzebne dla dwuch poprzednich zakładów przemysłowych, oraz wypuszcza na rynek oleje tech-



Dyr. kap. Dudziński.



Dyr. K. Distenfeld.

niczne oraz makuchy.

Dla rolnictwa zakład ten ma doniosłe znaczenie: w 1937 r. wygasa konwencja genewska, a w związku z tem uniemożliwiony będzie wywóż zboża z polskiego Górnego Śląska do części niemieckiej. Rolnictwo górnośląskie będzie musiało ograniczyć obsiewy kłosowych na korzyść m. i. roślin oleistych. W ten sposób płody rolne będą mogły być przerabiane wewnątrz województwa, makuchy zaś wrócą bezpośrednio do rolnika. Unikając zbędnych przewozów, rolnik z jednej strony otrzyma lepszą cenę za siemię, z drugiej zaś — otrzyma tanie, świeże i niezafałszowane makuchy.

Aparatura do ekstrakcji olejów pozwala również produkować makuchy odolejane — wysokobiałkowe, co jest niezmiernie ważne przy układaniu dawek pokarmowych dla krów wysokomlecznych.

Powyższa aparatura do ekstrakcji olejów jest niezbędna w Polsce, a to w związku z akcją, zmierzającą do zwiększenia uprawy soji. Soja, zawierająca nieznaczny odsetek oleju, powinna być tylko przerabiana na powyższych aparatach. Jednocześnie fabryka ta dostarcza rolnikowi śrutę sojową (wysokobiałkową), która dotychczas była sprowadzana z Danji w dużych ilościach, co obciążało dotkliwie nasz bilans handlowy. Również podkreślić należy, że województwa południowo-zachodnie produkują duże ilości rzepaku, które w przyszłości prawdopodobnie jeszcze bardziej wzrosną. Na terenie zaś powyższych województw, największą olejarnią jest „Śląska Olejarnia Kołłontay", która będzie mogła przerobić cały zbiór nasion oleistych, przez co rolnicy zaoszczędzą na przewozach ziarna i makuchów.

Z powyższego wynika, że zakłady przemysłowe E. A. Kołłontay w ciągu krótkiego czasu nie tylko wzbogaciły majątek narodowy, lecz również wpływają i nadal wpływać będą dodatnio na dochód społeczny państwa. Nic też dziwwnego, że władze państwowe, doceniając użyteczność tych zakładów dla gospodarki narodowej, wspierają ją nietylko moralnie, lecz również poparły starania w uzyskaniu znacznych kredytów dla rozszerzenia zakresu działalności tych zakładów.

Rzeźnia i Targowisko w Poznaniu.

Każde większe miasto posiada osobliwości, które zna jego mieszkaniec, a zwiedza turysta. Najczęściej są to muzea, monumentalne budowle, pałace sztuki, teatry, pomniki — opisywane w przewodnikach, reklamowane w biurach turystycznych. Ale są także instytucje godne widzenia, do których nie zagląda turysta, a których nie zna niejeden stały mieszkaniec.

Do takich instytucyj należy Rzeźnia i Targowisko w Poznaniu. Stanowi ona osobliwość nietylko dla fachowców, ale i dla przeciętnego obywatela, a pod względem urządzeń stoi w pierwszym szeregu tego rodzaju instytucyj w Polsce.

Jak ważnym czynnikiem jest dla ogólnego dobra rzeźnia — tego nie potrzeba udowadniać. Od stopnia doskonałości urządzeń i skrupulatności w przestrzeganiu zasad hygieny zależny jest stan zdrowotny mieszkańców. Te dwa punkty są — jak nas objaśnił dyrektor rzeźni i targowiska, dr. Kazimierz Klabecki — przykazaniami stosowanemi z całą bezwzględnością. Stałe badanie bakterjologiczne, wykonywane przez wykwalifikowane siły pod bacznem okiem profesora Uniwersytetu Poznańskiego dra. Stanisława Runge'go, gwarantują, że poza bramy rzeźni nie wydostanie się najmniejszy kawałek mięsa, który zawierałby choć mikroskopijną cząstkę zarazków, szkodliwych dla zdrowia. Pozatem najnowsze urządzenia pozwalają na to, by praca odbywała się wzorowej czystości i przy przestrzeganiu zasad hygieny. Doskonale urządzona chłodnia i własna fabryka sztucznego lodu, gwarantują utrzymywanie mięsa w stanie świeżości. Tak samo targowisko urządzone jest nowocześnie, z krytemi, doskonale przewietrzanemi ubikacjami dla bydła i nierogacizny.

Dyrektor rzeźni, dr. Klabecki nie ogranicza się do stosowania dotychczasowych metod lecz stale dąży do ich udoskonalenia. A zarząd miasta, oceniając doniosłość tej instytucji, nie skąpi grosza na ciągłe inwestycje. Traktuje bowiem rzeźnię nie tylko jako przedsiębiorstwo dochodowe, ale przedewszystkiem jako zakład, utworzony dla dobra mieszkańców. Dlatego Rzeźnia i Targowisko w Poznaniu zajmują przodujące stanowisko wśród wszystkich Rzeźni w Polsce.

Komitet redakcyjny pod przewodnictwem Profesora Dr. Stanisława Weinera.

Redaktor odpowiedzialny: Prof. Dr. STANISŁAW WEINER. Wydawca: Spółka Wydawnicza „PIŁSUDCZYCY".

Redakcja i Administracja: KRAKÓW pl. Matejki 3 II. — Konto P.K.O. Nr. 310.266 — Katowice ul. Jagiellońska 13.

DRUKARNIA POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA W KRAKOWIE.

DRUKARNIA POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA W KRAKOWIE.